JASKINIE

Nr 6

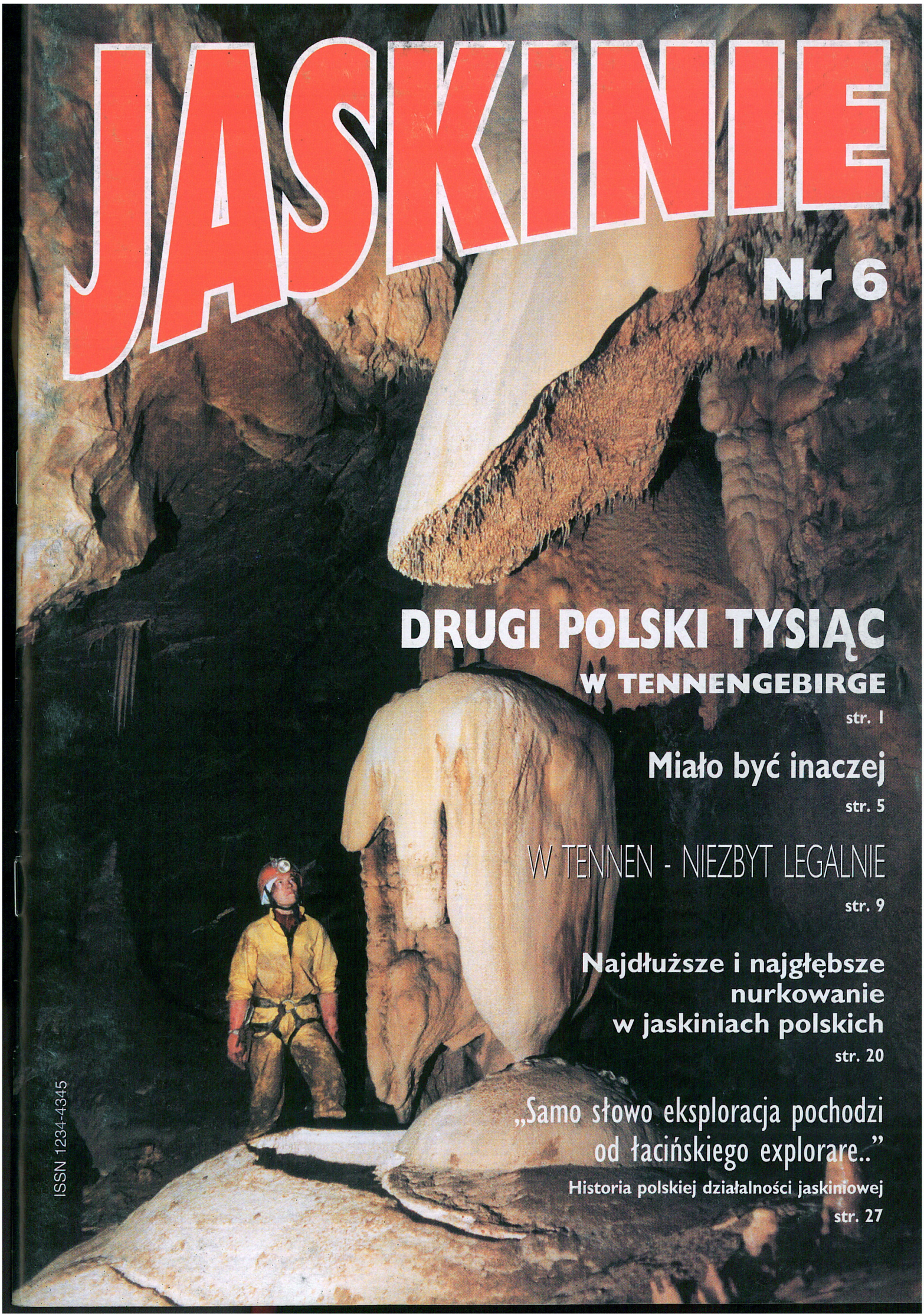

DRUGI POLSKI TYSIĄC W TENNENGEBIRGE

str. 1

Miało być inaczej

str. 5

W TENNEN - NIEZBYT LEGALNIE

str. 9

Najdłuższe i najgłębsze nurkowanie w jaskiniach polskich

str. 20

„Samo słowo eksploracja pochodzi od łacińskiego explorare.."

Historia polskiej działalności jaskiniowej

str. 27

ISSN 1234-4345

JASKINIE

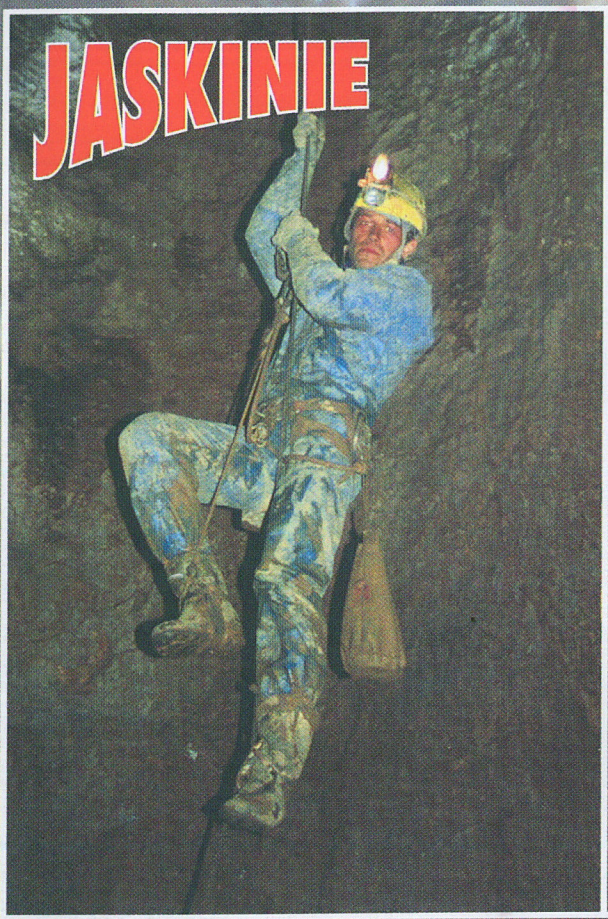

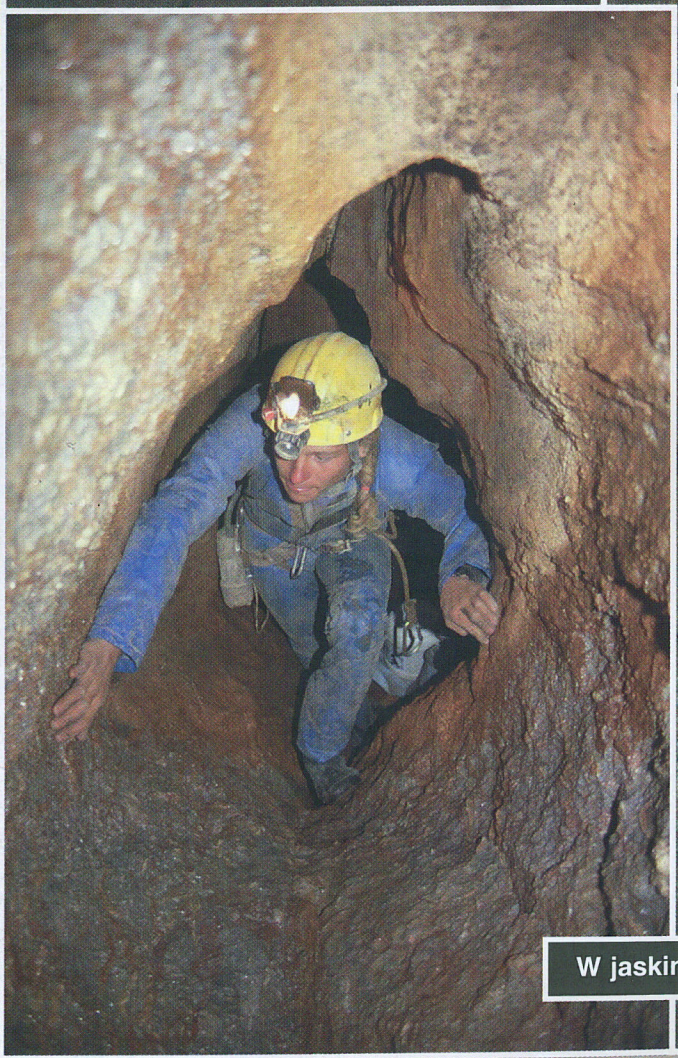

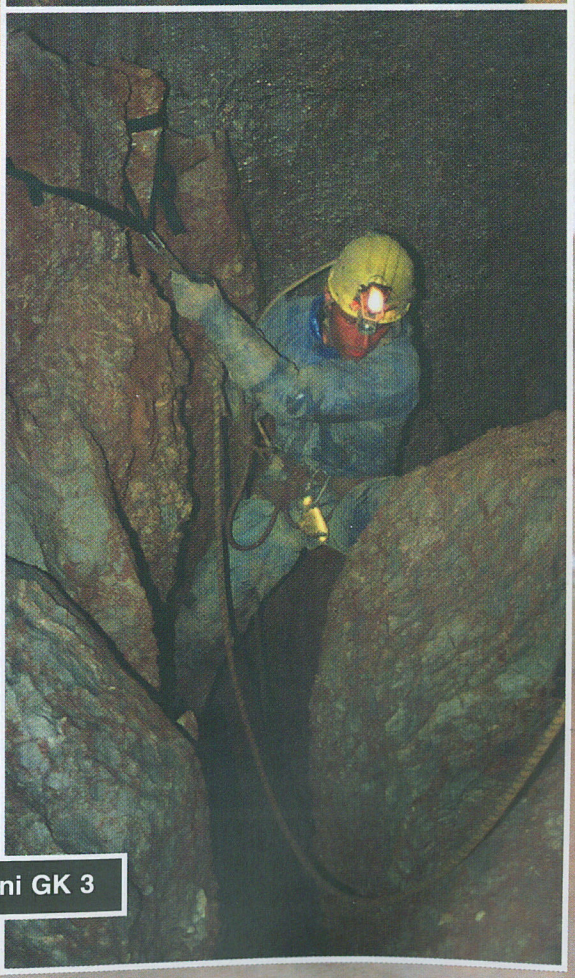

W jaskini GK 3

Zdjęcia: Maciej Tomaszek

JASKINIE

KRAKÓW 1997

numer 6

SPIS TREŚCI ☆ CONTENTS

WYPRAWY ZAGRANICZNE *EXPEDITION OUTSIDE POLAND*

DRUGI POLSKI TYSIĄC W TENNENGEBIRGE Rajmund Kondratowicz 1
THE SECOND "POLISH" 1000 M IN THE TENNENGEBIRGE

MIAŁO BYĆ INACZEJ Zbigniew Rysiecki 5
IT WAS TO BE OTHERWISE

W TENNEN - NIEZBYT LEGALNIE Jarosław Rogalski 9
IN THE TENNEN - LEGALLY (TO SOME EXTENT)

HOCHER GÖLL - TRZY JASKINIE OBOK SIEBIE, A JEDNAK... Wiktor Bolek 12
THE HOHER GÖLL - THREE CAVES CLOSE TO EACH OTHER, BUT ....

SŁOWENIA - ZIEMIA OBIECANA Tomasz Kuźnicki 13
SLOVENIA - THE PROMISED LAND

PROVATINA WIOSNĄ Marcin Furtak 14
PROVATINA IN THE SPRING

WYŻYNA TYSIĄCA AVENÓW Ditta Kicińska,Tomasz Nowicki 15
THE THOUSAND AVENS UPLAND

STEINERNES MEER'96 Maciej Tomaszek 17
STEINERNES MEER'96

CANYONING *CANYONING*

CANYONING AUSTRIACKI ŻYWIOŁOWY, CZYLI IMPRESJE TYCH CO PRZEŻYLI Janina Wrzak 18
AUSTRIAN SPONTANEOUS CANYONING, OR IMPRESSIONS OF THE SURVIVED

TATRY *THE TATRAS*

NOWE ODKRYCIA W JASKINI KOZIEJ Jan Kućmierz 19
NEW DISCOVERIES IN KOZIA CAVE

NURKOWANIE *CAVE DIVING*

NAJDŁUŻSZE NURKOWANIE W JASKINIACH POLSKICH Agnieszka Gajewska 20
THE LONGEST CAVE DIVING IN POLAND

NAJGŁĘBSZE NURKOWANIE W CIASNYCH KOMINACH Dariusz Bartoszewski 20
THE DEEPEST CAVE DIVING IN THE CIASNE KOMINY SERIES

JURA *THE JURA*

CIEKAWOSTKI JURAJSKIE 21
NEWS DISCOVERY

NOTATKI *NOTES*

DWA WYJAZDY DO RUMUNII CZYLI W POSZUKIWANIU DRAKULI Ewa Kotarba 24
SEARCHING FOR DRACULA - TWO EXPEDITIONS TO ROMANIA

SPELEOKLUB BIELSKO-BIAŁA W HISZPANII Wacław Michalski 24
SPELEOCLUB BIELSKO-BIAŁA IN SPAIN

PODOLE Ewa Kotarba 26
PODOLIA

PTASIA STUDNIA - Z OSTATNIEJ CHWILI Maciej Tomaszek 26
THE NEWS FROM PTASIA STUDNIA CAVE

SPELEOMISTRZOSTWA'96 Agnieszka Gajewska 27
SPELEO CHAMPIONSHIP'96

NAJGŁĘBSZE JASKINIE ŚWIATA 27
THE DEEPEST CAVES OF THE WORLD

POLEMIKI *POLEMICS*

Krótka odpowiedź Zbyszkowi Rysieckiemu 2
W odpowiedzi Zbyszkowi Rysieckiemu... Agnieszka Gajewska 8

HISTORIA POLSKIE DZIAŁALNOŚCI JASKINIOWEJ Piotr Kulbicki 28
THE HISTORY OF POLISH CAVING

ZJAWISKA KRASOWE W "POPIOŁACH" STEFANA ŻEROMSKIEGO Agnieszka Zaworonek 34
KARST FEATURES IN "POPIOŁY" BY STEFAN ŻEROMSKI

DRUGI POLSKI TYSIĄC W TENNENGEBIRGE

Rajmund Kondratowicz

Speleoklub Bobry z Żagania już 17 lat działa w masywie Tennengebirge w Austrii. Tam też osiągnął swoje największe sukcesy: Hades, Meanderhöhle i inne jaskinie. W tym roku przypada jubileusz XXX-lecia istnienia klubu. Na podsumowanie trzydziestoletniej działalności mamy szczególne powody zadowolenia. Dwie udane wyprawy: Wietnam '96 w kwietniu i Austria '96 w sierpniu.

W dniach 26.07-11.08.96 miał miejsce wyjazd kartograficzny Klubu w masyw Tennengebirge Öst. Na życzenie grotołazów z Salzburga mieliśmy też znakować metalowymi tabliczkami jaskinie przez nas wyeksplorowane w tym rejonie. Ponieważ Austriacy nie dostarczyli na czas tych tabliczek, a byliśmy przygotowani na dwutygodniowy pobyt w górach, postanowiliśmy zmierzyć co trzeba i przy okazji sprawdzić kilka starych problemów. A tych w Tennen nie brakuje. Za takim działaniem przemawiał także fakt, że w części problemy te znajdowały się w jaskiniach, w których należało dokończyć pomiary tj. w P-19 Czerwony Pająk i w P-35 Hedwig Höhle. Sprzętu i lin do ewentualnej eksploracji było dość (depozyt w schronisku Laufener)

ciąg dalszy na stronie 3

Zdjęcia na okładce:
str.I - Jaskinia Zăpodia, fot. Stanisław Kotarba
str IV - Cultur-biwak, fot Maciej Tomaszek

Redakcja: Jacek Dulęba (red.naczelny), Wojciech Radecki, Mariusz Szelerewicz.
Współpraca: Agnieszka Gajewska, Michał Gradziński, Ewa Kotarba, Zbigniew Rysiecki.

Adres redakcji: Jacek Dulęba
30-603 Kraków, ul. Kurasia 21/1
e-mail: zrgw_amc@kr.onet.pl

Wydawca: ZRGiW AMC Kraków

Tekstów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie odsyła, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Zbigniew Rysiecki we wstępie do artykułu, "Miało być inaczej", o ubiegłorocznej działalności KKS-u w masywie Hoher Göll postawił szereg pytań dotyczących polskiej działalności w Austrii oraz szeroko rozumianej działalności Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA. W związku z tym poprosiłem przedstawicieli KTJ o zajęcie stanowiska i przedstawienie go na naszych łamach. Tekst Agnieszki Gajewskiej jest zamieszczony po artykule Z.Rysieckiego, natomiast odpowiedź Andrzeja Ciszewskiego z uwagi na poźne jej otrzymanie i brak miejsca został zamieszczony poniżej. Dlatego zachęcam Czytelników, aby najpierw przeczytali "Miało być inaczej" Z.Rysieckiego (str. 5), a dopiero poźniej stanowiska: A.Gajewskiej i A,Ciszewskiego.(j)

Krótka odpowiedź Zbyszkowi Rysieckiemu ...

Z dość dużym zdumieniem przeczytałem długi wstęp Zbyszka Rysieckiego do jego artykułu o eksploracji w Hoher Göll.

Zacznę może od sprawy mniej istotnej czyli od niebanalnej oceny eksploracji w Leoganger Steinberge, która nie budziłaby mojego zdumienia w ustach człowieka szesnastoletniego, lecz w końcu każdy ma prawo do swoich ocen. Znacznie ważniejszym problemem jest kwestia oceny działalności KTJ podyktowana osobistymi emocjami autora. Uważam, że sytuacja do jakiej doszło podczas eksoloracji Hoher Göll zdecydowanie nie należała i nie należy do najzdrowszych w związku z nieustającymi tarciami pomiędzy uczestnikami kolejnych wypraw oraz zaistnieniem zjawiska niezdrowej konkurencji. Opis tego jak doszło do takiej sytuacji byłby wdzięcznym polem do popisu dla psychologa i socjologa, a jej efekty stanowią istotne memento dla całego środowiska. Aby jednoznacznie przedstawić swoje stanowisko, informuję że dla mnie poza dyskusją pozostaje kwestia wiodącej pozycji wypraw katowickich w tym masywie. Jest jednak cały szereg pytań i wątpliwości i wydaje mi się, że przelewanie ich na papier nie stanowi najlepszego rozwiązania. Winny one być wyjaśnione publicznie podczas najbliższego spotkania KTJ w szerszym gronie.

Pozwolę sobie natomiast odpowiedzieć w kilku punktach na zarzuty dotyczące KTJ.

1. Działam w KTJ od 1979 roku i zawsze obserwowałem fetyszyzację możliwości działania tego organu bądź co bądź społecznego. Zawsze było to grono osób związanych w większym lub mniejszym stopniu z aktualnie panującymi w środowisku tendencjami, o dość zróżnicowanym stopniu zaangażowania w sprawy organizacyjne, pochłaniające sporo prywatnego czasu. KTJ nigdy nie miała swojego zaplecza biurowego i zawsze opierała się na korzystaniu w tym zakresie z prywatnych możliwości.

2. O słabości lub sile naszego ruchu zawsze decydowała i decyduje sytuacja w klubach, która jest z roku na rok coraz gorsza zarówno w sensie organizacyjnym, finansowym jak i sportowym. Przeniesienie tej sytuacji następuje w sposób naturalny na wszystkie formy funkcjonowania naszego ruchu.

3. Nie jest prawdą, że KTJ nie dostrzegała pogarszającej się sytuacji w Austrii. Wydaje mi się, że jako pierwszy dostrzegłem tego symptomy blisko 15 lat temu i od tych kilkunastu lat przy każdej nadarzającej się okazji staram się uczulać na te problemy każde reprezentatywne gremium. Problem naszej sytuacji i pozycji w Austrii jest bowiem bardzo złożony. Mają w niej udział zarówno sukcesy i grzechy po naszej stronie jak i sytuacja w klubie salzburskim. Dochodzi tam bowiem do naturalnej wymiany pokoleń na szczęście dla nas wolniejszej niż ma to miejsce w przypadku naszego ruchu. Jeśli ma być zachowana jakaś ciągłość to niezbędnym jest dość intensywny kontakt oprócz "Heimstrasse" także z innymi członkami klubu Salzburskiego, gdzie po prostu należy raz na jakiś czas bywać. Sam bywam w nim 3-4 razy rocznie i nie zauważyłem tam bytności innych kolegów z naszego środowiska, którzy swoje kontakty ograniczają do "Heimstrasse" traktowanego jako bezpłatny hotel oraz miejsce, w którym można się napić. Kontynuowanie takiej formy kontaktów z naszym w końcu najpoważniejszym partnerem prowadzi donikąd, lecz nie ma tu miejsca na działanie KTJ, a jest to działka, za którą są odpowiedzialni kierownicy każdej z wypraw. Ja sam przy każdej okazji rozmawiam mniej lub bardziej oficjalnie, z którymś z prezesów na temat nie tylko swoich, lecz również innych wypraw.

4. Możliwości oddziaływania KTJ na wyprawy, kluby lub poszczególnych ludzi drastycznie się zmniejszyły wraz ze zmianą otaczającej nas rzeczywistości. Jedyną formą oddziaływania są dotacje i tu wbrew temu co zostało napisane polityka pozostaje niezmienna od szeregu lat. Na pierwszym miejscu postawiona jest eksploracja. Natomiast jeśli ktoś nie wywiązuje się ze swioch zobowiązań można jedynie wyciągnąć konsekwencje przy następnym rozdziale dofinansowań. Pragnę jednak zwrócić uwagę na fakt, że o ile kiedyś wybieraliśmy 5 spośród 30 wypraw, to teraz wybieramy 5 z 6 lub 8 wypraw. Niesie to za sobą określone konsekwencje odnośnie ich jakości.

5. Sytuacja finansowa naszego ruchu w PZA znacząco się poprawiła w ostatnich dwóch latach. Jest to konsekwencją dobrych wyników uzyskiwanych przez nasze wyprawy w Austrii i Hiszpanii oraz osobistą zasługą dwóch osób. Nie jest to jednak miejsce aby opisywać karkołomne poczynania, które trzeba przeprowadzić aby uzyskać suchy, matematycznie wymierny efekt finansowy. Jest to kolejny temat do omówienia w szerszym gronie.

6. Jest to moja chyba szósta już kadencja w KTJ. Mam więc możliwość porównania. Uważam, że ten skład komisji należy do jednego z najlepszych z jakim przyszło mi współpracować. Tym bardziej, że otaczająca nas rzeczywistość nie ułatwia nam bynajmniej działania.

Na koniec pozwolę sobie tylko zauważyć, że siłą naszego środowiska pomimo różnych animozji i kłótni była mimo wszystko duża zbieżność celów i wzajemna tolerancja. Życzyłbym więc autorowi oraz wszystkim zainteresowanym większego krytycyzmu wobec siebie i większej tolerancji dla poczynań innych, zwłaszcza dla tych, którzy chcą oraz powinni się czegoś nauczyć.

Andrzej Ciszewski

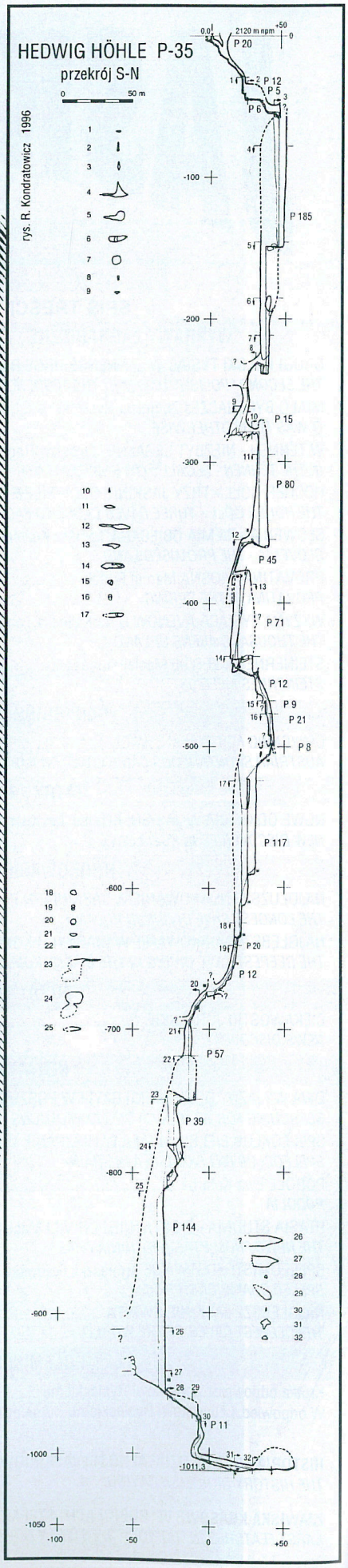

DRUGI POLSKI TYSIĄC W TENNENGEBIRGE

Do pomierzenia było niewiele: korytarz z okna za tyrolką w studni końcowej w Czerwonym Pająku oraz w P-35 rzekomo 100 m głębokości studnia i nieco ciągów bocznych. Tam też skierowaliśmy nasze działania.

Po przyjeździe do Abtenau 27.07 dwa dni zajęły nam transporty do schroniska Laufener - bazy wyprawy. W chwili podjęcia decyzji o eksploracji wyjazd kartograficzny przekształcił się w wyprawę. Zatem potem podjęliśmy działalność w górach, a raczej wewnątrz gór.

29.07 - z Robertem wyszliśmy na pomiary i eksploracje do Czerwonego Pająka z 70 m liną. Po zmierzeniu ciągu za tyrolką przystąpiliśmy do zjazdu w studni urywającej się z niego. Rzut kamienia wskazywał na max. 20 m i koniec, więc nie przymierzaliśmy się zbytnio do wielkich odkryć. Bardziej zależało nam na obejrzeniu okna, z którego wylewała się woda w postaci sporego cieku. Jednak po zjeździe okazało się, że w bok prowadzi szczelina zaraz urywająca się dzwonowatą studnią. Zjazd do końca na posiadanej 70 m linie nie dał efektu, bo dna nadal nie było widać. Natomiast ciekawy ciek wodny z okna, a właściwie z komina, pozwala myśleć poważnie o połączeniu P-19 z jaskinią P-13. Wszelkie bowiem znaki na i pod ziemią wskazują na to, że studnia w P-19 znajduje się pod studnią P-13 tylko 200 m niżej.

W tym dniu reszta ekipy udała się do jaskini P-35: Marcin, Tomek i Rafał poręczowali do -280, Daniel i Jacek do -450 i sprawdzali na tym poziomie, Krzysiek i Zbyszek sprawdzali Mokre kaskady odchodzące na głęb. -250 od głównego ciągu. Tylko jednej dwójce powiodło się. Problem pokonał Daniel traktując z buta zaklinowane w szczelinie kamienie. Za odgruzowanym przełazem ukazał się ciąg 7-u kaskad schodzących ślimakiem 50 m niżej. Po oporęczowaniu i zjeździe stanęli nad obszerną studnią z mostem. Skończyła im się lina, więc musieli wrócić do schroniska.

W schronisku, po tej wieści, szybko przeliczyliśmy liny (ponad 1150 m) i wpadliśmy w szał eksploracji. 30.07 - Tomek, Marcin i Robert osiągneli w studni z mostem (studnia Wiecznych Kursantów) głębokość -600 m na wielkiej półce. Ja z Rafałem wykonaliśmy pomiary od -380 (wynik z poprzednich wypraw) do -550 m. 31.07 rano-burza w górach, a więc dzień bazowy, a po południu spacery turystyczne. 1.08 - Jacek z Danielem wyeksplorowali Studnię Wiecznych Kursantów do końca (-650) oraz krótki, rozmyty meander z potokiem (17 godzin w jaskini). Marcin zszedł do Abtenau po żywność i przyniósł z samochodu resztę lin, ja z Rafałem wspinaliśmy się powierzchniowo na ścianie Hochkarfelder Kogel, Krzysiek z Robertem zjechali do końca studni odkrytej przed kilkoma dniami w Czerwonym Pająku.

Jaskinia ta kontynuuje się wąskim korytarzem i na pewno do niej wrócimy. Teraz jednak musieliśmy przerzucić cały posiadany sprzęt do jaskini P-35. Wieczorem tego dnia Zbyszek z Tomkiem poszli organizować biwak i potem mieli iść na przodek eksplorować. Wygnała ich jednak woda, która pojawiła się nagle na głębokości -460 w kaskadach po nocnej burzy. To samo stało się z zespołem Jacek-Daniel. Spotkaliśmy ich wszystkich (miałem iść z Rafałem na kolejną akcję) przed otworem jaskini i całą szóstką wróciliśmy do bazy.

Dobrze się stało, bo po południu znowu lunęło. Zrobiliśmy więc imprezę w schronisku. 3.08 pogoda była nadal nieciekawa. Zbyszek i Krzysiek pojechali do Polski (praca). 4.08. znów wyszliśmy na akcje. Studnie i przestrzeń spowodowały błyskawiczny przyrost głębokości jaskini. Ja z Marcinem kontynuowałem pomiary od -550. z eksploracją od -650 do -750 m (28 godzin akcji z biwakiem). Skończyły się nam liny nad kolejną bardzo obszerną studnią. 5.08 Tomek z Rafałem (18 godzin) zjechali studnią na -750 (40 m) i doszli piargami nad kolejną ogromną studnię, rozpoczynającą się na głębokości -810 m.

6.08. Jacek z Danielem przeporęczowali część jaskini w celu pozyskania lin oraz próbowali eksplorować ostatnią studnię. Niestety zabrali pechową 70-kę z Czerwonego Pająka i Jacek tylko zadyndał na jej końcu nie stwierdzając obecności dna studni ani kontaktu ze ścianami. Rzucany z góry kamień leciał ok. 9-10 sekund. Tego dnia reszta ekipy zeszła do Abtenau w celu zakupu żywności i transportu drewna do schroniska. Pożegnaliśmy też Roberta, który musiał jechać do Polski. Zostało nas tylko sześciu, a jaskinia ciągle puszczała, 7.08 poszliśmy czwórką na akcję, a Jacek i Daniel wyszli z biwaku po ponad 30 godz. pobytu w jaskini.

Wzięliśmy pozostałe liny z nadzieją, że wystarczą do zrobienia „tysiąca", który był już wyczuwalny instynktownie. Na przodku zastaliśmy wbite spity przez poprzedni zespół, a więc droga wolna. 140 m w dół studnią Piast o przekroju 8x23 m, potem ogromne gangi schodzące pod kątem 30 stopni, 11m studzienka i znów gangi z kilkumetrową warstwą namuliska.

To błoto zwiastowało zbliżanie się dna jaskini. Tak też się stało. W obszernym, 6x5 metrów korytarzu, płynący w spągu wyżłobionego koryta potok zginął nagle w ponorze. Jest to najniższy obecnie znany punkt w jaskini P-35. Teraz pozostał tylko retransport i wyjście na powierzchnię. Założyliśmy depozyty, wynieśliśmy sprzęt, liny, zlikwidowaliśmy biwak i 9 sierpnia zakończyliśmy działalność w górach.

Wieczorem w schronisku miało miejsce „liczenie" jaskini, a potem międzynarodowa impreza. Obliczenia dały wynik - 1020,5 m, a po korekcie już w Żaganiu - 1011,3 m. Jaskinia P-35 (Hedwig Höhle) jest bardzo łatwa technicznie do przejścia. Świadczą o tym choćby czasy trwania akcji podane celowo wyżej. Po poręczach można ją przejść spokojnie w 15 godzin do dna i z powrotem (zjazd 2 osób ok.3 godz.).

Na poręczowanie zużyliśmy ponad 1100 metrów lin, bo P-35 to system wielkich studni i kaskad. Na -930 w studni Piast jest wielka półka z zaklinowanych want, za którą widać tylko czerń. I wiemy na pewno, tam właśnie wrócimy, bo może to być szansa na pogłębienie tej jaskini.

Do sukcesu przyłożyli się: Krzysiek Cygan, Marcin Furtak, Rajmund Kondratowicz-kierownik, Tomek Kuźnicki, Zbyszek Łapunow, Daniel Oleksy, Robert Świątek, Jacek Wiśniowski, Rafał Wójcik oraz sponsorzy: HURTPOL, T.U.WARTA i KOMINEX z Żagania.

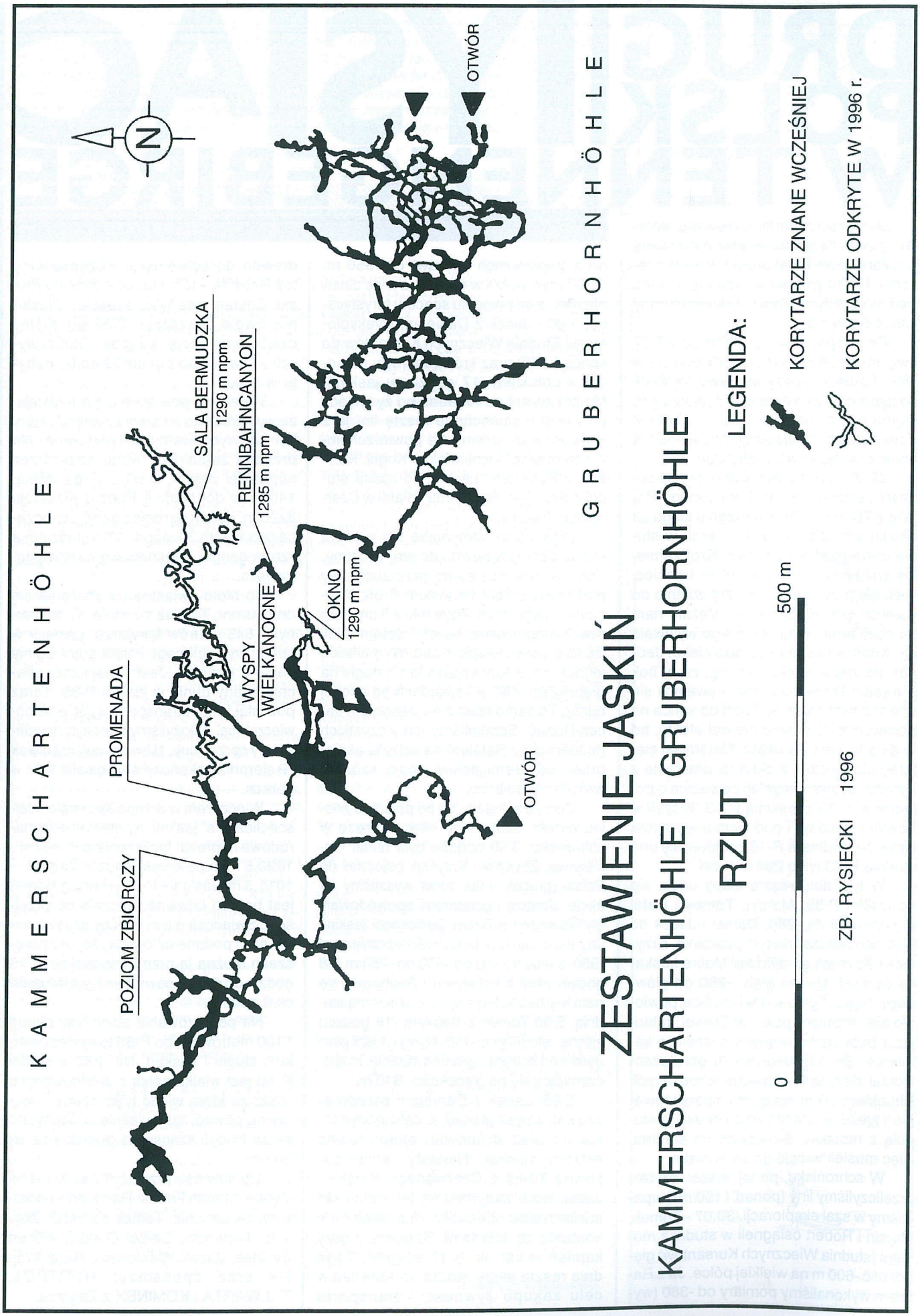
KAMMERSCHARTENHÖHLE
N
POZIOM ZBIORCZY
PROMENADA
SALA BERMUDZKA
1290 m npm
RENNBAHNCANYON
1285 m npm
WYSPY
WIELKANOCNE
OKNO
1290 m npm
OTWÓR
OTWÓR
GRUBERHORNHÖHLE
ZESTAWIENIE JASKIŃ
KAMMERSCHARTENHÖHLE I GRUBERHORNHÖHLE
RZUT
0
500 m
ZB. RYSIECKI 1996
LEGENDA:
KORYTARZE ZNANE WCZEŚNIEJ
KORYTARZE ODKRYTE W 1996 r.

MIAŁO BYĆ INACZEJ

ZBIGNIEW RYSIECKI

Rok 1996 w moich wyobrażeniach miał być rokiem ciekawej eksploracji, łatwych sukcesów i świetnej atmosfery. Kilkakrotnie nie spełnił moich oczekiwań. Cóż samo życie.

Zaczęło się na długo przed wyprawą. Gdy na przedsezonowym spotkaniu KTJ z kierownikami wypraw próbowałem przekonać KTJ, że sytuacja polskiego ruchu jaskiniowego na terenie Austrii ulega gwałtownemu pogorszeniu i że należy koniecznie podjąć zdecydowane, planowe i wielopłaszczyznowe działania, mające na celu utrzymanie możliwości eksploracji w Alpach Salzburskich - spotkałem się z kompletnym niezrozumieniem. Mówiłem o tym, że niedopuszczalne jest niszczenie naszego tradycyjnego oparcia w Salzburgu - bazy na Heimstrasse. Że do katastrofy doprowadzić może demolowanie i zaśmiecanie terenów, na których biwakujemy. Że zagrożenie życia niesie dopuszczanie do organizacji wypraw, w których większość stanowią uczestnicy bez uprawnień taternickich a dofinansowywanie takich wypraw przez KTJ to skandal. Że wielkim błędem jest dopuszczanie do sytuacji, w których krzyżują się interesy eksploracyjne polskich grup działających poza granicami kraju. Że konieczne są działania zbliżające nas do grotołazów salzburskich - bo jeszcze moment a staniemy się sobie zupełnie obcy. Mówiłem i przekonywałem - a efekt z pewnością byłby większy, gdybym nic nie mówił, tylko kupił garść grochu i walnął nim o ścianę na oczach wyrozumiale i z nieukrywaną wyższością przyglądających mi się szanownych komisjantów.

Pozwólcie, że postawię kilka pytań. Dlaczego tak się dzieje? Czy członkowie KTJ nie dostrzegają szeregu niekorzystnych zjawisk, które pojawiają się od kilku lat w Austrii? Czy nie zdają sobie sprawy z tego, że Austria od ćwierć wieku jest naszym najważniejszym rejonem krasowym? Nie rozumieją, że utrata możliwości działania w Austrii, byłaby dla polskiego ruchu jaskiniowego stratą niepowetowaną?

Czy członkowie KTJ mogą tego nie dostrzegać i mogą nie rozumieć?

Otóż według mnie - nie mogą!

Zawiodłem się na tej KTJ. A przecież zaledwie kilka miesięcy wcześniej, na Walnym Zjeździe brałem znaczący udział w skonstruowaniu tego właśnie składu KTJ i miałem nadzieję, że w aktualnej sytuacji będzie on najlepszy. Że powinien się sprawdzić także w dziedzinie polityki wyprawowej polskiego ruchu jaskiniowego.

Jakże się pomyliłem. Co się okazało? Nic z tych rzeczy. Żadnej polityki reprezentującej interes polskiego ruchu jaskiniowego nie ma. Czy w ogóle istnieje takie pojęcie? Kogo obchodzi co będzie za kilka lat?

Obowiązuje zasada - skonsumować to co państwo raczy dać dla jaskiniowców. Podział kasy następuje na podstawie ad hock stworzonych każdorazowo innych zasadach, odpowiadających tym, którzy te zasady tworzą. Nie jest weryfikowana działalność wcześniejsza kandydatów do dofinansowania, nie podlega ocenie realność zamiarów, nie bierze się pod uwagę składów wypraw i ich potencjalnych możliwości. Nikomu nie przeszkadza, że w kras alpejski wyrusza wyprawa, w której 80% składu nie ma uprawnień taternickich. Czy ktoś jeszcze pamięta czasy, kiedy KTJ przez wiele lat blokował walkę Krzyśka Makowskiego o dopuszczenie do udziału w wyprawie zagranicznej choćby jednego kandydata taternictwa jaskiniowego? Nikogo nie interesuje, że wrocławiacy przychodząc do KTJ po dofinansowanie, mówiąc że przecież im się należy bo odkryli głęboką jaskinię i stoją nad 100 metrową niezjechaną studnią. To nic, że w opublikowanym kilka miesięcy wcześniej artykule jakoś o tej niezjechanej studni nie wspominają. Pewnie też nikogo z członków KTJ nie zdziwi, że po wyprawie okazało się iż tej studni tak naprawdę to nie ma, bo wymyślona została tylko na potrzeby zdobycia dofinansowania.

Domyślam się, iż nie ma najmniejszego znaczenia to, że KTJ, który rozdzielał dofinansowania w proporcjach do liczebności wypraw, przyjął za dobrą monetę deklarację wrocławiaków, że pojadą w kilkanaście osób a ostatecznie pojechali w sześciu. A czemóż by im żałować?

Nawiasem mówiąc chętnie usłyszałbym, co się stało z dofinansowaniami w 96 r., skoro połowa dofinansowanych wypraw nie odbyła się.

KTJ nie przejmuje się tym, że do Austrii wyjeżdżają wyprawy bez odpowiednich zezwoleń. Mógłbym tak wyliczać jeszcze chwilę. Dążę do tego aby wykazać, że obecna KTJ nie radzi sobie z działalnością zagraniczną.

Jestem zdania, że organizujemy się w związek po to, aby nasze struktury strzegły interesów polskiego ruchu jaskiniowego jako ogółu. Aby wspierały działania interesujące a chroniły przed poczynaniami nieodpowiedzialnymi.

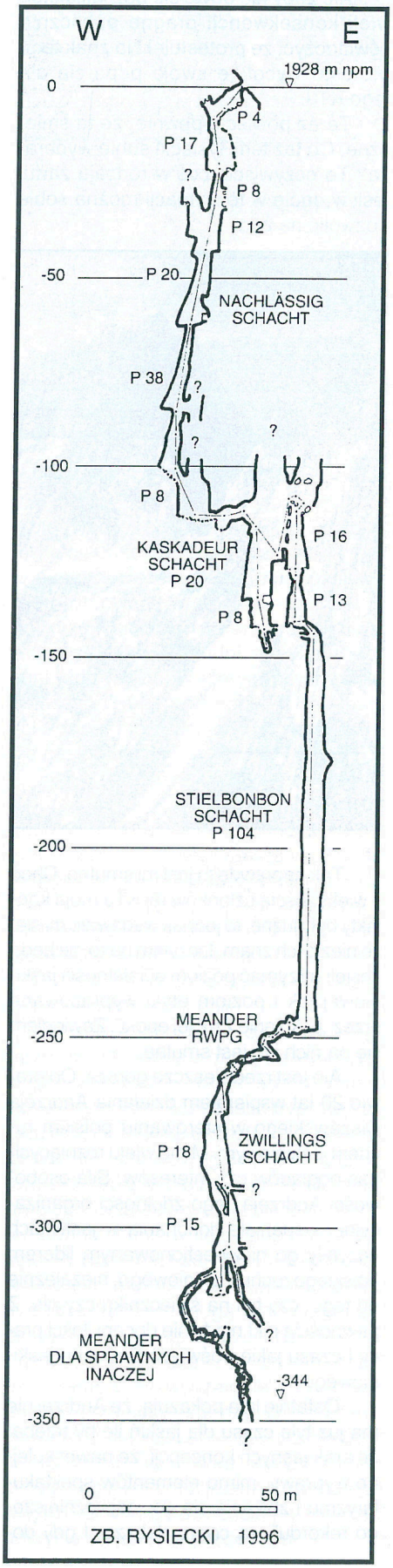

Schartenschacht - przekrój W-E

Uważam, że to do czego dopuszcza KTJ w ostatnich latach w Austrii kwalifikuje się aby postawić KTJ przed „trybunałem stanu". Powiecie pewnie, że się nie da. Chyba macie rację.

Ale żeby nie obyło się bez jakichkolwiek konsekwencji pragnę publicznie oświadczyć, że protestuję! Na znak tego protestu wycofuję swoje poparcie dla tego KTJ.

Teraz powiecie pewnie, że to śmieszne. Co też ten Rysiecki sobie wyobraża? To oczywiście coś w rodzaju żartu, jeśli w ogóle w tej sytuacji można sobie pozwolić na żart.

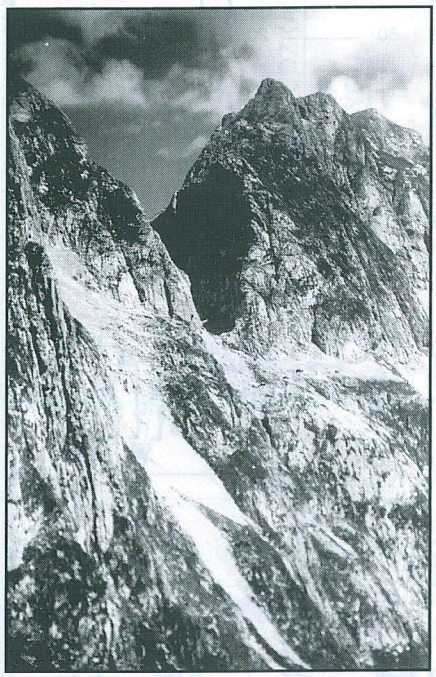

Tak naprawdę to jest mi smutno. Choć z większością członków tej KTJ moje kontakty były luźne, to jednak wydawało mi się, że nieźle ich znam. Liczyłem na to, że będą chcieli utrzymać poziom działalności jaskiniowej jak i poziom etyki wypracowane przez „pokolenie z mojej epoki". Zawiodłem się na nich i to jest smutne.

Ale jest rzecz jeszcze gorsza. Od prawie 20 lat wspierałem działania Andrzeja Ciszewskiego w sterowaniu polskim ruchem jaskiniowym. Mimo wielu różniących nas poglądów czy interesów. Siła osobowości Andrzeja, jego zdolności organizacyjne, wspaniałe dokonania w jaskiniach uczyniły go niekwestionowanym liderem polskiego ruchu jaskiniowego, niezależnie od tego, czy był na świeczniku czy nie. Z pewnością nikt nigdy nie doceni ilości pracy i czasu jakie poświęcił dla ruchu jaskiniowego.

Ostatnie lata pokazują, że Andrzej nie ma już tyle czasu dla jaskiń ile by trzeba, że brak jasnych koncepcji, że nawet kolejne wyprawy, mimo elementów spektakularyzmu i zbliżania się do „najważniejszego rekordu", są coraz słabsze. I gdy dochodzi do tego, że Andrzej będąc przewodniczącym KTJ nie chce (lub nie umie) podjąć działań w sprawie tak bezdyskusyjnie oczywistej jak sterowanie tym co się dzieje w Austrii dla dobra wszystkich - gdy zachowuje się z elegancją słonia w składzie porcelany, dopuszczając do niszczenia tego co wypracowały setki ludzi przez ćwierć wieku - to ja mówię - nie.

Wycofuję także swoje poparcie dla Andrzeja. Jest mi smutno. Powinniśmy się spotkać i upić. Niełatwo też jest mi sobie wyobrazić co się stanie z KTJ po odejściu Andrzeja. I na tym może skończmy ten, może trochę przydługi choć z pewnością nie wyczerpujący tematu, wątek.

Wróćmy do przebiegu wydarzeń. Na praktyczne konsekwencje przyszło czekać tylko trzy miesiące. W końcu czerwca dotarł do nas sygnał, że żadna polska wyprawa nie otrzymała zgody na działalność w Austrii w 96 roku. Przyczyny? Nieterminowe załatwianie formalności oraz łamanie zasad ochrony przyrody. Rzuciliśmy się natychmiast do odkręcania i wykorzystując nasze tradycyjnie dobre - starannie pielęgnowane od dziesięcioleci - kontakty w Salzburgu i okolicach, dosłownie rzutem na taśmę, niemal ściągając wysokiej rangi urzędnika z urlopu - wywalczyliśmy zezwolenie na działalność. Przy okazji „załatwiło się" zezwolenie na działalność wrocławiaków, bo choć nam na tym specjalnie nie zależało, to jednak wcześniej wyraziliśmy zgodę na ich działalność w 96 r. i niezręcznie byłoby nam się z tego wycofywać. Pozostałym wyprawom przyszło przełknąć gorzką pigułkę, która sygnalizowała, że na polskich grotołazów nie czeka się w Austrii z utęsknieniem. Wiele wskazuje na to, że prawdziwą, znacznie wyższą cenę za brak perspektywicznego myślenia zapłacimy już niebawem.

Nasza wyprawa, jak zwykle trwała od 20 lipca do 25 sierpnia. Kierownikiem był Piotr Kaizik, a udział wzięli: Jarek Bieniok, Marcin Binkowski, Krzysztof Dubiel, Tomek Erm, Lechu Jaguszewski, Zbig Rysiecki, Andrzej Woźnica, wszyscy z Katowic, Robert Matuszczak i Jarek Pietrzak z Poznania, Grzesiek Albrzykowski z Zakopanego, Jaśka Wrzak- Tomić z Valjewa w Serbii i Miłosz Dyjański z Monachium.

Stan w jakim zostawiliśmy rejon po poprzedniej wyprawie wydawał się dawać pewność ciekawych odkryć. Największe nadzieje wiązaliśmy z dwoma problemami. Pierwszy to kontynuacja ciągu Wyspy Wielkanocne w Kammerschartenhöhle. Te bardzo stromo wznoszące się, śliskie i trudne pochylnie, w pięknym stylu pokonane przez „naszych poznaniaków" - Roberta Matuszczaka i Jarka Pietrzaka - zbliżyły się w 95 r. na odległość ok. 100 m do Rennbahncanyon w jaskini Gruberhornhöhle. Ukierunkowanie tych partii, wzajemna relacja z horyzontalnym piętrem 1200 m npm w Gruberhornhöhle oraz bardzo silny przepływ powietrza pozwalały liczyć na to, że połączenie jest tuż, tuż. A dawałoby ono wiele różnorakich wartości. Po pierwsze realizowałoby marzenie pierwszych polskich eksploratorów tego rejonu sprzed ponad ćwierć wieku. Gruberhornhöhle stałaby się jaskinią tysiącmetrową. Byłby to piękny, symboliczny „hołd" dla tych, którzy mieli odwagę w latach sześćdziesiątych postawić przed sobą tak niebotyczny cel. Po drugie połączenie bezdyskusyjnie udowodniłoby zasięg i kierunki horyzontalnych przepływów krasowych w masywie związanych z dawnymi poziomami erozyjnymi. A jest to w przypadku Göll'a temat arcyinteresujący. Po trzecie dawałoby szalenie interesujący, bardzo przestrzennie rozczłonkowany system jaskiniowy o długości ok. 14 km i rozciągłości ok. 2 km, powstały w bardzo skomplikowanej sytuacji geologiczno-tektonicznej, mający wielkie perspektywy na kontynuację praktycznie we wszystkich kierunkach. O możliwości znacznego powiększenia deniwelacji nie wspomnę.

I proszę sobie wyobrazić - tego tak oczywistego połączenia nie udało się zrealizować. Wyspy Wielkanocne jeszcze przez kilkadziesiąt metrów urozmaiconej wspinaczki kontynuowały się na wschód, by ku naszemu zaskoczeniu doprowadzić pod komin z wodospadem. Stary, suchy ciąg pochylni zamienił się w niepokojący, aktywny ciąg kominów, choć trzeba przyznać ciągle zachęcających dużymi kubaturami i silnym przewiewem. U podstawy tych kominów, w kierunku wschodnim odchodził niezbyt obszerny meanderek ze strumykiem. Niezmordowany Melon, który od kilku naszych wspólnych wypraw ciągle się wspina i stał się w tej dziedzinie mistrzem niedościgłym, „założył" pierwszą 30 metrową kaskadę i stanął na dnie obszernej sali do której wpadają z góry dwa wodospady. Ocenił, że kolejne kominy są „zachęcające". Ale wspinaczkę odłożył na później, natomiast zaatakował meanderek ze strumykiem na końcu Wysp Wielkanocnych. Strop tego meanderka po kilkunastu metrach obniżył się i dotknął wody. I byłby to koniec, gdyby nie to, że determinacja poznaniaków była wielka. Kopanie w dnie strumyka. Czy ktoś to już przerabiał? Najciekawsze, że szybko puściło. Czy o drobnym czołganiu w strumyku warto wspominać? Dalej meander po kilku prożkach doprowadził nad 20 metrową studnię ze zjazdem w wodospadzie. Dno studni stanowi piarżysko, w którym woda znika nie dając żadnych szans. Natomiast ok. 8 m nad dnem, w kierunku wschodnim, na ciągle tym samym pęk-

nięciu na którym utworzone są Wyspy Wielkanocne, otwiera się Okno. Stąd już tylko 25 metrów brakuje do Gruberhornhöhle, ale ciąg powietrza zaniknął. Niestety „szychta" się skończyła, a kolejne dwie próby zaatakowania Okna nie powiodły się z powodu gwałtownych przyborów wody w Studzience z Oknem. Bo też końcówka lata była trochę mokra w tym roku. Nie mogąc iść na wschód, zaatakowaliśmy kierunek północny. Wystartowaliśmy z Poziomu Zbiorczego i poszliśmy „pod górkę" w ciąg nazwany Promenadą. Poziom Zbiorczy to taki z grubsza horyzontalny korytarz o średnicy przeciętnie ok. 10 m i długości ok. 150 m, do którego z góry z kierunku północnego spada 5 stromych pochylni a w kierunku południowym odchodzi chyba 8 studni. Wyobraźcie sobie - zwracam się do jaskiniowych rekordomanów - że nie rzuciliśmy się natychmiast do tych studni. Muszą cierpliwie czekać na swoją kolej. Nie bierze nas pion. Promenada to korytarz o owalnym przekroju i średnicy od 5 do 10 m wznosząca się w kierunku NE pod kątem 30-40^0 z dnem pokrytym czarną błotną mazią. Poruszanie się w tym ciągu możliwe jest tylko przy użyciu lin, przy czym trudno się domyślić, że są to liny, bo średnica tego po czym się chodzi osiąga zwykle 5 cm, a przyrządy zaciskowe czy zjazdowe zachowują się tak, że budzą obrzydzenie i rozpacz. Oczywiście jak się zapewne domyślacie - nas nic nie było w stanie zatrzymać. Cztery „szychty" intensywnej eksploracji w bardzo urozmaiconym terenie pozwoliły odkryć ok. 1 km korytarzy rozwijających się zasadniczo horyzontalnie w kierunku wschodnim. Ten „horyzontalny" ciąg zmusił nas do rozwieszenia ok. 700 m liny. Partie kontynuują się dalej, ale „czas się skończył". Dopiero po wyjściu z jaskini i skartowaniu okazało się, że w Sali Bermudzkiej zbliżyliśmy się do Gruberhornhöhle na odległość rzędu 20 m. W kier. Rennbahncanyon odchodzi stąd kilka korytarzy, które na pierwszy rzut oka są zawalone, ale będziemy musieli przyjrzeć się im dokładniej.

I w ten oto sposób przyroda oraz los jakby zadecydowały za nas. Połączenie Kammerschartenhöhle z Gruberhornhöhle, które miało być łatwym kąskiem i formalnością, stawiło nam opór. Rasowy eksplorator nie może nie podjąć takiego wyzwania.

Drugim problemem, z którym wiązaliśmy nadzieję na szybkie i wielkie odkrycia była jaskinia Schartenschacht. Jej otwór położony jest praktycznie na terenie naszej bazy. Usytuowany jest zaledwie 30 m od znaczącego pęknięcia tektonicznego, na którym rozwinęła się głęboka przełęcz Hochscharte. Tuż powyżej zalega całoroczny lodowczyk, który usytuowany na południowych stokach uwalnia masę wody zdolną wytworzyć jaskinię-gigant. Schartenschacht - eksplorowana przez nas od dwóch lat - rozwijała się dokładnie w tym kierunku, który dawał nadzieję na dojście do tego co prawda hipotetycznego, ale jakem Rysiecki, z pewnością istniejącego mokrego giganta. W ubiegłym roku zatrzymaliśmy się na głębokości -160 m przed zaciskiem o długości 1 m, który wymagał poszerzenia. Kamień rzucony przez zacisk wpadał do studni szacowanej na ok. 100 m głębokości. Wydawało się, że rozkucie zacisku i zjazd do studni otworzy drogę do naszego mokrego giganta.

Ale i w tym przypadku spotkało nas rozczarowanie. Pierw okazało się, że założone rok wcześniej ładunki betonamitu nie zadziałały. Betonamit był zbyt stary lub otwory rozmieszczone zbyt rzadko. Dwie akcje kucia na które rzucili się nie znający się na rzeczy „magistrowie", też nie przyniosły żadnego rezultatu. Dopiero trzecia akcja kucia przy wykorzystaniu zalet wiertarki spalinowej i dobranych odpowiednio klinów otworzyła zacisk. Za nim rzeczywiście była 104 m głębokości studnia, lecz oczekiwane przeze mnie połączenie nie nastąpiło. Ciasne meanderki odeszły na zachód, potem wróciły pod otwór, ostatecznie na głębokości -350 m ukierunkowały się na południe. Wszystko wskazuje na to, że jaskinia będzie się kontynuować. Ciągle zachowana jest szansa na połączenie z moim „mokrym" gigantem. Ale o ile wiem całej naszej ekipie „ciarki chodzą po plecach" na myśl, że „na przodek" trzeba się będzie przedzierać przez RWPG i Meander dla Sprawnych Inaczej z zaciskami najwyższej klasy.

Tak więc te dwa najciekawsze tematy, które w naszych oczekiwaniach miały przynieść nam odkrycia o kapitalnym znaczeniu - stawiły nam opór. Niby się nie zamknęły ale kosztowały nas wiele wysiłku i sygnalizują, że będą kosztowały nas jeszcze.

Ale na tym właśnie polega eksploracja.

Jak co roku staraliśmy się poszerzyć rejon naszych prac eksploracyjnych. W tym roku penetrowaliśmy dolne partie Kammerschartenkaru, zachodnią część Einsammeskaru, kotły opadające na północny wschód między Hinteres a Vorderes Freieck, lapiaz przełęczy Hochscharte oraz północne kotły poniżej Hochscharte. Efekty nie są imponujące, bo teren prezentuje trudności eksploracyjne najwyższej klasy. Spośród jaskiń, które znaleźliśmy wspomnę o dwóch. Pierwsza o nazwie Hinteres Schacht usytuowana bardzo wysoko bo na wys. ok. 2200 m npm tuż obok wierzchołka Hinteres Freieck. Silnie wciągająca powietrze jaskinia, od samej góry posiada stały ciek wodny i opada niewielkimi studniami na głębokość -160 m gdzie zatrzymało nas przewężenie. Jest bardzo ciekawie usytuowana w stosunku do położonej niżej, odkrytej przez nas kilka lat wcześniej Ukrytej Studni, a także w stosunku do rejonu, w którym powinny się połączyć Gruberhornhöhle z Kammerschartenhöhle. Eksploracja zapowiada się pasjonująco.

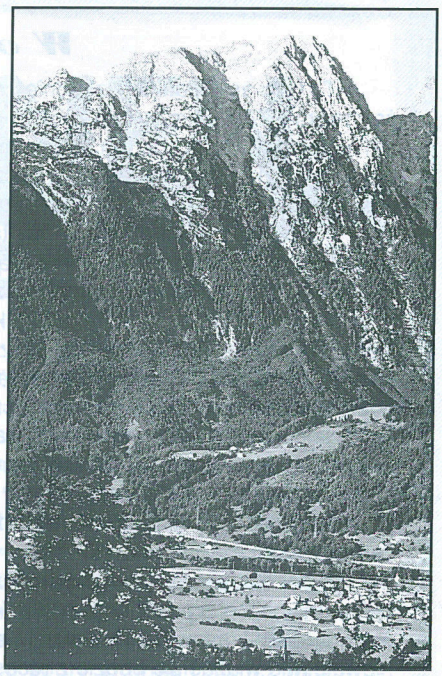

Druga to ciasnawa 15 metrowej głębokości studnia usytuowana na wys. 1600 m npm na północ od Hochscharte. Także zamknięta jest zwężeniem o dł. 1 m. Wyróżnia się niespotykanym ciśnieniem wydostającego się z jej otworu powietrza. Szum słyszalny jest w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Przyszłość pokaże czy uda nam się w tych jaskiniach pójść dalej.

W sumie odkryliśmy ok. 2 km korytarzy i była to jedna z mniej efektywnych wypraw, w których brałem udział. Mimo, że zwiększyliśmy liczebność wyprawy, to okazało się, że kilku uczestników nam się zestarzało i straciło ciąg do jaskini, gdzieś tam też zagrały chyba niezaspokojone ambicje - ostateczny efekt był taki, że intensywnie i efektywnie działało nas sześciu. Prawda jest taka, że w działalności w trudnym terenie i na wysokim poziomie sprawdzić się mogą tylko ci, którzy do jaskini naprawdę bardzo lubią chodzić i umieją sobie określić po co tam chodzą. Samo przyzwyczajenie od pewnego momentu nie wystarczy. Wiele wskazuje na to, że naszej ekipie przydałoby się uzupełnienie o kilka nowych ludzi, którzy z nowym entuzjazmem zaatakują wnętrze Göll'a. Z pewnością największe odkrycia są jeszcze przed nami.

W odpowiedzi Zbyszkowi Rysieckiemu...

KTJ jako agenda PZA, zgodnie ze statutem głoszącym, że „celem PZA jest rozwijanie polskiego alpinizmu" i że cel ten realizowany jest przez (m.in.) „sprawowanie wszechstronnej opieki szkoleniowej i wychowawczej; czuwanie nad zachowaniem należytego poziomu etycznego członków organizacji zrzeszonych; utrzymywanie kontaktów z odpowiednimi organizacjami sportowymi za granicą", powinna starać się nadawać ogólny kierunek rozwoju naszego ruchu jaskiniowego, a nie prowadzić tenże za rękę i matkować mu niczym kalekiemu, upośledzonemu dziecku. Wszak podstawą istnienia każdej organizacji o charakterze stowarzyszenia jest „działalność społeczna jej członków". Zrzeszamy ludzi dorosłych, wykształconych, odpowiedzialnych za swoje słowa, myśli i czyny, żyjemy w kraju (podobno) demokratycznym, a czasy polityki nakazowo-rozdzielczej minęły miejmy nadzieję bezpowrotnie, więc nie możemy działać poprzez przymus, kary, zakazy, publiczne biczowanie, co nam zarzuca Zbigu. Austria jest, co pozostaje poza dyskusją, naszym największym, najbliższym i najlepiej przez nas wyeksplorowanym wysokogórskim rejonem krasowym. Uniemożliwienie nam tam działania niewątpliwie wiązać się będzie z recesją polskiej speleologii. Nie trzeba być członkiem KTJ-u ani „starym wygą jaskiniowym", żeby zdawać sobie z tego sprawę. Jednak winniśmy uświadomić sobie, że o nasze miejsce w Austrii musimy walczyć wspólnie, jako przedstawiciele polskiej speleologii, a nie poszczególnych klubów, przenosząc na ich grunt drobne waśnie międzyklubowe i sportowo-personalne rywalizacje. Powinniśmy raczej zacierać niemiłe wrażenia wynikające z wpadek towarzysko-górskich, niż podsycać niechęć austriaków krytykowaniem zachowania naszych kolegów. Nie jest prawdą, że jako KTJ nie podtrzymujemy kontaktów z Heimstrasse czy klubem salzburskim. Nie uczynimy tego jednak za wszystkich, którzy chcą bywać w Alpach austriackich. Bytność tam i przejściowo dobre stosunki zawdzięczaliśmy głównie personalnym układom, które wraz z wymieraniem (czyt. odchodzeniem od działalności górskiej) poszczególnych zawodników ulegają zanikowi. Nie udało się zaprzyjaźnić z młodzieżą austriacką i to może kosztować nas wiele. Winy nie dojdziemy; zgubiła nas pycha, że skoro działamy, odkrywamy, jesteśmy od nich lepsi, to wszystko nam się należy, a przede wszystkim ich akceptacja. A na nią trzeba ciężko pracować. Nie tylko w górach. Odpowiedzialność za stosunki polsko-austrackie nie spoczywa więc na Komisji, ale przede wszystkim na tych, którzy tam bywają. Rok 1996 był rokiem naszej klęski. Nie dlatego, że brakło wyników, ale dlatego, że nie potrafiliśmy zjednoczyć się w walce z nieżyczliwością austriaków. Nie trzeba być niezmiernie przenikliwym, aby dostrzec niechęć autochtonów do naszej w ich górach bytności. Zaś argumenty, jakie nam przedstawiali odmawiając lub utrudniając wydanie zezwoleń, to czepianie się szczegółów, drobnych niedociągnięć formalnych ect., których przy odrobinie życzliwości nawet by nie zauważyli. Myśmy jednak byli zbyt pewni. Grzech pychy. I dlatego niektórzy pozwolili sobie na drobne afery towarzyskie, a inni na zlekceważenie formalności.

Działalność każdego stowarzyszenia oparta jest na pracy społecznej jego członków. Obowiązek ten, a może przywilej (to kwestia utożsamiania się z organizacją) spoczywa nie tylko na osobach pełniących funkcje, ale także na wszystkich, którym zależy na istnieniu i rozwoju stowarzyszenia. O celowości, konieczności i sensie istnienia PZA i KTJ wielokrotnie dyskutowano na różnych spotkaniach oficjalnych i towarzyskich. Ze względów formalnych organizacje te muszą istnieć. Jest też kilka powodów pragmatycznych, dla których nie warto zaprzepaszczać wypracowanych przez lata stosunków. Jednym z nich są dofinansowania imprez sportowo-szkoleniowych otrzymywane z UKFiT. Ponieważ w grę wchodzą pieniądze nie ma takiej możliwości, aby wszyscy zainteresowani ich otrzymaniem byli zadowoleni z podziału. Takie są prawa rządzące ludzką psychiką. Struktura dofinansowań jest dość skomplikowana i jakiego wysiłku wymaga otrzymanie tego, co „nam się należy" wiedzą najlepiej pracownicy biura PZA. Nam także zmagania z ową machiną biurokratyczną nie są obce, ale to należy do naszych przywilejów. Staramy się, aby pieniądze, którymi możemy jako Komisja dysponować, nie ulegały marnotrawieniu, choć nie wszyscy wiedzą o mnogości wykonywanych ruchów. Abstrahując od finansów. Wbrew niektórym twierdzeniom KTJ nie jest strukturą sztywną. Z utęsknieniem czekamy na wszystkich chętnych pragnących włączyć się do działalności społecznej. W zmieniającej się rzeczywistości pole do manewru jest olbrzymie. Jakże brakuje nam, jako Związkowi, menagerów, organizatorów przeróżnych imprez, propagatorów alpinizmu, prawdziwych wychowawców młodzieży. Ze znaczną pasywnością w działalności społecznej boryka się większość klubów powierzchniowych i jaskiniowych. Jest to zjawisko stosunkowo łatwo wytłumaczalne, więc nie mamy żalu, że do prac związkowych nie włączają się liczni zapaleńcy, skoro brak ich na poziomie klubów, a wszak „bliższa koszula ciału". Przykro jest natomiast niezmiernie, gdy niektóre zarzuty padają z ust byłego, jakże nieaktywnego, członka KTJ (czytaj „Dewiator" nr 12) lub Kolegi, któremu niuanse działalności społecznej nie są obce. Przepraszam Cię Zbigu za osobistą wycieczkę, ale szkoda, że jako reprezentant polskiej speleologii (a nie tylko swojej wyprawy) nie zadziałałeś nic w sprawie załatwienia zezwoleń dla grup wyjeżdzających w inne masywy niż Goll. Nie jest łatwo myśleć o innych, gdy walczy się o byt. I ta prawda będzie niestety przyświecać naszej działalności w przyszłości, gdyż polska rzeczywistość dla większości z nas nie rysuje się zbyt różowo.

I wreszcie ostatnia ze spraw poruszonych przez Zbiga. Decyzją niezależną od nas (jaskiniowcy byli przeciwni) zostały zniesione stopnie taternickie. O konsekwencjach nie będę się rozpisywać, gdyż czarne proroctwa głoszone przez nas na pamiętnym WZD PZA częściowo potwierdziły się i obecnie jest wielu zwolenników idei przywrócenia stopni (w nieco zmienionej formie). Stopniowość w taternictwie jaskiniowym ułatwiała niezmiernie pracę pamiętanej jeszcze przez niektórych Podkomisji Wypraw KTJ. Łatwo było, choć nie zawsze były to słuszne decyzje, weryfikować składy wypraw, odtrącać niedoświadczonych ect. Teraz, gdy do otrzymania paszportu nie potrzeba wsparcia PZA, wiza powoli staje się wspomnieniem, a w górach świata można się wspinać i chodzić po jaskiniach bez tzw. uprawnień (czytaj Karty Taternika), dużo trudniej jest decydować o „ludzkim losie" czyli przydzielaniu funduszy. Ponieważ dzielone są pieniądze PZA przyzwoitość nakazywałaby, aby uczestnicy wypraw posiadali Kartę Taternika i należeli do Klubów zrzeszonych w PZA. Nam zaś jako KTJ-owi, pozostaje wierzyć kierownikom wypraw, że prezentowany przed sezonem skład utrzyma się do dnia wyjazdu, a ewentualnie zaistniałe zmiany będą „ratowaniem sytuacji", a nie realizacją przewrotnej koncepcji przemycenia zawodników, którzy nie powinni znaleźć się wśród członków wyjazdu dotowanego przez PZA.

Na odrobinie zaufania i wierze w ludzkie dobre intencje chcielibyśmy budować pracę KTJ-u.

Do dalszej dyskusji na temat roli nas wszystkich w kształtowaniu polskiej speleologii zapraszamy na rozszerzonym zebraniu KTJ, które odbędzie się na kilka godzin przed Nadzwyczajnym WZD PZA w dniu 8 marca 1997 roku w Łodzi.

Agnieszka Gajewska

W TENNEN- NIEZBYT LEGALNIE

Jarosław Rogalski

Wyprawa z założenia miała być nieliczna. Trudności formalne w Austrii zmusiły nas dodatkowo do ograniczenia czasu jej trwania. Ostatecznie wyjechaliśmy z kraju w składzie: *Marcin Czart, Radosław Gałązkiewicz, Agnieszka Grochal, Paweł Jurkiewicz, Marcin Krajewski, Waldemar Mucha, Jarosław Rogalski, Marcin Pruc, Marta Salomon, Bogdan Słobodzian*, mając przed sobą około dwóch tygodni na działalność górską. W Austrii otrzymaliśmy status grupy retransportującej sprzęt z jaskini południowej części Tennengebirge i wyposażeni w takie alibi ruszyliśmy w masyw.

Wyprawa stała się biwakiem jaskiniowym. Bazę górną zainstalowaliśmy w bocznym ciągu Jaskini Gross Kemetstein. Miejsce to, może trochę mokre i przewiewne też troszeczkę, ale za to trudno dostępne dla ciekawskich, dawało nam niejakie poczucie bezpieczeństwa. Plan akcji zakładał eksplorację z biwaków w J. Ariadnie i J. Marii Śnieżnej. Szybciutko przenieśliśmy się więc do miejsc ciekawskim zupełnie niedostępnych, zmieniając naszą wilgotną norkę na obleśną, ale całkiem już bezpieczną norę.

Była to wyprawa krótka, ale ciężka. Szybki transport na masyw. Później, bez względu na pogodę, natychmiastowe wejście do jaskini, w którym za jednym zamachem musieliśmy wnieść pełne wyposażenie czterodniowego biwaku i cały asortyment sprzętu eksploracyjnego. Lało jak z cebra, worów uzbierało się za dużo jak na jedną akcję. Chciał nie chciał, poganiało nas widmo retransportu całego sprzętu z masywu, jaki musieliśmy wykonać, gdyby rozmowy z Austriakami o zezwoleniu na przyszłoroczną wyprawę utknęły w martwym punkcie. Póki co postanowiliśmy o sens dalszej tu działalności zapytać jaskinie.

J. Ariadny znów przepełniła woda, co znacznie ograniczyło pole działania. Eksploracja skupiła się na kopaniu namuliska w *Gangu Olsena*, przez które wiatr hula. Dokończenie przekopu będzie wymagało jeszcze niejakiej pracy w przyszłości.

J. Maria Śnieżna początkowo odpowiadała zdecydowanie negatywnie. Pierwsza szychta zamknęła pierwszy ciąg na -700 w kierunku południowym. Rozległe piętro w połowie głębokości *St. Wyjadacz Marmolady* doprowadziło do 40-sto metrowej, szczelnie zagruzowanej w dnie studni.

Druga szychta przyniosła kilkaset metrów nowych, nikomu niepotrzebnych korytarzy, które odkryliśmy za przewężeniem w *Rurze RP*. Cały odkryty ciąg, coraz to wymyślniejszym labiryntem rurek (*Sznurówki*), piął się nieubłaganie w górę. Rury powoli zastępowały pionowe meandry, które ostatecznie rozwiały nasze nadzieje na znalezienie tu poziomej kontynuacji Labiryntu Dziewiątki. Jeszcze na tej samej szychcie negatywnie został rozwiązany problem nr 1- przekopanie północnego krańca *Rury* 95. Niewinnie wyglądający piaseczek przykrył mniej sympatyczną glinę przesyconą zupełnie niesympatyczną wodą. Syfon piaskowy szybko zamieniał się w problem wodny. Na to nie byliśmy przygotowani.

Ostatnią szansą dla rur, tych w ok. -700, była wspinaczka za *P-16* na drodze do *Syfonu O*. Po 60-ciu metrach komina pociągnął się obszerny poziomy meander. Doprowadził on do sali, lecz główny ciąg zamknęło dalej namulisko. Tuż przed salą w bok puścił meander w górę, za którym stanęły dęba kolejne progi. Powyżej nich optymistycznie huczał spory strumień. Prócz możliwości załapania się na drugą stronę zamulonego ciągu, zamajaczyła nadzieja obejścia *Syfonu O*. nowym ciągiem wodnym. Po 30-stu metrach wspinaczki cały nasz optymizm utknął w wąskiej szczelinie.

Lustracja okolic dna też nie przyniosła ciekawych rezultatów. Największym „sukcesem" tej eksploracji było połączenie Błotnego Meandra z Majonezem - może i dobrze że się to skończyło. Cały przewiew obecny w tych partiach pochodzi z meandra odprowadzającego wodę z *Syfonu O*, ale dalszy ciąg jaskini w dół na tej drodze jest niedostępny. Zdecydowaliśmy wycofać cały sprzęt z tej części jaskini i przenieść się do *Labiryntu Dziewiątki*.

Tam, po zamknięciu ostatniego komina, pozostało już tylko zanurzenie się w błotach syfonu na końcu głównego rozwinięcia *Labiryntu*. O dziwo, puściło. Poniżej napływów błotnych otwarł się meander (*Meander Ciężkich Butów*), a raczej dwa obszerne meandry. Coraz to mozolniejszymi ruchami, przygięci przybywającym na wszystko ciężkim błotem, przybyliśmy, przez dwie ostatnie, krótkie szychty, jakieś 450 m tego nieprzyjaznego świata. Po kolejnych prożkach w dół ciąg rozrósł się i przełamał szeroką pochylnią. Tu byliśmy zmuszeni przerwać eksplorację - nasz czas dobiegł końca.

Ogólnie biwak, choć niezwykle intensywny, nie przeniósł dużych odkryć (niewiele ponad kilometr korytarzy). Eksploracja początkowo stanęła w wyraźnym impasie, przełamanym dopiero na ostatnich szychtach. Ceną za ten pozytywny przełom było opuszczenie wygodnych rur -700. Ciąg *Meandra Ciężkich Butów* rozwija się 100 m niżej i wydaje się głównym korytarzem odprowadzającym dawniej wody w niższą część masywu. Obeszliśmy nim oba młodsze dotychczasowe dna: *Smętną Rzekę* (-783,5) oraz *Syfon O*. (-817) i jesteśmy w suchym obszernym ciągu opadającym w dół. Jak głęboko nas poprowadzi? - to pytanie dla następnej wyprawy.

Rozmowy z władzami austriackimi o dalszej działalności w masywie zakończyły się pozytywnie. Ograniczyliśmy więc retransport do wyniesienia całej metalowej części oporęczowania z Marii Śnieżnej i pełnego reporęczu odcinka Ariadny do *Gangów*. Tak, że wyprawę zakończył spokojny retransport.

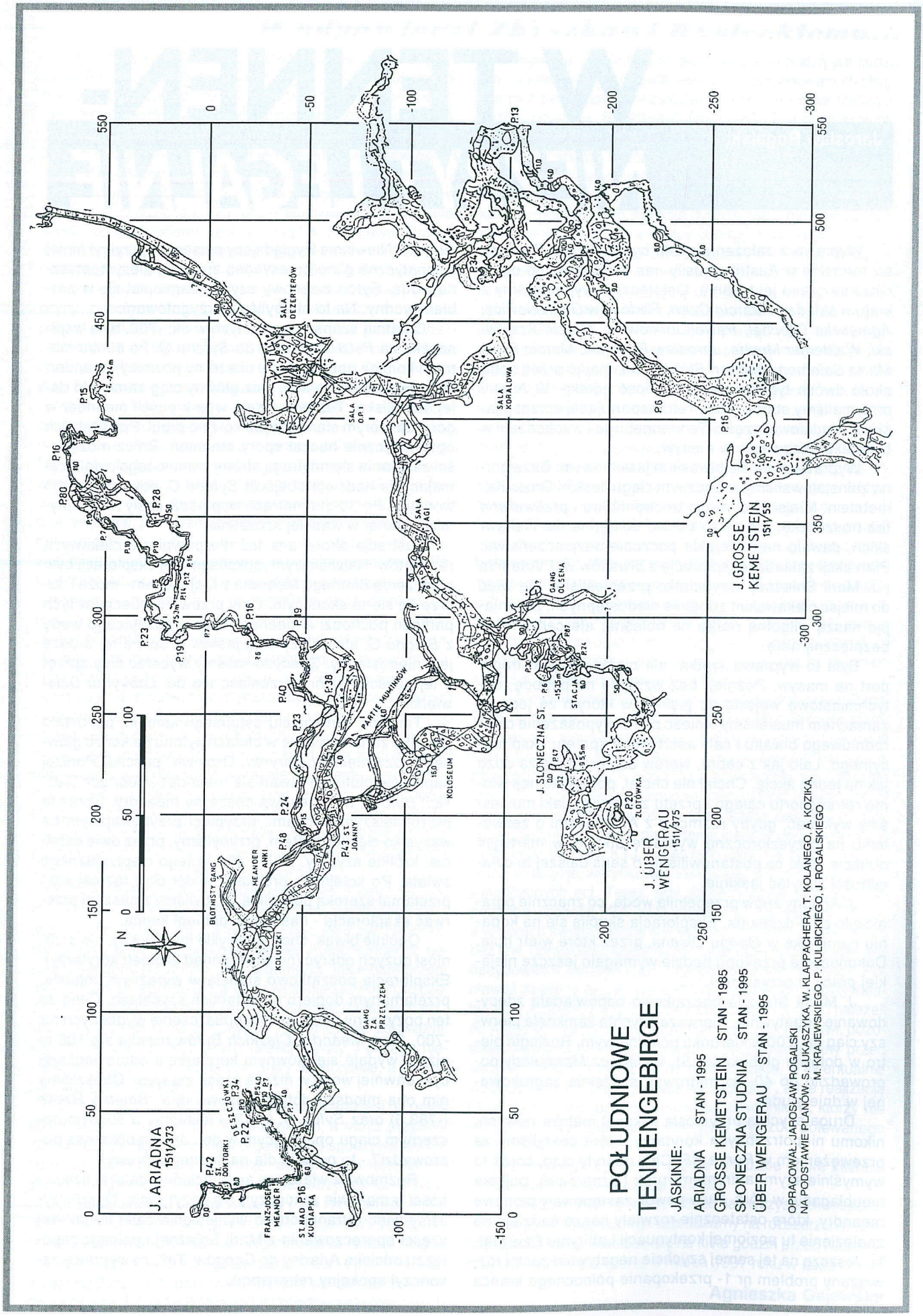
POŁUDNIOWE
TENNENGEBIRGE
JASKINIE:
ARIADNA STAN - 1995
GROSSE KEMETSTEIN STAN - 1985
SŁONECZNA STUDNIA STAN - 1995
ÜBER WENGERAU STAN - 1995
OPRACOWAŁ: JAROSŁAW ROGALSKI
NA PODSTAWIE PLANÓW: S. ŁUKASZYKA, W. KLAPPACHERA, T. KOLANEGO, A. KOZIKA,
M. KRAJEWSKIEGO, P. KULBICKIEGO, J. ROGALSKIEGO
J. ARIADNA
1511/373
J. GROSSE
KEMETSTEIN
1511/55
J. ÜBER
WENGERAU
1511/375
J. SŁONECZNA ST.
SALA DEZERTERÓW
SALA O.P.I
SALA KORALOWA
SALA AGI
PARTIE MUMINKÓW
KOLOSEUM
GANG OLSENA
STACJA
ZŁOTÓWKA
ST. JOANNY
MEANDER ANKI
BŁOTNISTY GANG
KOLUSZKI
DESZCZÓWKI
ST. DOKTORKI
FRANZ-JOSEF MEANDER
ST. NAD KUCIAPKĄ
GANG ZA PRZEŁAZEM
N

Przyszły rok w rejonie Kemetstein zapowiada się dość pracowicie. Będziemy musieli nadrobić zaległe prace dokumentacyjne. Przeprowadzić systematyczną eksplorację powierzchniową całego rejonu. W tym roku ograniczyła się ona do zbadania jednej 50-cio metrowej studni w rejonie J. TS-4, która połączyła się z tą ostatnią. Oczywiście będziemy kontynuować eksplorację J. Marii Śnieżnej i J. Ariadny.

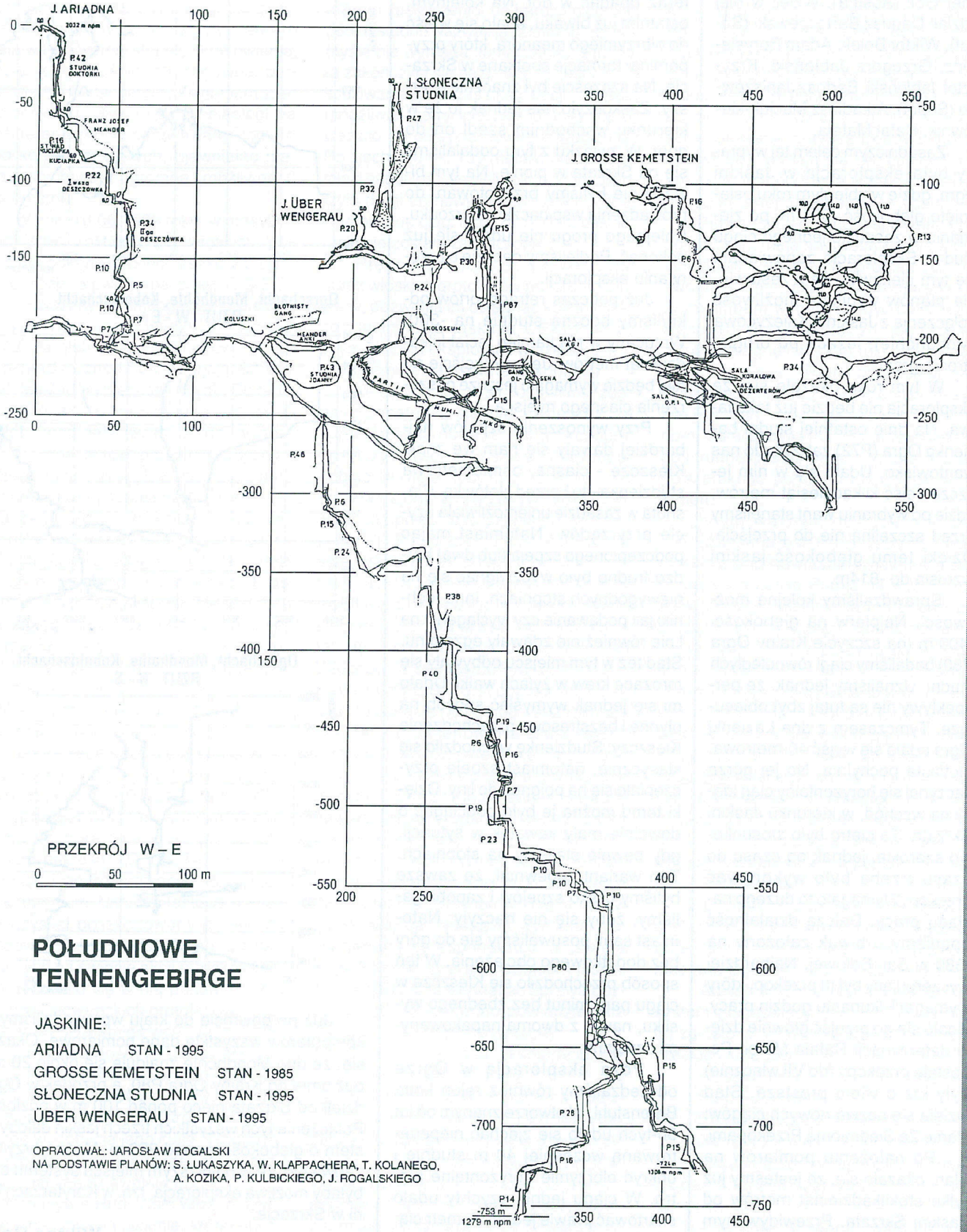

POŁUDNIOWE TENNENGEBIRGE

JASKINIE:

ARIADNA STAN - 1995

GROSSE KEMETSTEIN STAN - 1985

SŁONECZNA STUDNIA STAN - 1995

ÜBER WENGERAU STAN - 1995

OPRACOWAŁ: JAROSŁAW ROGALSKI
NA PODSTAWIE PLANÓW: S. ŁUKASZYKA, W. KLAPPACHERA, T. KOLANEGO, A. KOZIKA, P. KULBICKIEGO, J. ROGALSKIEGO

Hocher Göll - trzy jaskinie blisko siebie, a jednak...

W terminie 24.07-25.08.1996 odbyła się kolejna (druga) wyprawa Sekcja Grotołazów Wrocław we wschodnią część masywu Hocher Göll (Austria). Wzięli w niej udział: Dariusz Bartoszewski (Sopot), Wiktor Bolek, Adam Borysiewicz, Grzegorz Jabłoński, Krzysztof Jabłoński, Bartosz Janiszewski (Sopot), Arkadiusz Maciuk-kierownik, Rafał Mateja.

Zasadniczym celem tej wyprawy była eksploracja w Jaskini Ogra, gdzie w ubiegłym roku osiągnięto głębokość -554 m, po zjechaniu w zasadzie jednego ciągu studni. Eksploracja zapowiadała się tym ciekawiej, że z zestawienia planów wynikała możliwość połączenia z Jaskinią Księżycową (Mondhöhle), leżąca po drugiej stronie grani.

W tym roku okazało się, że eksploracja nie będzie już taka łatwa. Na dnie ostatniej studni Łazienka Ogra (P72) zatrzymało nas wantowisko. Udało się w nim jeszcze zejść kilkadziesiąt metrów, gdzie po wybraniu want stanęliśmy przed szczeliną nie do przejścia. Dzięki temu głębokość jaskini wzrosła do -614m.

Sprawdzaliśmy kolejne możliwości. Najpierw na głębokości -400 m (na szczycie Krainy Ogra P80) badaliśmy ciągi równoległych studni. Uznaliśmy jednak, że perspektywy nie są tutaj zbyt obiecujące. Tymczasem z dna Łazienki Ogra udało się wyjść 40-metrowa, błotnista pochylnia. Na jej górze zaczynał się horyzontalny ciąg idący na wschód, w kierunku Jaskini Skrzata. To piętro było stosunkowo szerokie, jednak od czasu do czasu trzeba było wykonywać przekop. Wymagało to dużego nakładu pracy. Dalszą działalność oparliśmy o biwak założony na -580 w Sali Balowej. Najbardziej wyczerpujący był III przekop, który wymagał kilkunastu godzin pracy. Udało się go przejść głównie dzięki determinacji Rafała Matei. Pozostałe przekopy (do VII włącznie) były już o wiele prostsze. Stąd wzięła się nazwa nowych ciągów: Partie Za Siedmioma Przekopami.

Po nałożeniu pomiarów na plan, okazało się, że jesteśmy już tylko stokilkadziesiąt metrów od Jaskini Skrzata. Przewidywanym punktem połączenia byłaby studnia Moria w południowym ciągu. W Ogrze byliśmy jednak znacznie wyżej i należało oczekiwać, że Partie Za Siedmioma Przekopami zaczną teraz opadać w dół. Na kolejnym, ostatnim już biwaku, udało się wejść do olbrzymiego meandra, który przypominał formacje spotkane w Skrzacie. Na szczęście był znacznie szerszy. Zaskoczyło nas jednak to,że w kierunku wschodnim szedł on do góry. W związku z tym oddalaliśmy się od Skrzata w pionie. Na tym biwaku nie byliśmy przygotowani do prowadzenia wspinaczki na przodku. Kolejnego progu nie udało się już pokonać. Podjęliśmy decyzje o przerwaniu eksploracji.

Już podczas retransportów odkryliśmy boczną studnię na -300. Wrzucany w nią kamień leciał kilkadziesiąt metrów. Jednak wejście do niej będzie wymagało jeszcze poszerzenia ciasnego miejsca.

Przy wynoszeniu szpejów najbardziej dawały się nam we znaki Kleszcze - ciasna, ośmiometrowa studzienka - tuż przed zlotówką. Ciasnota w zasadzie uniemożliwiała użycie przyrządów. Natomiast mając podczepionego szpeja (lub dwa) bardzo trudno było wydźwignąć się na niewygodnych stopniach. Inne techniki jak podawanie czy wyciąganie na linie również nie zdawały egzaminu. Stąd też w tym miejscu odbywały się mrożące krew w żyłach walki. Udało mi się jednak wymyśleć sposób na płynne i bezstresowe przechodzenie Kleszczy. Studzienkę wychodziło się klasycznie, natomiast szpeje przyczepiało się na poignee do liny. Dzięki temu można je było podciągać o dowolnie mały kawałek w sytuacji, gdy pewnie staliśmy na stopniach. Ten wariant zapewniał, że zawsze byliśmy blisko szpejów i zapobiegaliśmy, żeby się nie haczyły. Natomiast sami posuwaliśmy się do góry bez dodatkowego obciążenia. W ten sposób przechodziło się Kleszcze w ciągu paru minut bez zbędnego wysiłku, nawet z dwoma napakowanymi szpejami.

Poza eksploracją w Ogrze odwiedzaliśmy również rejon kotła Barenstuhl. W otworze znanym od lat 50-tych udało się zjechać niepenetrowaną wcześniej 40 m studnię i odkryć olbrzymie horyzontalne piętro. W ciągu jednej szychty udało skartować prawie jeden kilometr ciągów.

Ogrschacht, Mondhöhle, Koboldschacht
PLAN

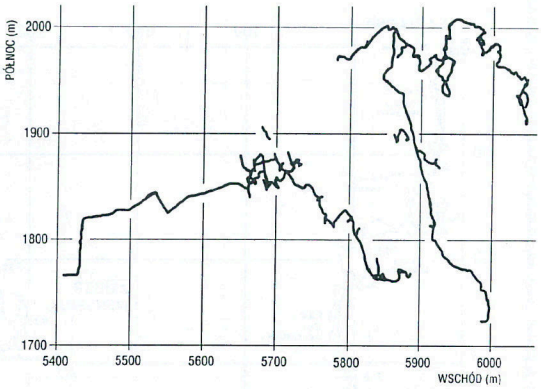

Ogrschacht, Mondhöhle, Koboldschacht
RZUT W - E

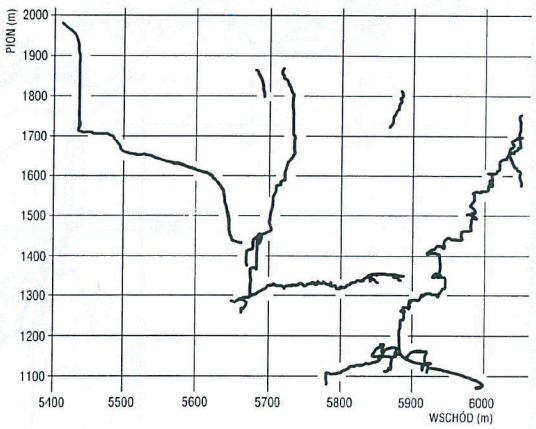

Ogrschacht, Mondhöhle, Koboldschacht
RZUT N - S

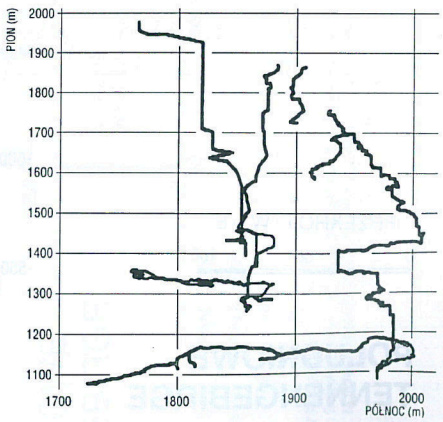

Już po powrocie do kraju wprowadziliśmy do komputerów wszystkie dane pomiarowe. Okazało się, że dno Mondhöhle znajduje się około 20 m w poziomie od Krainy Ogra P80, a przodek w Ogrze dzieli od Skrzata nieco ponad 100 m w poziomie. Połączenie tych wszystkich trzech jaskiń dałoby system o głębokości ponad 900 m. Można przy tym zauważyć, że w najniższym miejscu systemu dalej byłaby możliwa eksploracja, tzn. w Korytarzach Morii w Skrzacie.

Wiktor Bolek

SŁOWENIA - ZIEMIA OBIECANA

Tomasz Kuźnicki

Alpy Julijskie są niewysokim masywem górskim na południowym wschodzie Europy, obejmując swym terenem głównie Słowenię i Włochy. Jest to teren o niebywałym wprost stopniu skrasowienia, będąc jednocześnie, do niedawna, bardzo słabo poznanym pod względem speleologicznym. Silny rozwój speleologii na tych terenach był obserwowany dopiero pod koniec lat 80-tych, ujawniając niemal natychmiast ogromne „możliwości" tego rejonu.

W dniu 18.06.1989 roku, w masywie Hudi Vrsic, zostaje przez włoskich grotołazów odkryta jaskinia Veliko Sbrego. Eksploracja prowadzona przez C.G.E.B. Terst, uważany za najbogatszy speloklub we Włoszech, doprowadza grotołazów 07.08. na głębokość 220 metrów, 10.08. na ok. 410 m, zaś 17.08. osiągają -620 m, gdzie zakładają pierwszy biwak. Do tego miejsca jaskinia ma charakter pionowy, a głębokość największej studni wynosi 170 m. Podążając poprzez kaskady, niewielki studnie i rozległe korytarze, z nurtem rzeki, której nadają nazwę Rio Kubo dnia 24.09.1989 r. schodzą na -900 m. Już dwa tygodnie później przekraczają -1000 m, 22.10. -1080 m, a 19.11.1989 kończą eksplorację na głębokości -1198 metrów. Poznanie systemu nie jest jednak zakończone, już dwa lata później dołączają odkrytą w lecie 1990 roku, Pa'Volpe. Obecnie system posiada trzy otwory wejściowe: Veliko Sbrego na wys. 2080 m npm, Pa'e Volpe 1920 m npm oraz Korova na ok. 1750 m npm.

Ten niezaprzeczalnie wielki sukces włoskiego klubu przyćmiony został wypadkiem jaki miał miejsce podczas eksploracji na głębokości ok. 1000 m. W czasie wymiany karbidu, partner Roberta Antonini, prezesa C.G.E.B. Terst uderzony został w ramię spadającym /samorzutnie/ kamieniem. Natychmiastowa pomoc jaką uzyskał poszkodowany od swoich kolegów , przerodziła się w jedną z największych na świecie akcji ratunkowych. Zaangażowało się w nią ponad 150-ciu włoskich i słoweńskich grotołazów, a pomagały im dwa śmigłowce. Jednak nawet taka solidarność nie uratowała rannego, który zmarł w wyniku odniesionych obrażeń na głębokości ok. 800 m, a dalsze wysiłki ratowników prowadziły już tylko do wydobycia jego ciała. Tragiczny wypadek, niezawiniony przez człowieka. Ryzyko jakie dobrowolnie podjął.

W masywie Hudi Vrsic Włosi odkryli, także inną ciekawą jaskinię, której otwór znajduje się niemal na szczycie, na wys. 2230 m npm. Jaskinia ta odkryta w 1994 roku nosi skomplikowaną nazwę „Metite I. Pani Gidio Che Go Da La Cera In Andito!". Podczas eksploracji grotołazi zatrzymani zostali przez zawalisko na głębokości 230 metrów. Nie zrezygnowali jednak łatwo i podążając za ciekiem wodnym pokonali przeszkodę trafiając, ku swojemu miłemu zaskoczeniu, do bardzo głębokiej 385 m studni. Nazwali ją „Zlatorog" (co jak myślę nie wymaga tłumaczenia). Studnia ta zakończyła się na gł. 620 m, jednak poszukiwania, podczas eksploracji, obejścia umożliwiającego ucieczką od wody doprowadziło do odkrycia nowego „problemu". Po zjechaniu ok. 160 metrów studni, grotołazi natrafili na niewielki okno, które otworzyło drogi do nowych partii jaskini. Obecnie boczne ciągi mają gł. 570 m, eksploracja nie została zakończona.

Prężna działalność prowadzona przez włoskich grotołazów na terenie Słowenii, pozwoliła im osiągnąć kolejny sukces jakim była jaskinia CEKI-2. Przy czym historia eksploracji wiąże się z wywołaniem bezsensownego konfliktu.

Kiedy w lipcu 1991 roku Włosi zbadali 70-metrową studnię, stwierdzili, że korek śnieżny na dnie jest jej końcem. Oznaczyli otwór jako ślepy i prawdopodobnie na wiele lat by tak pozostało. Traf chciał w rejonie tym przebywali dwaj Słowacy ze Speleoklubu Czerwone Wierchy, J. Smoll i P. Holubek. Znaleźli oni przejście przez korek śnieżny do dalszych partii jaskini zatrzymując się nad 95-metrową studnią, nazwaną później „Maria Dolores". Z braku czasu i sprzętu wycofali się, o swoim odkryciu poinformowali Włochów, a sami wrócili do domu. Grotołazi z C.G.E.B. Terst poprowadzili dalszą eksplorację i już 21.08.1992 roku dotarli na -1270 metrów. Na cześć dwóch Czechosłowaków (wtedy nie odróżniano jeszcze Czechów od Słowaków jaskinie nazwali CEKI-2. Kiedy jednak Słowacy dowiedzieli się o odkryciu nie byli zadowoleni, chcieli aby uznano chociaż ich wkład w sukces Włochów. Ci jednak stwierdzili,że opisane tutaj zdarzenia (tzn. odkrycie Słowaków) nie miały w ogóle miejsca. Nastąpiła wymiana nieprzyjemnej korespondencji, a „święta wojna" zakończyła się nadaniem jaskini nazwy CEKI-2 la Vendetta. Sprawa bezsensowna, gdyż trudno powiedzieć kto jest winny, a kto pokrzywdzony.

Prowadzona nadal eksploracja, pogłębiła wkrótce CEKI-2 do -1380 m. Na zaporęczowanie jaskini potrzeba potężną ilość sprzętu, ponad 2.5 km liny. Wiąże się to z systemem tyrolek i trawersów rozpoczynających się na głębokości 900, koniecznych do pokonania podziemnych strumieni i jeziorek. Wg. nieoficjalnych informacji otrzymanych od Słoweńskich grotołazów Włosi latem 1996 roku przekroczyli w tej jaskini -1400 metrów.

Warto tutaj zwrócić uwagę na dużą intensywność działania włoskich speleologów na terenie Słowenii, gdyż faktem jest, że wszystkie przedstawione powyżej jaskinie są poza granicą włoską. Wynika to głównie z niewielkiej grupy słoweńskich grotołazów, których jest tylko kilkunastu, może kilkudziesięciu, co przy tak dużym terenie, jakim dysponują, ogranicza ich możliwości. Włochów poszukujących nowych terenów jest natomiast rzesze nie przebrane. Prowadzi to do mniej lub bardziej legalnej działalności w Słowenii, chociaż układy słoweńsko-włoskie wydają się być całkiem dobre. Sytuacja podobna w pewnym stopniu do polskiej działalności w Austrii.

Słoweńcy, pomimo wspomnianych ograniczeń, mają na swoim koncie wiele sukcesów i otwartych „problemów" na swoim terenie, przy czym najprężniejszym klubem wydaje się być DZRJ Ljublana. To właśnie grotołazi z tego speleoklubu osiągnęli w 1994 roku głębokość 1182 metrów w odkrytej przez siebie jaskini Vandima. Znajduje się ona w masywie Rombon, z otworem na wys. 1822 m npm. Cała jaskinia ma charakter wąskiego i trudno dostępnego meandra, którego szerokość, ponoć, rzadko przekracza 1 metr.

Innym ważnym odkryciem klubu DZRJ Ljublana jest „Brezno pod Velbom" /Jaskinia pod Nawiasem/ znajdująca się w masywie Laska Planja na wysokości 2050 m npm. Jaskinia ta ma charakter potężnej studni, której najmniejsza średnica ma ok. 3 m, w przeważającej części dochodzi zaś do 30 m. Została odkryta w roku 1994, kiedy dotarto w niej z dużym ryzykiem do ok. -500 m (problemem są bloki lodu, które wykazują dużą niestabilność). We wrześniu 1996 roku grotołazi pokonali studnię do dna (-541 m) i znaleźli przejście do kolejnej niezbadanej jeszcze całkowicie 60-metrowej studni. Wynik ten oznacza, że „Brezno pod Velbom" jest obecnie najgłębszą studnią jaskiniową świata!

Z posiadanych przeze mnie danych o terenie Alp Julijskich chciałbym jeszcze przedstawić odkryte na terenie Włoch w masywie Bila Pec następujące jaskinie:

- Abisso Michele Gortani (-970 m), system posiadający 8 wejść. W jaskini tej zginęło w 1987 roku trzech naszych czeskich kolegów.
- Abisso Emilio Comici (-774 m)
- S-20 (-760 m)
- Enrico Davanzo (-737 m)
- Gronda Pipote (-720 m)
- Abisso Paulo Fonda (-620 m), znajduje się tutaj 280- metrowa studnia o tej samej nazwie.

Na terenie Słowenii znajduje się

oprócz wspomnianych jeszcze jedna jaskinia tysiącmetrowa nosząca nazwę „System Motylicka Pec", a jej gł. wynosi 1130 metrów.

Chciałbym zaznaczyć, że powyższe informacje uzyskałem dzięki uprzejmości Oldricha Stosa z Blanska, który był organizatorem czesko-polskiej wyprawy działającej w masywie Kanin (Słowenia), w dniach 02.10-11.10.96. Udział w wyprawie wzięli: Radoslav Blazek, Marcin Furtak, („Bobry" Żagań), Tomasz Kuźnicki („Bobry" Żagań), Frantisek Musil, Aleksandra i Oldrich Stos, Roman Sebela, Robert Świątek („Bobry" Żagań). Zadaniem uczestników wyjazdu była kontynuacja rozpoczętej już w sierpniu eksploracji powierzchniowej oraz działalności we wcześniej oznaczonych jaskiniach. Łącznie sprawdzono kilkanaście jaskiń, które miały przeważnie charakter kilkudziesięciometrowych studni. W kilku przekroczono gł. 100 metrów (brak jeszcze dokładnych pomiarów). Największym sukcesem tej krótkiej wyprawy było osiągnięcie -340 metrów jaskini C-11, gdzie „problem eksploracyjny pozostaje wciąż otwarty".

Kilkanaście dni po powrocie do kraju otrzymałem pozdrowienia oraz plany słoweńskich jaskiń. Oldrich pozostał w Słoweni jeszcze kilka dni, a w liście do mnie pisał: *„Kąpaliśmy się w morzu, zjechaliśmy 260-metrową studnię „Slovinska ruleta", na dnie potężne jezioro i niezbadane okno - przedsmak dalszej eksploracji. Wszędzie wiele pocisków z walk i fantastyczne tereny rowerowe. W Kaninie Włosi odkryli nową jaskinię „Led Zeppelin", a zatrzymali się na głębokości 900 metrów, w wyniku wysokiego stanu wody nie mogli iść dalej. Wejście do jaskini jest na terenie Włoch, ale rozwija się ona w kierunku Słowenii".*

S pozdrawem
Olda.

W lutym chcemy jechać do Słowenii przejść „Vandimę", na wiosnę eksplorować w masywie Kanin. Wierzymy, że czeka na nas wiele ciekawych odkryć. Wierzymy, gdyż Czesi nazywają ten teren „ziemią obiecaną".

M. Furtak

G. Pinda. Widok na masyw Assraka z Mikro Pepingo

PROWATINA WIOSNĄ

Niech mi ktoś powie, że w Grecji jest ciepło, to...

Takimi oto słowami jeden z członków wyprawy podsumował kolejny zimny dzień. Ale zacznijmy od początku.

Na pomysł wyjazdu do słonecznej Hellady wpadł Adam Majgier, zresztą późniejszy kierownik wyprawy. Chęć pokonania Prowatiny -407 m, drugiej pod względem głębokości studni w Europie, a czwartej na świecie (według posiadanych przez nas informacji) narodziła się po wcześniejszym przejściu Hadesu (-455 m, najgłębsza studnia jaskiniowa świata). Możliwość porównania obu jaskiń, a także pragnienie zdobycia największych awenów globu (niestety następny znajduje się aż w Meksyku) skierowało wszystkie nasze działania na zorganizowanie wyjazdu, bo raczej trudno nazwać to wyprawą, na południe Europy.

Informacje na temat Prowatiny mieliśmy nieco przestarzałe - pochodziły one z lat siedemdziesiątych. Według tych opisów studnię można pokonać tylko dwoma dwustumetrowymi zjazdami (bez przepinek). Niemożliwością natomiast miało być ominięcie nieustannie lejącej się wody w drugiej „dwusetce". Błędem było wzięcie tych wskazówek zbyt dosłownie. Nie uwzględniliśmy postępu jaki dokonał się w przeciągu 15 lat.

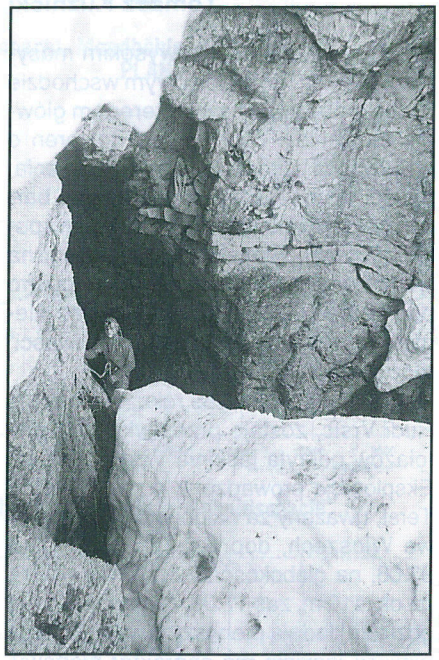

M. Furtak

Otwór Prowatiny

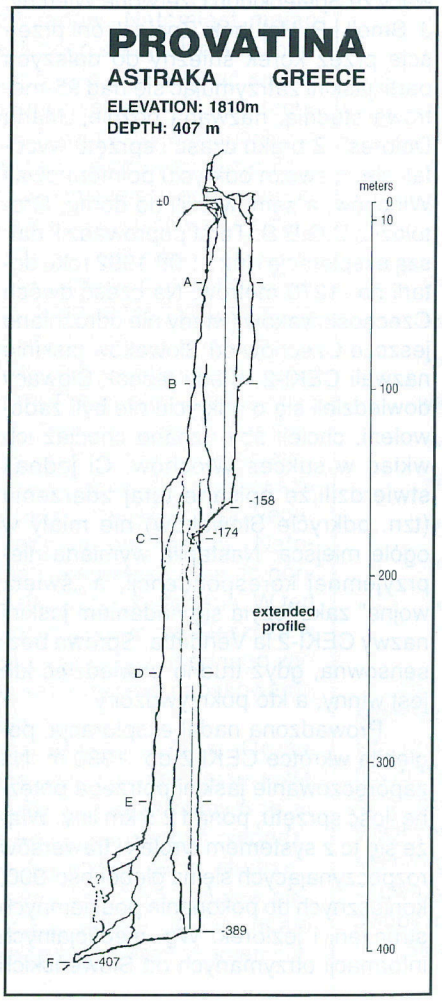

W skład ekipy mającej „chętkę" na Prowatinę wchodzili: Adam Majgier, Adam Kulbiński, Daniel Oleksy, Marcin Furtak, Tomasz Kuźnicki, Robert Świątek, Henryk Zyzański - pięćdziesięcioletni weteran sportu jaskiniowego oraz kierowca, który okazał się wielkim oryginałem, w negatywnym tego słowa znaczeniu. To nie chciał jeść groszku z puszki ponieważ był drugiego gatunku, innym razem ryż był niedogotowany, to znów gdy jechaliśmy do Grecji stwierdzał, że mamy dużo czasu i nigdzie nam się nie spieszy, by w drodze powrotnej jechać bez przerwy dzień i noc. Popisał się także znajomością języków obcych - widząc tabliczkę z napisem „PROVATINA CAVE" oznajmił ze śmiertelnie poważną miną na twarzy, że o takim gatunku kawy jeszcze nie słyszał. Podobnych przykładów można by wymieniać bez liku. Po trzech dniach jazdy dotarliśmy do malowniczo położonej wioski o kamiennych dachach - Mikro Pepingo. Stąd od otworu Prowatiny miało być trzy godziny, które jednak przeciągnęły się do trzech dni. Bazę założyliśmy u podnóża masywu Assraka (wysokość gór podobna do naszych Tatr). Grecja okazała się tylko z nazwy słoneczna. Słońce pokazało się tylko dwa razy - na powitanie oraz w ostatnim dniu pobytu. Przez resztę czasu padał: deszcz, śnieg, grad, wiał huraganowy wiatr, a nawet nawiedziło nas trzęsienie ziemi. Dobrze, że epicentrum znajdowało się 150 km od nas. W tak trudnych warunkach atmosferycznych prowadziliśmy poszukiwania otworu. Miejscowi górale oraz sympatyczny właściciel gospody w Mikro Pepingo - Kostas, nadaremnie usiłowali nam wytłumaczyć, że sezon rozpoczyna się za mie-

siąc i że grotołazi w maju są unikatem w G. Pindos. Nam jednak szkoda było zmarnowanego czasu i pieniędzy. Postanowiliśmy więc za wszelką cenę znaleźć Prowatinę. Udało się to zrealizować w trzecim dniu poszukiwań i to przez przypadek. Po prostu przechodząc obok otworu przestraszyliśmy kawki, które z wielkim krzykiem zaczęły wlatywać do jaskini, gdzie też miały swoje gniazda. Potężny, 15 m wysoki a 10 m szeroki otwór okazał się zasypany śniegiem do 2/3 wysokości. Nic dziwnego, że mieliśmy problemy z odnalezieniem jaskini. Byliśmy jednak szczęśliwi, a w duchu błogosławiliśmy wrzeszczące ptaszyska.

Prowatinę postanowiliśmy pokonać techniką dwóch lin (zjazdowa i asekuracyjna). Na początku poręczowania przydażył nam się jednak wypadek. Otóż po założeniu stanowiska zjazdowego na olbrzymim ringu obydwie „żyły" spadły na sam dół. Jeden z nas więc musiał zjeżdżać na obciążonej linie (400 m asekuracji i 500 m zjazdówki). W pierwszej studni wrażenia były niesamowite. Zjazd w dwustumetrowym „dzwonie" oświetlonym przez światło dzienne, brak kontaktu ze ścianą, nad głową wiszące, kilkutonowe nawisy śniegu spadające w dół z przeraźliwym świstem, a oprócz tego jazgot kawek stwarzał nastrój jak w „Ptakach" Hitchcocka.

Po pokonaniu „dwusetki" trzeba było przy pomocy flaschen - zugu założyć przepinkę (w dalszym ciągu nie można było podciągnąć do góry namokniętej liny). Druga studnia okazała się grecką Niagarą. Potoki lodowatej wody wlewały się za kołnierz a wylewały gumowcami. Będąc zajętymi szczękaniem zębami z zimna mało uwagi zwracało się na pięknie myte i urzeźbione ściany. Nagrodą za „cierpienia" okazało się dno jaskini. Spąg schodził upadowo w dół, gdzie przy jednej ze ścian znajdowało się niewielkie jeziorko. Obok „ściana pamięci" z plakietkami poprzednich zdobywców. Nadaremnie poszukiwaliśmy natomiast żelaznego kosza, przy pomocy którego pierwszy raz zdobyli Prowatinę Anglicy w 1968 r.

Powrót na powierzchnię okazał się nieco przyjemniejszy, albo jak kto woli mniej nieprzyjemny od zjazdu ponieważ pozwolił rozgrzać zziębnięte członki . ... a na górze miłe powitanie, gorąca herbata i ... deszcz.

Spośród siedmiu uczestników wyprawy Grecja - 95, pięciu zeszło na dno, jeden na głębokość 250 m, a jeden niestety z powodu choroby musiał zrezygnować z udziału w akcji.

Na zakończenie przestroga dla tych, którzy zamierzają jechać do Grecji przez Rumunię i Bułgarię: weźcie ze sobą kilkaset dolarów więcej. Na jednej tylko z granic bułgarskich musieliśmy uiścić siedem opłat np. ekologiczne, postojowe, za dezynfekcję, mandat za to, że celnik nie wbił pieczątki do paszportu, opłata za podniesienie szlabana oraz przy wyjeździe z Rumunii 100 dolarów za „wizę". Oprócz tego trzeba mieć „prezenty" dla policji, która upodobała sobie wozy z zagranicznymi rejestracjami. Kto wie czy płynąc promem z Włoch nie wyjdzie taniej a napewno już bezpieczniej i bez nerwów.

Marcin Furtak

WYŻYNA TYSIĄCA AVENÓW

Ditta Kicińska **Tomasz Nowicki**

„Wyżyna tysiąca avenów" tak J. Corbel w latach pięćdziesiątych nazwał rejon krasowy masywu Svartisen. Płaskowyż wznosi się tu do wysokości ok. 800 m npm, a ponad nim dominują kulminacje sięgające prawie 1600 m npm. Svartisen to również nazwa Parku Narodowego wraz z drugim co do wielkości lodowcem w Norwegii. Na skraju tegoż parku wznoszona jest zapora wodna do celów energetycznych. Powstaje w związku z tym problem: w jaki sposób zapora i spiętrzone wody wpłyną na środowisko naturalne parku. Był to jednocześnie „ostatni dzwonek" aby zbadać i udokumentować zjawiska krasowe terenu, który już niedługo przestanie być dostępny. Mimo, iż tama jest na ukończeniu tak naprawdę nie wiadomo czy będzie ona spełniać swoją rolę, zbudowana przecież na bardzo skrasowiałym podłożu.

Występowanie zjawisk krasowych poza kołem polarnym jest dość wyjątkowe, często kras tych szerokości geograficznych bywa nazywany krasem polarnym lub arktycznym. Choć nazwa ta pochodzi raczej od miejsca występowania, niż od genezy tego krasu. Sam kras norweski jest bardzo różnorodnego wieku. Rozwijał się nie tylko w późnym czwartorzędzie, znane są na tym terenie jaskinie rozwijające się w ciągu trzeciorzędu, a niektóre zjawiska krasowe datuje się na sylur. Na płaskowyżu Svartisen kras rozwinięty jest w marmurach występujących wśród skał metamorficznych orogenu kaledońskiego. Metamorficzne łupki i marmury poprzecinane są intruzjami granitoidowymi i podścielone potężną sekwencją prekambryjskich granitognejsów. Formacje te uległy deformacjom tektonicznym conajmniej w dwu fazach, dając fałdy a przez to zdwojenia miąższości marmurów. Na ich wychodniach istnieje sieć szczelin tektonicznych poszerzanych krasowo, oraz częściowo zachowany starszy system krasowy. Zachował się on przed egzaracją lodowca, który w plejstocenie pokrywał skandynawię, niszcząc i wyrównując starszą (oligoceńską) powierzchnię denudacyjną.

Latem 1995 roku została zorganizowana wyprawa naukowo - eksploracyjna do jaskiń masywu Svartisen. Organizatorami wyprawy byli prof. S.-L. Lauritzen (Instytut Geologii Uniwersytetu w Bergen), prof. J. Głazek (Instytut Geologii UAM)), oraz Wielkopolski Klub Taternictwa Jaskiniowego. Wyprawa była finansowana ze środków norweskiego funduszu ochrony środowiska, grantu KBN-u oraz dzięki pomocy władz miasta Poznania i hojności sponsorów. Pozwoliło to na wyjazd pięcioosobowej grupy polskich speleologów w składzie H. Hercman, D. Kicińska, J. Głazek, St. Koszela i T. Nowicki. W wyprawie uczestniczyli również speleolodzy z Norwegii, Czech, Rumuni i Stanów Zjednoczonych.

Teren działania wyprawy - Masyw Svartisen

Wyprawa łącznie z transportem trwała od 25.07 do 02.09.1995 roku. Droga z Poznania do okolic Glomfiord z krótkimi przerwami w Bergen i Fauske zajęła 6 dni. Aby dotrzeć na miejsce należy przejechać ok. 3,5 tys. km poprzez góry, płaskowyże, przecinając fiordy i omijając lodowce. Dzięki wyjątkowo pięknej pogodzie (której później będzie bardzo brakowało) podziw budziły uroki tego kraju, zarówno w dzień, jak i w „nocy". Miejscem spotkania wszystkich uczestników był camping w Fauske (100 km na N od Koła Polarnego). Stąd już tylko krok do Glomfiordu a dalej helikopterem w rejon planowanej działalności. Od tego momentu zapanowała typowa norweska pogoda: deszcz, deszcz, deszcz, wiatr ...

Eksploracja i badanie jaskiń prowadzone były w trzech rejonach. Skartowane zostały formy na wychodniach marmurów o powierzchni ok. 16 km^2, gdzie rejestrowane były granice wychodni marmurów, kierunki i rozmiary szczelin modelowanych krasowo. Plonem wyprawy jest skartowanych 40 jaskiń, z czego tylko o 10 były wcześniejsze wzmianki. Jaskinie, w większości przypadków to jaskinie o poziomym rozwinięciu korytarzy, z nielicznymi studniami i przestrzennymi grotami. Szata naciekowa tych jaskiń jest bardzo uboga, tylko nialicznie można spotkać drobne formy naciekowe w postaci stalaktytów. Spowodowane jest to warunkami klimatycznymi i niewielkimi roz-

miarami jaskiń (brak stref o ustalonych warunkach mikroklimatycznych). Jaskinie charakteryzują się kruchością, co przysparza wielu wrażeń penetrującym je speleologom, znajdują się w stanie jaki możnaby określić „stanem nierównowagi" (ruchome bloki). Zakładanie punktów asekuracyjnych (choć z koniecznością taką można się spotkać rzadko) przysparzało wielu problemów. Zwietrzała warstwa pokrywa ściany jaskini do kilkunastu centymetrów.

Długość jaskiń waha się w granicach od 2 do ponad 200 metrów, natomiast maksymalne głębokości sięgają do 50 m. Największa ze skartowanych jaskiń to Ruffen Hullet (Dużego Wodospadu, dł. 170 m i głęb. 50 m), Małego Wodospadu (dł. 170 m i głęb. 25 m), Srebrnego Stropu (dł. 80 m). Masyw Swartisen to kraina studni, rozwiniętych na szczelinach tektonicznych wtórnie rozmywanych (rys.). Najgłębsza z nich to Studnia Ostatniego Dnia (skartowana w przeddzień odjazdu) o głębokości przeszło 40 m, schodząca zakosami wzdłuż jednej powierzchni tektonicznej. W jaskiniach oprócz prac kartograficznych prowadzone były badania geologiczne. Mierzono kierunki paleoprzepływów, kartowano osady i formy naciekowe.

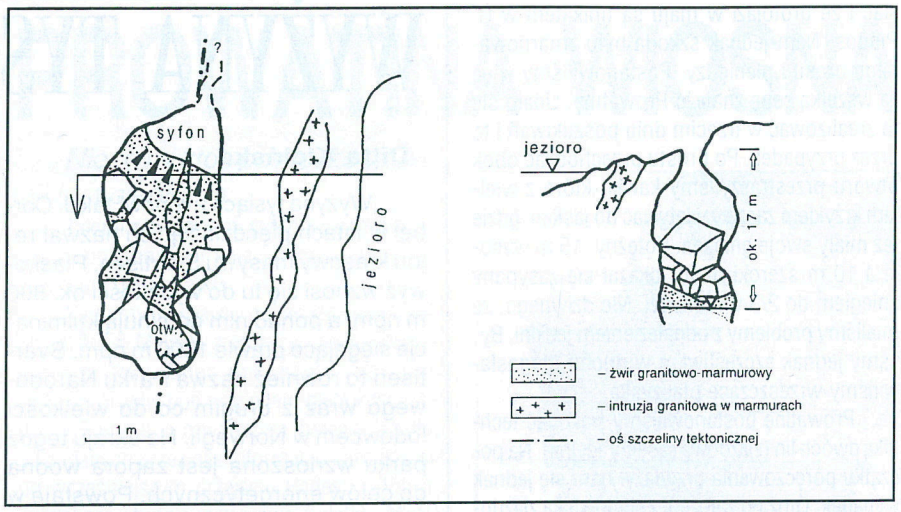

Szkic planu i przekroju jaskini Studnia za Jeziorkiem
(Jaskinia rozwinięta na szczelinie tektonicznej ulegającej krasowemu modelowaniu)

Zbudowana zapora zniszczy zapewnie ten delikatny i piękny krajobrazowo teren. Choć nie miał szansy stać się celem wielu wypraw, przysporzył jednak nam wiele satysfakcji. Działalność w terenie zakończona została 22.08.95 r. Od 23 sierpnia zaczął się wydłużony powrót do Polski. Mimo ogromnej chęci i zaklinania pogody Ściana Trolli ukryła się za gęstą zasłoną z mgły i deszczu (norweska pogoda!). Za sprawą urywającego się koła od samochodu, można było podziwiać najgłębszy (1244 m głęb.!) i najdłuższy (208 km) fiord Europy - Sognefiord i otaczające go dzikie góry (jedne z niewielu masywów przypominających polskie Tatry).

Turystycznie w Leoganger Steinberge

Klubowa wyprawa KKTJ nie dostała zezwolenia z Salzburga na działalność w masywie Leoganger Steinberge w 1996 r. Dwaj członkowie klubu (Czesław Dąbrowski i Leszek Bydłoń) odwiedzili w czasie wyjazdu turystycznego Leogang i poniżej w krotkiej notatce opisują co z tego wynikło.

3.08 przyjazd do Weißbach (od Wiednia cały czas pada solidny deszcz)

4.08 transport sprzętu do Biwakhöle

5.08 transport pozostałego sprzętu, pozostajemu już na karze

6.08 łazimy po karze pomiędzy Voglem, a PL2. Jeden jeszcze zeszłoroczny problem położony za bulą powyżej Vogla rozwiązaliśmy negatywnie - po 4 metrach poziomego korytarza 10 metrowy zjazd pochylnią i koniec. Chodząc po karze dochodzimy do rejonu PL2, włazimy na Kuchelhorn i Birnhorn. Śniegu w płatach jest od 1 do 2 metrów mniej niż rok temu. Idąc karem na południe dochodzimy do Ritzenkarscharte. Po drodze stąd na Ostl. Schorleithorn trafiamy na położoną około 100 metrów od grani około 30 metrową studnię. Oznaczamy ją jako CL1 i wracamy na biwak.

7.08 pętając się po karze i przepatrując przeróżne otwory dochodzimy do Rothörndla i Hundshörndla. W drodze powrotnej łapie nas w karze mgła i deszczyk.

8.08 sprawdzamy jeszcze jeden problem zeszłoroczny położony powyżej Vogla. Jest to meander zakończony studnią - razem głębokość około 32 metry. Idąc w kierunku PL2 trafiamy na otwór. Za nim 12 metrów lodospadu i koniec.

9.08 penetrujemy teren w okolicach PL2. W rynnie, w której na początku jest PL1 znajdujemy meanderek około 25 metrów długości i 8 metrów głębokości. W górnej części rynny trafiamy na otwór położony około 8 metrów poniżej i około 80 metrów na zachód od PL2. Z otworu wchodzi się do salki (krucho) gdzie w przeciwległej do wejścia ścianie jest okno wprowadzające nad studnię 20 do 30 m głęboką. Problem ten oznaczamy jako CL2. Pętając się dalej po karze trafiamy na jeszcze jeden interesujący problem. Znajduje się on około 40 metrów powyżej otworu PL2 i dużo dalej na południowy - zachód od niej. Otwór oznaczamy jako CL3. Jest to początkowo pochylnia zasłana śniegiem i gruzem. Na 10 metrach kończy się oknem, a za oknem duża studnia. Kierunek spadku pochylni i studni - na PL2.
Łazimy jeszcze po karze dochodząc do Westl. Schorleithornu nie znajdując już ciekawszych problemów .

10.08 zwijamy się z Biwakhöle i opuszczamy Leoganger Steinberge.

Czesław Dąbrowski

STEINERNES MEER '96

Po czteroletniej przerwie w samodzielnych wyprawach eksploracyjnych STJ KW Kraków doszedł do skutku wyjazd w Alpy Salzburskie. Wyprawa trwała od 10.07. do 26.07. nie należała więc do najdłuższych. Udział w niej wzięli: Krzsztof Bisek, Tadeusz Kuchno, Dominika Rupp, Maciej Tomaszek (kierownik) i Sławomir Zagórski. Rejonem naszego działania był masyw Steinernes Meer położony na pograniczu Austrii i Niemiec, czyli największy i najsłabiej rozpoznany masyw Alp Salzburskich.

Głównym celem wyprawy była jaskinia GK-3, odkryta i wyeksplorowana przez poprzednie wyprawy STJ KW Kraków (1990 r. i 1992 r.) do syfonu położonego na głębokości -274 m. Ponadto miała być prowadzona powierzchniowa eksploracja terenu pomiędzy szczytami Leiterkopf i Graskopf po niemieckiej stronie granicy. Obszar, w którym przyszło nam działać to krasowe plateau położone na wysokości ok. 2200 m npm i odwadniane, w optymistycznym ujęciu, na poziomie 600 m npm.

Początkowo wysiłki ekipy skupiły się na obiecującym i niewyeksplorowanym do końca przez poprzednią wyprawę Meandrze Magilli w GK-3. Niestety ciąg ten, po zjechaniu kilku studni i pokonaniu selekcyjnego zacisku połączył się ze znanymi poprzednio partiami w okolicach dna jaskini. Szczęście jednak nam dopisało. Podczas reporęczowania wyeksplorowanego ciągu, dostrzegliśmy okno, za którym krył się nowy i obiecujący ciąg. Ma on charakter obszernego meandra przegrodzonego studniami. Studnie te kontynuują się wąskim meandrem z aktywnym porzepływem wody, doprowadzającym do korytarza o charakterze „wodociągu" zamkniętego z obu stron syfonami. Eksploracja zakończyła się w bocznym ciągu biegnącym zdecydowanie w dół na krawędzi niezjechanej studni. Niestety brak czasu, sprzętu oraz skąpe siły wyprawy uniemożliwiły dalszą droge w dół.

Podsumowując wyprawa pogłębiła jaskinię do -340 m, należy jednak zaznaczyć, że pomiary dociągnięto jedynie na dno ostatniej obszernej studni. Szacunkowo można jednak ocenić, że jaskinia mo około 400 m głębokości. Nowo odkryte i pomierzone partie mają ok. 500 m, co znaczy, że długość GK-3 wzrosła do ok. 1190 m.

Efektem eksploracji powierzchniowej było odkrycie jaskini GK-4 o głębokości -51 m i długości 151 m. W jaskini tej także pozostały otwarte problemy eksploracyjne.

Tak więc, moim zdaniem, wyjazd należy uznać za udany i to pomimo małej liczby uczestników, stosunkowo krótkiego czasu trwania wyprawy (w górach jedynie 12 dni), a także trudnych warunków bytowych w rejonie. Z uwagi, że w GK-3 pozostało wiele otwartych problemów eksploracyjnych zamierzamy kontynuować działalność w tej części Steinernes Meer. Miłym obowiązkiem kierownika jest złożenie podziękowań Klubowi Wysokogórskiemu Kraków za dofinansowanie wyprawy, Ryszardowi Kujatowi za pomoc w dopełnieniu niezbędnych formalności za granicą, a także gospodarzom rejonu Verein für Höhlenkunde München i Landesverein für Höhlenkunde Salzburg za życzliwe wyrażenie zgody na naszą działalność.

Maciej Tomaszek

Maciej Tomaszek

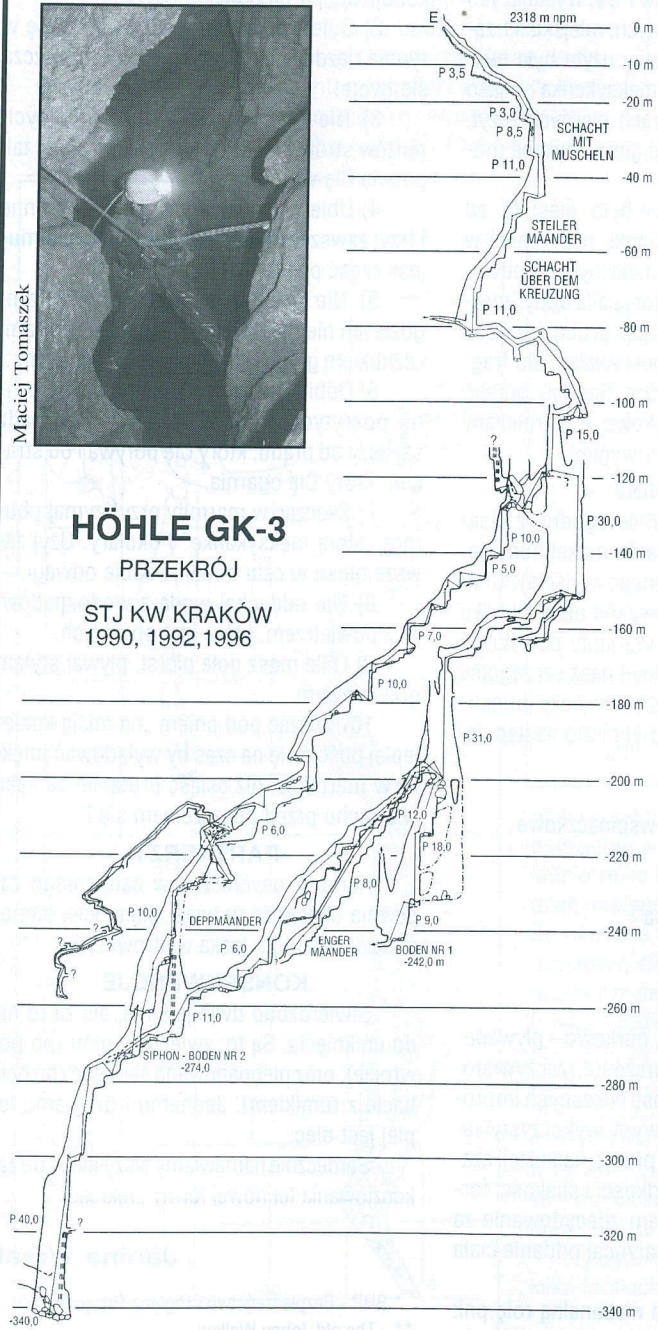

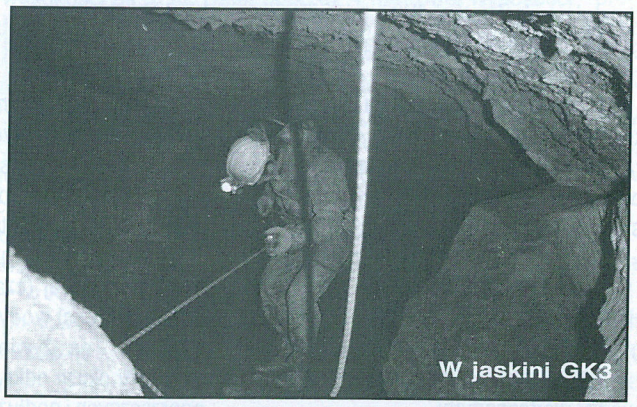

W jaskini GK3

Maciej Tomaszek

CANYONING

K. Dubiel

CANYONING AUSTRIACKI ŻYWIOŁOWY, CZYLI IMPRESJE TYCH, CO PRZEŻYLI...

PUNKT WYJŚCIA - DRUGA MŁODOŚĆ

Jest taki niebezpieczny okres w życiu człowieka. To jeszcze nie łabędzi śpiew, ale chciałoby się jakiejś zmiany. Nasz własny marazm wyprawowy w postaci nachalnego głosu wewnętrznego domagał się mocnych wrażeń. Zżyci z wodą dzięki 3 tygodniom alpejskiego deszczu mogliśmy wymyśleć tylko... canyoning... K'siutek (skrót od „Krzysiutek" a nie od brzydkiego słowa „ksiuty") i wyżej (niżej ?) podpisana, z góry pogodzeni z piętnem niesubordynacji legliśmy dziwnie łatwo, powiem więcej - entuzjastycznie, traktując głos wewnętrzny jako imperatyw kategoryczny.

STOPIEŃ ŚWIADOMOŚCI O PRZEDMIOCIE

Wiedzieliśmy tyle tylko, że canyon (wąwóz) powinien być raczej długi, mieć niezwykle strome ściany (skalne), a także groźne i bardzo groźne wodospady.

Przypuszczaliśmy, że trzeba iść za wodą, jakkolwiek by nie była straszna. Zjazdami należy odcinać sobie odwrót, ścian bocznych nie wolno forsować a gdzieś tam niżej osiąga się wreszcie koniec trudności.

Czy zjeżdża się „ściśle wodospadem", czy wolno troszeczkę uciec od „wściekłego żywiołu" - nie udało nam się dowiedzieć w ciągu paru dni spędzonych w kraju.

Zabrakło również informacji, co dzieje się pomiędzy wodospadymi...

WYBÓR OBIEKTÓW

- wiesz, tam, gdzie grillujemy, jacyś goście pchają się w marmity. Jedni strasznie oszpejeni, a inni są tylko w piankach - poinformował mnie K'siutek. - Popal mówi, że to ma 5 km.

„To" zaczynało się pod zaporą Minter See blisko Hallein. Gdzie się kończyło i co zawierało - skrywała gęsta mgła tajemnicy.

-Ty - odparłam. Spojrzał wyczekująco. - Ale nasz wodospad też ?!

-Było oczywiste, że tam trzeba pójść, a „tam"oznaczało przejście Bluntautall „ściśle potokiem", z jego widoczną z drogi 75 m kaskadą i ogromną ilością niewidocznego z drogi, szumiącego nieznanego.

TROCHĘ BHP*

K'siutka nowa pianka okrywała mu ciało od podbródka po kostki. Niżej przechodziła w gustowną falbankę worków PCV, wystających z płóciennych, dziurkowanych, miejskich trzewików. Jako ochrona głowy użyta była twarzowa chusta typu „stara meksykanka", a jako ochrona pianki w miejscach ciernych (czyt. zadnich) służyły spodenki gimnastyczne model „niewinny Krzyś".

Moje odzienie dalekie było, niestety, od elegancji. Górna część pianki, pożyczonej w ostatniej chwili, rozchełstana była nieodwołalnie. Upchana w część dolną a'la body, zdrutowana na piersiach długą, grubą i bardzo sztywną pętlą, tu i tam odkrywała ciało fragmentarycznie nieprzyzwoite. Sandały górsko - miejskie + zestaw workowo - skarpeciany uzupełniały mój sportowy wygląd.

TECHNIKI

Rodziły się samorzutnie, zgodnie z zasadą: minimum poręczowania maksimum heroizmu (wobec braku innego wyjścia). Charakter napotykanych przeszkód określał tylko zgrubsza styl przejścia. Warianty powstałe z modyfikacji technik narzucił nasz szczególny strój i posiadany (nieposiadany) ekwipunek.

W ten sposób wyodrębniono następujące techniki:

1) Techniki skalne:

a) niekonwencjonalne - wspinaczkowe
-cierne
-na misia koalę
zapieraczki głowa - stopa

b) skakanie

c) zjeżdżane cieleśnie

d) zjeżdżane linowo

2) Techniki wodne, nurkowo - pływane.

Konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością udowodniła wyższość cielesnych improwizacji nad standardowym wykorzystywaniem liny. Był to rezultat prostej kalkulacji czasowej. Brak „natur" gładkości i śliskości formacji przy dużej (czasem zdecydowanie za dużej) chyżości wody narzucał oddanie ciała żywiołom - na „żywioł".

Przy okazji odkryto niebanalną rolę pni: poprzecznych i podłużnych, a także ukośnych, do spełzania i skoków. Używane jako chwyt i podchwyt, hamulec,drabina, okrak i zwis okraczny - choć pomocne, groźne były, zwłaszcza dla mężczyzn.

Konieczne okazało się wprowadzenie pierwiastka intelektualnego - w trakcie skoków domarmitnych bezpośrednich. Wymagały one bowiem każdorazowego szacowania wielkości strachu w stosunku do długości lotu, wyboru głębi do lądowania oraz prognoz odnośnie potencjalnych przeszkód w trakcie dynamicznego nurkowania. (tzn. zanurzeń całocielnych). Rutyna, nabyta podczas naszych canyoningów oraz głębia przeżytych doznań zmusiły nas do objawienia

10 PRZYKAZAŃ CANYONINGU ŻYWIOŁOWEGO

1) Testowanie rynien zjazdowych na okoliczność łamania członków najlepiej wykonuje się partnerem.

2) O ile biodra partnera mieszczą się w rynnie zjazdowej, nie znaczy to, że zmieszczą się twoje!

3) Nie poręczuj nadaremnie rwących nurtów stromych zjeżdżalni - wodospad i tak porwie Cię wraz z liną!

4) Ubierz na piankę spodenki ochronne i trzyj zawsze całym ciałem - może wyhamujesz część pędu.

5) Nie pożądaj suchych obejść tam, gdzie ich nie ma. Choćbyś zapadł się nogami i czubkiem głowy, i tak braknie Ci tych 5 cm...

6) Odbijając się do skoku od powierzchni, pokrytych glonem poślizgowym, bądź szybszy od prądu, który Cię porywa i od strachu, który Cię ogarnia.

7) Skacząc w marmity przytrzymaj oburącz „starą meksykankę" i okulary. Użyj zawsze głosu w celu dodania sobie odwagi.

8) Nie oddychaj wodą z wodospadów, lecz powietrzem, które jest obok nich.

9) O ile masz gołe piersi, pływaj stylem grzbietowym.

10) Wisząc pod pniem „na misia koalę" lepiej puścić się na czas by wylądować miękko w marmicie, niż osiąść brutalnie na sęku w strachu przed puszczeniem się !

PARTNERZY

Komfort psychiczny w canyoningu zapewnia obecność w bazie (namiocie, samochodzie) starego Jaśka wędrowniczka. **

KONSEKWENCJE

Stwierdzono dwie jedynie, ale za to nie do uniknięcia. Są to: zwierzęcy głód (po powrocie), oraz nieopanowana senność (po herbacie z rumikiem). Jednemu i drugiemu lepiej jest ulec.

Serdecznie namawiamy wszystkich do zakosztowania tej nowej formy „rekreacji"!

Janina Wrzak

* BHP - Bezpieczeństwo i Higiena Przyjemności
** - The old Johny Walker

W wyniku eksploracji podjętej przez członków KKTJ w Jaskini Koziej udało się odkryć ponad 200 m nowych korytarzy. Problem został znaleziony podczas biwaku 96.06.03. Była to zagruzowana szczelina na końcu niewiekiego odgałęzienia Bocznego Korytarza. Późniejsze próby eksploracji w rejonie dna odsunęły na plan dalszy Boczny Korytarz. Udało się do niego powrócić 96.08.24. Paweł Krawczyk i Jan Kućmierz pokonują szczelinę odkrywając ciąg korytarzy wznoszący się do poziomu -12 m względem otworu. Do pozostawionych wtedy kilku otwartych problemów, ze względu na opady śniegu i korek śnieżny we wstępnych partiach jaskini (osobnej akcji wymagało udrożnienie otworu) udało się powrócić dopiero 96.10.12. Zespół w składzie: M.Czart, J.Kućmierz, J. Nowak, R. Suski rozwiązuje pozostałe problemy odkrywając w sumie jeszcze kilkadziesiąt metrów - głównie niewielkich odgałęzień.

Jaskinia Kozia
Przekrój E-W z naniesionym miejscem odkrycia

Nowe odkrycia w Jaskini Koziej

Wyeksplorowane partie biorą początek w przewężeniu biegnącego na północ korytarza będącego odgałęzieniem końcowej części Bocznego Korytarza. Zaraz za ciasnym przełazem między wantami korytarz niespodziewanie nabiera bardzo dużych rozmiarów i wznosi się stromo w górę. Po ok. 40 m odchodzi w lewo ok. 40 metrowej długości korytarz, który przebiega równolegle do niego. Posiada on niewielkie odgałęzienie w postaci salki, z której wznoszą się dziesięciometrowej wysokości ładnie myte kaskadki. Główny korytarz kontynuuje jeszcze się 15 m przechodząc następnie w niezbyt obszerny meanderek wyprowadzający na dno kaskady - komina o wysokości ok. 8 m. Dalej poprzez 4 metrowej wysokości próg dostajemy się do obszernego korytarza rozwiniętego w meandrze, który poprzez mokry przełaz doprowadza do kolejnej rozwiniętej w górę kaskady, która 5 metrowym progiem wyprowadza do ciasnawego, kilkunastometrowej długości, wznoszącego się korytarzyka zamkniętego gruzem wapiennym. Jest to najwyższy punkt wyeksplorowanych partii, znajdujących wg pomiarów 12 metrów poniżej otworu. Duża ilość owadów, czarnego humusu i szczątki roślinne znalezione w tym miejscu pozwalają sądzić o bliskości powierzchni, rysuje się zatem możliwość odkrycia drugiego otworu i w tym kierunku będzie prowadzona dalsza działalność. Odkrycie otworu w tym miejscu drastycznie skróciłoby czas dojścia na biwak w Sali Cichy Kącik.

Długość splanowanych partii wynosi 200 m. Nieobjętych planem zostało kilka krótkich odgałęzień o łącznej długości ok. 20 m.

Jan Kućmierz

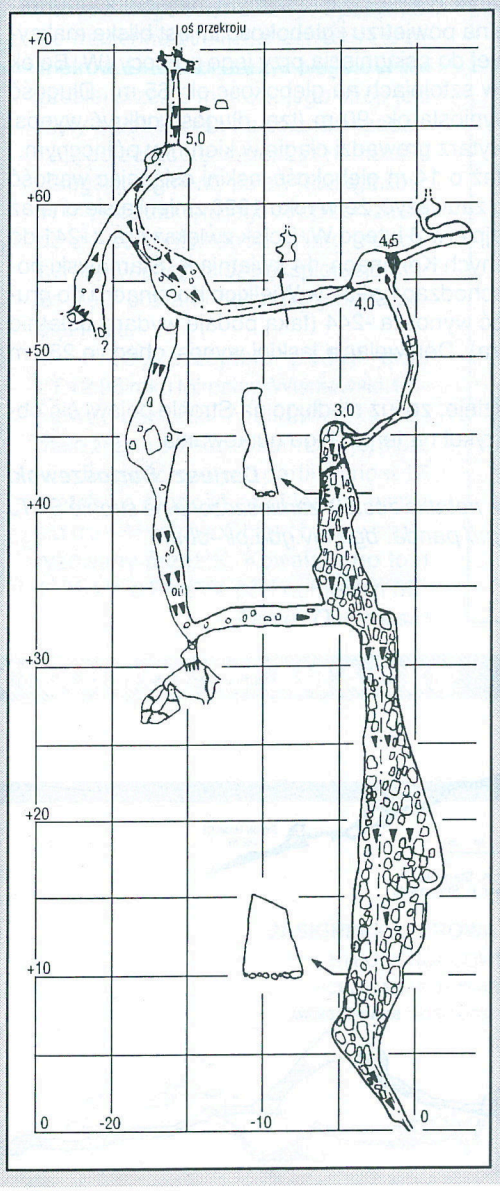

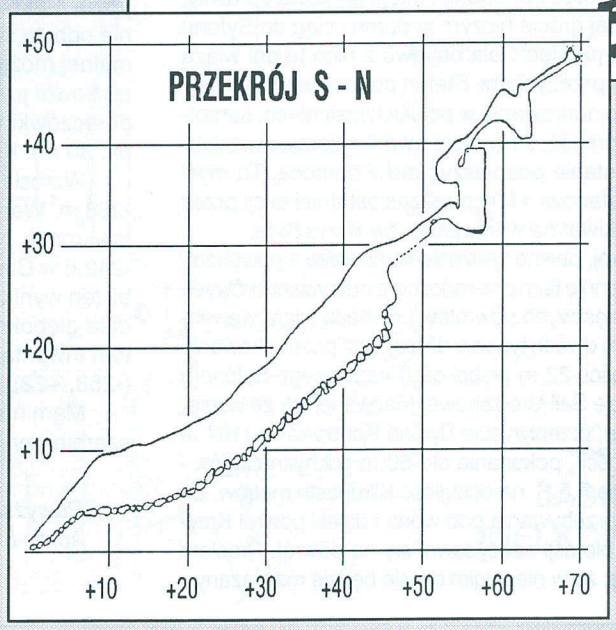

Jaskinia Kozia
Boczny Korytarz
listopad 1996 r.
Pomiary:
Jan Kućmierz
Jakub Nowak
Bogdan Słobodzian
Opracowanie:
Jan Kućmierz

NAJDŁUŻSZE NURKOWANIE W JASKINIACH POLSKICH

Patrząc retrospektywnie na polskie nurkowanie jaskiniowe zauważyć można podobną ewolucję stylu działania jak w himalaiźmie i speleologii. Jeszcze parę lat temu każda akcja nurkowa kojarzyła się z zaciężnym, wieloosobowym transportem, długimi przygotowaniami nurków, a każde przepłynięte kilka metrów przyjmowane było jako wielki sukces.

Od pewnego czasu nurkowanie w jaskiniach przeżywa renesans i z zabawy w moczenie pianki przerodziło się w bardzo poważne akcje, których możemy się nie wstydzić nawet przed „mistrzami" z Francji. Dzieje się tak głównie za sprawą Wiktora Bolka i Krzysztofa Starnawskiego. I choć tak naprawdę działają tylko we dwójkę, a właściwie pojedynczo, to efektywność Ich nurkowań jest bardzo duża. O osiągnięciach Wiktora przeczytać można w prawie każdym z (a)periodyków górskich, natomiast Krzysztofa dość trudno nakłonić jest do opisania swych przeżyć. A szkoda, bo górą poświęca obecnie całe swoje życie, zaś do akcji jaskiniowych i nurkowych przygotowuje się bardzo solidnie. Przyjemnie jest patrzeć na dopracowanie koncepcyjno-sprzętowe, miło słuchać rozgorączkowanego Krzyśka opowiadającego o swoich dokonaniach i planach. Szkoda tylko, że nielicznym dane jest usłyszenie (przeczytanie) bezpośredniej relacji.

Druga połowa listopada 1996 r. minęła Krzysztofowi Starnawskiemu i Stefanowi Stefańskiemu na wycieczkach do Jaskini Kasprowej Niżniej. Wielokrotne transporty i akcje nurkowe sprawiły, że chłopcy czuli się w tej grocie niczym w domu i ciąg do Syfonu Danka pokonywali „na pamięć". Dla obydwu z nich te dni wiążą się z niezapomnianymi przeżyciami. Stefan po raz pierwszy zażył rozkoszy podziemnego nurkowania w polskich jaskiniach, samotna eksploracja i świadomość, że w razie awarii najprawdopodobniej nikt nie będzie w stanie pośpieszyć mu z pomocą. Ta myśl towarzyszyła także Stefanowi, który podczas ostatniej akcji przez ponad 4 godziny oczekiwał na wynurzenie się Krzysztofa.

Zmęczenie, niepokój, pewne znużenie wynikające z powtarzalności działań były codziennie tłumione radością z odkrywania nowych metrów, euforią ze szczęśliwych powrotów i rosnącą wiarą we własne możliwości. Efektem dwóch tygodni działań jest przenurkowanie V syfonu (333 m długości, 22 m głębokości) nazwanego Syfonem Warszawiaków, Odkrycie Sali Urodzinowej (nazwanej tak ze względu na jubileusz Stefana), przepłynięcie Syfona Kondoniarzy (167 m długości, 24 m głębokości), pokonanie ok. 60 m suchych ciągów i zanurzenie się w Syfonie F.F.S. na odległość kilkunastu metrów. Ze względu na długi czas przebywania pod wodą i daleki powrót Krzysztofa nie kończąc eksploracji zdecydował się na powrót. Problem czeka i miejmy nadzieję, że w niedługim czasie będzie rozwiązany.

Kalendarium

Uczestnicy: Krzysztof Starnawski, Stefan Stefański

16 i 17.11.1996 r.	transport sprzętu do Syfonu Danka
18.11.1996 r.	transport sprzętu i nurkowanie rekonesansowe do Syfona Kaskaderów
19.11.1996 r.	kolejny transport sprzętu do Syfonu Danka
20.11.1996 r.	nurkowanie w V Syfonie, wyeksplorowanie 140 m „nowego"
23.11.1996 r.	cytując Krzysztofa „pojechałem do Warszawy wygrać Speleomistrzostwa"; Stefan zajął drugie miejsce
25.11.1996 r.	odkrycie obejścia Komina Kaskaderów w Syfonie Mamucim
26.11.1996 r.	nowe odkrycia w V Syfonie; odkrycie Sali Urodzinowej; urodziny Stefana
27.11.1996 r.	kolejny transport butli
28.11.1996 r.	najdłuższe i najdalsze nurkowanie do obecnego przodka zajęło Krzyśkowi 4 godz. 20 minut
29 i 30.11.1996 r.	retransport sprzętu nurkowego

Agnieszka Gajewska

NAJGŁĘBSZE NURKOWANIE W CIASNYCH KOMINACH

29 grudnia 1996 Wiktor Bolek zanurkował ponownie w Ciasnych Kominach w Jaskini Miętusiej schodząc na głębokość -51.1 metra. Jest to nowy głębokościowy rekord w polskich nurkowaniach jaskiniowych (poprzednio było nim 35 metrowe nurkowanie Wiktora w tym samym miejscu). Nurkowanie odbyło się na powietrzu i głębokość ta jest bliska maksymalnej możliwej do osiągnięcia przy jego pomocy (W. Bolek nurkował już w sztolniach na głębokość ok. 65 m). Długość poręczówki wyniosła ok. 90 m (tzn. długość odkryć wynosi ok. 30 m). Korytarz prowadzi ciągle w kierunku północnym.

Wzrosła też o 14 m głębokość jaskini osiągając wartość -258 m. Warto zauważyć, że w roku 1996 zmieniła się ona aż trzykrotnie. Najpierw 3 lutego W. Bolek zwiększył ją z -241 do -242,6 w Ciasnych Kominach. 14 kwietnia K. Starnawski pobił ten wynik schodząc na -31 w Wielkich Kominach i do grudnia głębokość wynosiła -244 (taką podaje wydany ostatnio tom inwentarza). Deniwelacja jaskini wynosi obecnie 280 m (-258, +22).

Mam nadzieje, ze już niedługo na Stronie pojawi się obszerniejszy artykuł na temat tego nurkowania.

Dariusz Bartoszewski

Powyższa notatka została zamieszczona na stronie SKTJ adres http:// panda. bg.univ.gda.pl/~dbart/

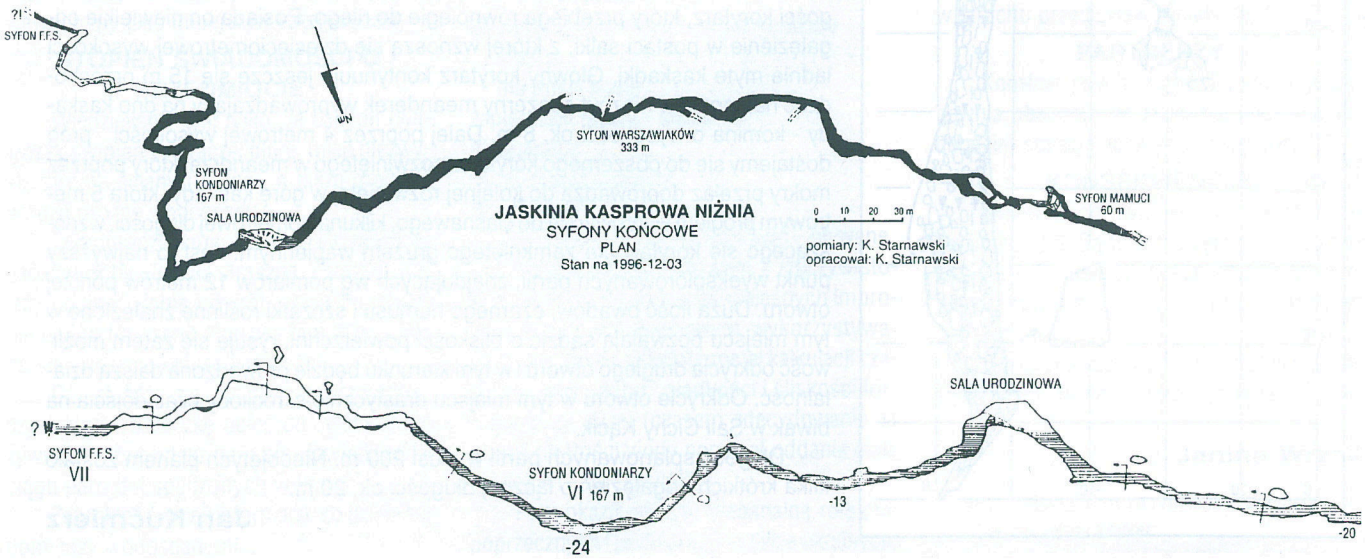

SMOCZA JAMA

Prace badawcze w tej jaskini prowadzono w czasie przerwy w ruchu turystycznym wiosną 96 roku. Jedynym odkryciem było niewielkie przedłużenie ciągu prowadzącego w kierunku katedry. Skutkiem tego odkrycia długość jaskini wynosi obecnie 276 m.

JASKINIA WIELKOWIEJSKA

Dnia 17.12.1996 roku postanowiłem wybrać się do raczej nie odwiedzanej Jaskini Wielkowiejskiej w Dolinie Kluczwody. W dwóch miejscach wewnątrz obiektu napotkałem korytarzyki prawie całkowicie wypełnione namuliskiem. Po stwierdzeniu szans eksploracyjnych zabrałem się do usuwania warstwy rumoszu, w pracach pomagał mi początkujący grotołaz Marek Mróz. Po 1,5 g. udało mi się przedostać do dwóch ciągów które kolejno opisuję.

Niski korytarzyk (w pobliżu otworu) opada lekko w dół by później skręcić w głąb masywu. Przez zwężenie przedostajemy się do wysokiego komina na którego ścianach występuje mleko wapienne o miąższości kilku centymetrów. Drugi korytarzyk biegnie w linii prostej przez 6 metrów, jego strop jest myty a pod koniec na ścianach zaczynają pojawiać się nacieki. W namulisku zalegają fragmenty polew i stalagmitów. W miejscu zakrętu jego strop obniża się do ok. 20 centymetrów. Mimo widocznej kontynuacji dalsza eksploracja wiąże się z pracami polegającymi na pogłębianiu.

Próbę przejścia podjął dnia 21.12.96 roku Mirosław Wiśniewski. Ponieważ Jaskinia Wielkowiejska jest mało znana przedstawiam cały jej plan.

Długość nowych partii wynosi 18 metrów a długość całej jaskini wzrosła do 43 metrów.Obiekt był inwentaryzowany przez K. Kowalskiego tom 1 Jaskinie Polskie pod numerem 66.

Paweł Ostrowski

STUDNIA W LEJU

Położenie: Bębło, gmina Wielka Wieś, woj. krakowskie, Dolina Będkowska.

Długość: 53 m

Głębokość: 23 m

Wysokość otworu: ok.410 m npm

Ekspozycja otworu E

Stopień trudności: jaskinia o rozwinięciu pionowym (studnie 2,5 ,11 m), nie wymaga jednak użycia liny. Korytarze jaskini miejscami ciasne i kręte.

Lej, w którym znajduje się otwór jest systematycznie zasypywany przez okolicznych mieszkańców śmieciami, które przedostają się do wnętrza jaskini, co dodatkowo utrudnia zwiedzanie.

Opis dojścia: Od jaskini Nad Źródłem 1 kierujemy się drogą trawersującą zbocze w kierunku południowym lekko w górę. Po ok. 150 m. dochodzimy do ogrodzenia prywatnego gospodarstwa. Idąc wzdłuż niego natrafiamy po prawej stronie na lej. W jego dnie w wykopie w śmieciach znajduje się otwór jaskini.

Opis jaskini: Do wnętrza prowadzi ciasny opadający korytarzyk, który po niespełna 4 metrach przechodzi w 2,5 metrowej głębokości szczelinową studzienkę. Z jej dna ciasny i kręty korytarz przechodzący w myty meanderek doprowadza do rozwiniętej na szczelinie 11metrowej głębokości studni przedzielonej w połowie obszerną

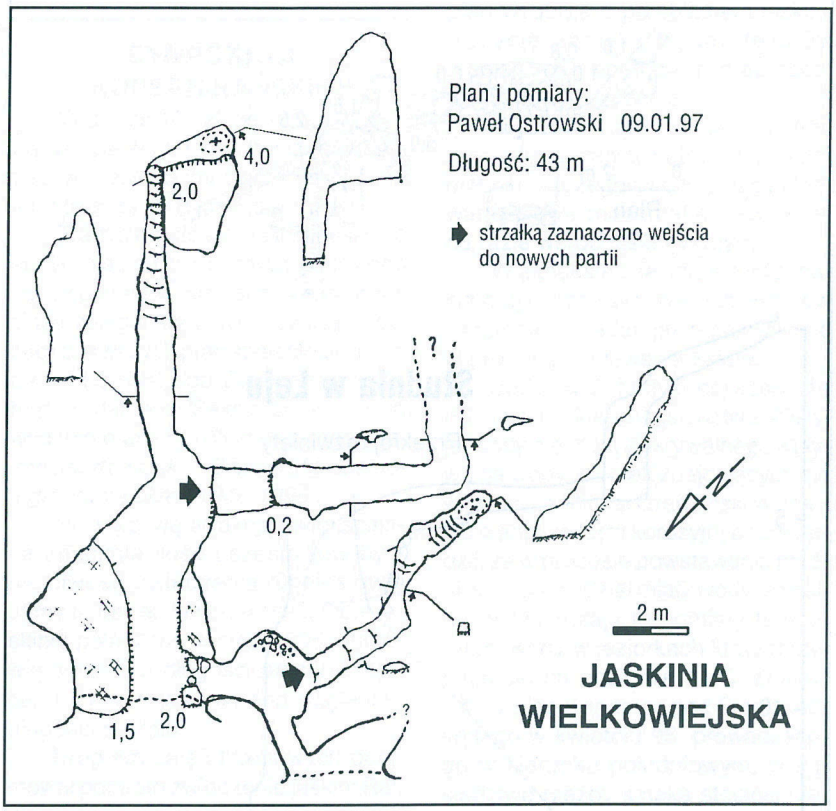

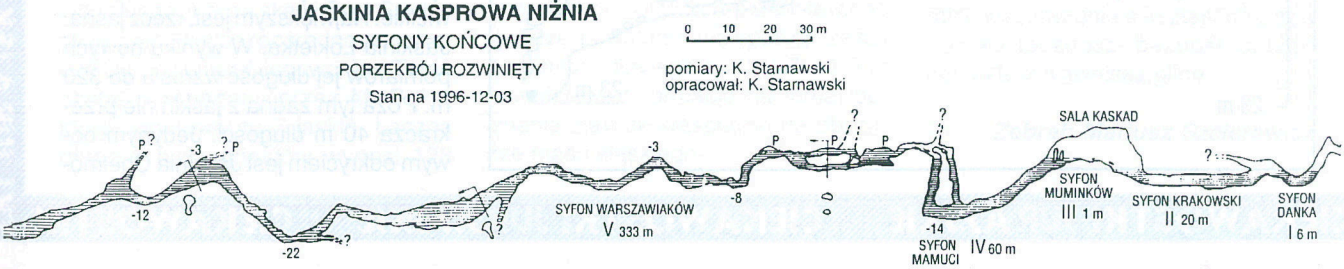

półką. Partie pod studnią stanowi salka wypełniona w znacznym stopniu dużymi blokami odpadniętymi ze stropu, która przechodzi w kilkumetrowy korytarz zamknięty zawaliskiem z przeciwległego krańca sali, bezpośrednio z dna studni biegnie ponad 6 metrowej długości korytarz o charakterze wysokiej i wąskiej szczeliny o szer. 25-30 cm.

Jaskinia składa się z dwóch różniących się charakterem części. Górne piętro to głównie ciasne korytarzyki o ścianach silnie wygładzonych przez wodę, natomiast salka pod 11 metrową studnią i korytarz odchodzący od niej mają charakter zawaliskowy.

Jaskinia nie posiada szaty naciekowej. Namulisko stanowi glina i rumosz skalny.

Historia poznania: Jaskinia odkryta w latach 1970 - tych przez A. Górnego, który poznał korytarzyk wstępny. Jej istnienie z niego zawyżoną wielkością i błędną lokalizacją na mapie odnotowane zostało w „Jaskiniach Wyżyny..." M. Szelerewicza i A. Górnego pod numerem inw. II. F 28.

94.10.16 J. Kućmierz i R. Marszałek przekopali się przez śmieci odsłaniając jej otwór oraz pokonali 2,5 m studzienkę.

94.10.23 ten sam zespół przekopał zamulony korytarzyk odchodzący z dna studzienki. 95.03.18 M. Salomon pokonał ostry zakręt w korytarzu pod studzienką odkrywając salkę i szczelinowy korytarz poniżej 11 m studni 95.03.25 R. Marszałek i J. Kućmierz po usunięciu kilku want w końcowej części sali dostali się do korytarza z zawaliskiem.

Opublikowany w 7 numerze informatora Listopad - Grudzień 95 plan studni w Leju był bardzo pobieżny, niedokładny i obarczony sporym błędem, dlatego postanowiłem pomiar powtórzyć. Oto efekt tej pracy.

Pomiary: Jan Kućmierz, Ryszard Marszałek 97.01.19

Plan: Jan Kućmierz

Jan Kućmierz

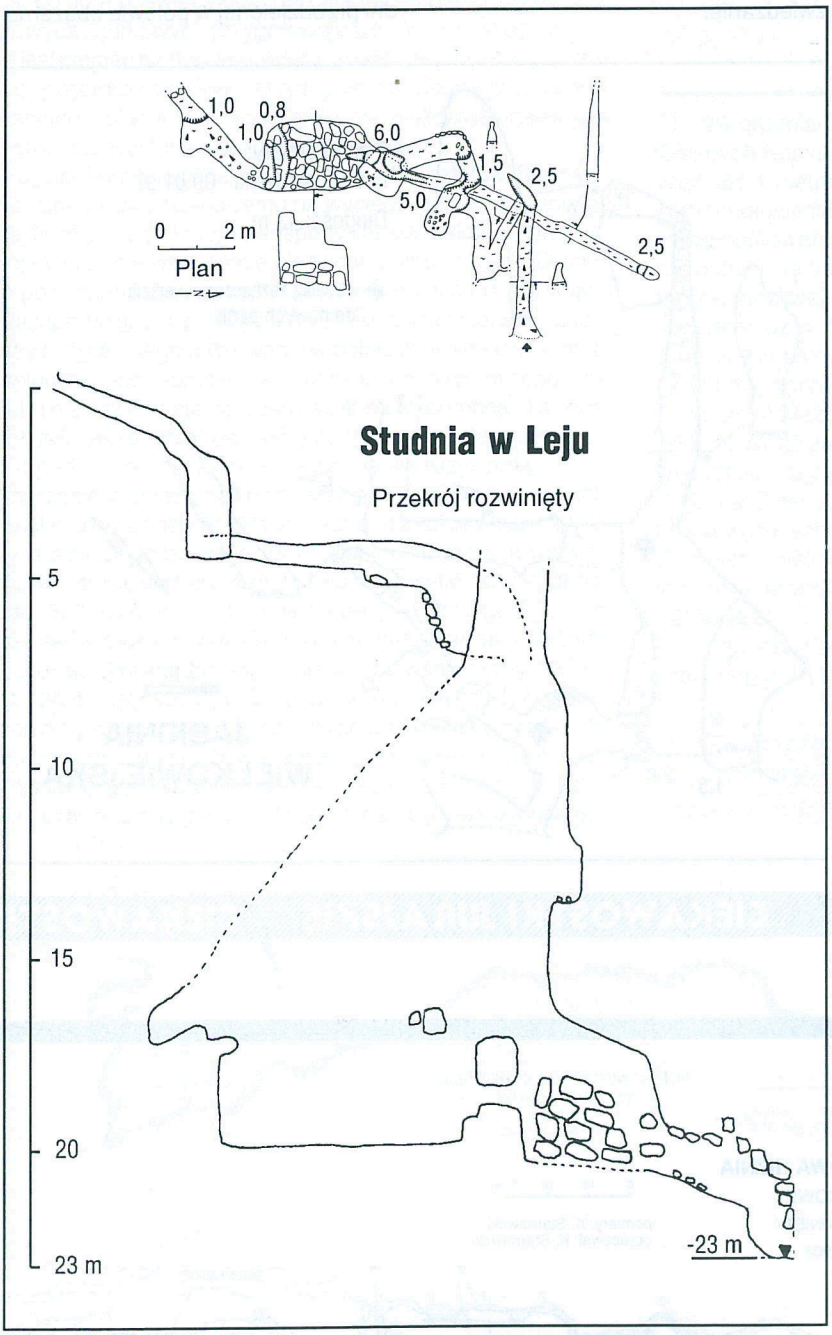

RACŁAWKA

Dzięki działaniom R. Suskiego i J. Nowaka połączono schroniska leżące w sąsiedztwie jaskini Racławickiej. Powstały tak obiekt nazwano Jaskinia z Kominkiem. Długość wynosi 27 m.

DOLINA SZKLARKI

Środkowa część doliny, dzięki sąsiadującym jaskiniom Ciasny i Szeroki Awen tworzy dla grotołazów lubiących tego typu jaskinie atrakcyjny rejon. Jaskinia Szeroki Awen o głębokości przekraczającej 40 metrów jest najgłębszą w okolicach krakowa i jedną z najgłębszych na Jurze. Należy jednak zaznaczyć, że jaskinia jest bardzo niebezpieczna, szczególnie na odcinku Kruchej Studni prowadzącej do najniższych partii. Na tym odcinku odnotowano kilkakrotnie znaczne obrywy. W położonym nieopodal Ciasnym Awenie - jak się wydaje znacznie rzadziej odwiedzanym - w maju 96 r. Jakub Nowak wykonał pomiary, dla weryfikacji danych z 1986 roku. Długość tej jaskini wynosi 150 m, zaś głębokość (Szczelina opadająca od Szerokiej Salki) wynosi 37 metrów.

OJCÓW

Ukończony został kolejny tom Inwentarza Jaskiń Ojcowskiego Parku Narodowego. Obejmuje on obiekty położone w rejonie Chełmowej Góry i w Dolinie Sąspowskiej pomiędzy Wąwozem Puklowiec, a Wąwozem Jamki. Ogółem na tym terenie zostało znalezionych i opisanych 49 jaskiń. Zdecydowana większość to obiekty niewielkie. Największym jest, rzecz jasna, Jaskinia Łokietka. W wyniku nowych pomiarów jej długość wzrosła do 320 m. Poza tym żadna z jaskiń nie przekracza 40 m długości. Jedynym nowym odkryciem jest Jaskinia Chełmo-

wa, której otwór został przekopany w czerwcu 1996 r przez grotołazów z STJ KW Kraków i JKJ.

Michał Gradziński

ŚWINIUSZKA

W jaskini Niskiej na Świniuszce M. Pawełczyk i W. Zięba wyeksplorowali kilkumetrowy ciąg w tzw. Niskich Partiach. Wykonali też pomiary jaskini określając długość jaskini na 35 m. W niedalekiej odległości od tej jaskini M. Sroga znalazł i wyeksplorował 10 metrowe schronisko. W schronisku tym odkrywca stwierdził ślady dawnej eksploracji, być może prac poszukiwaczy szpatu.

RODAKI

We wzgórzu Żary M. Pawełczyk i W. Zięba odkryli w lipcu 96 jaskinię nazwaną przez nich Bukowa. Stosunkowo obszerna -jak na Jurę- jaskinia, powstała na szczelinach o równoległym przebiegu, przeciętych poprzeczną, znacznie szerszą. W miejscu skrzyżowania powstała zawaliskowa salka. Długość wynosi 32 metry, a głębokość -12.

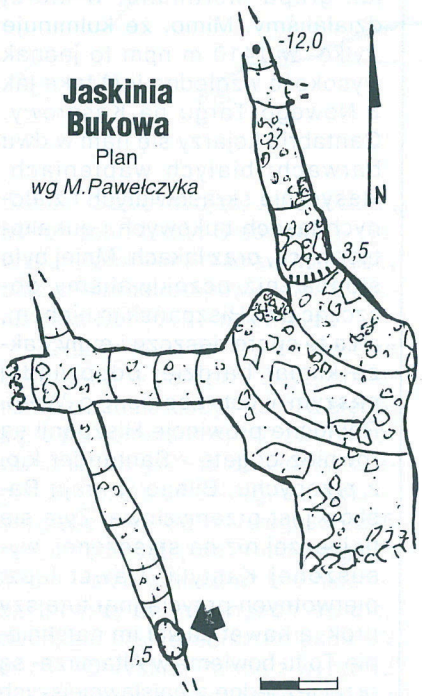

Jaskinia Bukowa
Plan
wg M.Pawełczyka

NIEGOWONICE

Najdalszy, wysunięty ku zachodowi kraniec pasma Smoleńsko-Niegowonickiego znaczą skałki Góry Stodólskiej, położone bezpośredno przy drodze Ogrodzieniec-Niegowonice. Teren został przebadany przez M. Bąka, który odnotował tu 7 jaskiń. Łączna długość tych obiektów wynosi 123 metry. Największe z nich to Szczelina Niegowonicka o długości 40 m, oraz Jaskinia Zawaliskowa przekraczająca 50 metrów.

ŻERKOWICE

Szczegółowa penetracjaterenu w rejonie Żerkowice-Karlin przeprowadzona przez Mariusza Bąka nie doprowadziła do rewelacyjnych odkryć. W tym rejonie znaleziono 7 niewielkich obiektów o łącznej długości 39 metrów.

PODLESICE

Jaskinia Studnia Szpatowców znana jest z tego, że znajduje się tu jedna z efektowniejszych przepaści na terenie Jury. Z dna tej jaskini Mariusz Bąk wyszedł „na piechotę" prowadząc drogę *Walka z Życiem* wycenioną wg autora przejścia na VI.2+.

SYMPOZJUM KOPERNIKAŃSKIE

W dniach 18 - 20 października 96 r. odbyło się kolejne - tym razem jubileuszowe - XXX Sympozjum Sekcji Speleologicznej PTP im. Kopernika.

Tradycją stało się, że jubileuszowe spotkania, na wzór założycielskiego odbywają się w Kielcach. Tegoroczny zjazd zbiegał się z 50. rocznicą publikacji pierwszych prac speleologicznych prof. K.Kowalskiego. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Sekcja sfinansowała wydanie pracy W. Wiśniewskiego *„Kazimierz Kowalski – Bibliografia speleologiczna za okres 1946-1996"*.

Niewątpliwą atrakcją zwiększającą znacznie ilość uczestników była możliwość zwiedzenia Chelosiowej Jamy i Jaskini Jaworznickiej. Obie jaskinie połączone w roku 1995, stanowią system o długości przekraczającej 3,5 km (9 jaskinia pod względem długości w kraju).

Program zajęć terenowych obejmował ponadto zwiedzenie jaskiń: Raj, Zbójeckiej w Łagowie, Ponurego na Kamieniu Michniowskim i jaskiń pseudokrasowych pod Niekłaniem.

Tematyka dotykająca Wyżyny (i najbliższych okolic) znalazła się w dwóch referatach. Zespół: M. Gradziński, A. Górny, J. Motyka przedstawił wnioski wypływające z badań w jaskini Smocza Jama *(Wpływ ascenzyjnych przepływów na powstanie jaskini Smocza Jama)*, w których przedstawiono genezę powstania nietypowej rzeźby korytarza odkrytego w latach 70. A. Tyc przedstawił informację na temat poznania zjawisk krasowych na obszarze triasu śląskiego.

SMOCZA JAMA RAZ JESZCZE

Dnia 5 lipca 1996 w księgarni wydawnictwa Universitas w Krakowie odbyła się uroczysta promocja książki pani Elżbiety Firlet pt. „Smocza Jama na Wawelu - historia, legenda smoki".

Książka jest monografią tytułowej jaskini. Rozdziały zawierają: opis jaskini i trasy turystycznej, genezę wzgórza, legendę o smoku, losy pieczary związane z położeniem i użytkowaniem, historię badań i remontów, a wszystko bogato ilustrowane 104 fotografiami i rysunkami. Wśród nich plan całej jaskini, przekrój ciągu turystycznego wraz z rezerwatem nad jaskinią, przekrój bocznego ciągu i plan wzgórza z przebiegiem jaskini. Pozycję zamyka wykaz tekstów źródłowych i opracowań oraz obcojęzyczne streszczenia.

Wszelkie zagadnienia związane z jaskinią zostały tu potraktowane dogłębnie i szczegółowo tworząc pełnowartościową monografię, jedyną jak na razie wśród jaskiń Wyżyny.

W akneksie znalazły się informacje dotyczące najnowszych wyników eksploracji i badań jakie pojawiły się w trakcie powstawania książki.

Badania J. Motyki dowiodły, że pomimo bliskiego sąsiedztwa Wisły, jej wody nie mają wykrywalnego wpływu na wody jeziorek znajdujących się w jaskini, a Michał Gradziński w oparciu o analizę form korozyjnych stwierdził, że w procesie powstawania próżni znaczący udział miały wody termalne, potwierdzają to pomiary temperatury wody w jeziorkach która utrzymuje się na poziomie 11°C. Znalazł się też plan Korytarza pod Smoka odkrytego w kwietniu 95, prowadzącego w kierunku południowym, w sąsiedztwo rzeźby smoka stojącej nieopodal południowego otworu jaskini.

Smocza Jama - jej boczne ciągi - z racji swojego położenia nigdy nie będą dostępne dla szerokiego gremium grotołazów. W ściśle określonym czasie i za specjalną zgodą mogą je odwiedzać jedynie uczestnicy prowadzonych prac badawczych. Tak więc fotografie przedstawiające korytarze bocznego ciągu pozwolają mieć wyobrażenie o kształtach ciągu bez konieczności bezpośredniego kontaktu z wawelską gliną.

Zebrał: Mariusz Szelerewicz

NOTATKI

Dwa wyjazdy do Rumunii -

czyli w poszukiwaniu Drakuli

Rumunia w latach siedemdziesiątych uważana była, za doskonałe miejsce spędzania urlopu za granicą. Natomiast obecnie w naszym kraju panuje o niej i o jej mieszkańcach bardzo zła opinia. „Za nim was zamordują - najpierw okradną". Takimi hasłami żegnano nas w czerwcu, przed pierwszym wyjazdem. Doszedł on do skutku dzięki naszym morawskim kolegom, a w szczególności Martina Holubka, który sam nie mógł w nim uczestniczyć.

W zasadzie dokładnie nie wiedzieliśmy dokąd jedziemy. Kilka nazw wspominanych przez weteranów, nic nam nie mówiły: Bihor, Padiş, Ponorului... Teraz już wiemy, że Bihor to jeden z masywów górskich w Munti Apuseni, w zachodniej części Rumunii. Znaczna jego część zbudowana jest ze skał krasowiejących, w których rozwinęły się wspaniałe formy, tak krasu powierzchniowego jak i podziemnego. Padiş jest krasowym płaskowyżem znajdującym się w Bihorze. Znajduje się na wysokości 1000 - 1200 m npm. Tutaj zaczyna się przygoda wody ze skałą wapienną. Natomiast Cetăţile Ponorului to potężny cyrk skalny z budzącym niepokój i szacunek, 60 metrowej wysokości, otworem jaskini, do którego wpływa rzeka. Już wiemy co czyha w jej głębi.

Tylko 7 dni w górach i tylko niewielką cząstkę ich drogocennych skarbów mogliśmy zobaczyć. Peştera (jaskinia) Neagră, Peştera de la Căput, Gheţarul de la Barsa, Peştera Zăpodia i Cetăţile Ponorului na długo pozostaną w naszej pamięci i z pewnością jeszcze do nich wrócimy.

S. Kotarba

Jaskinia Coiba Mare

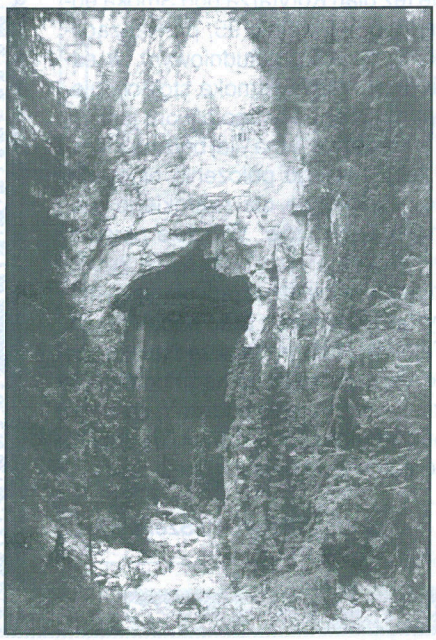

S. Kotarba

Cetăţile Ponorului

Drugi wyjazd - również w Bihor - jako alternatywa zbyt drogiego zachodu, obfitował w wiele nowych i ciekawych doświadczeń, związanych nie tylko z jaskiniami. Był swego rodzaju szkołą przetrwania. Przetrwać musiały samochody, jeżdżące drogami - horrorami. Natomiast my musieliśmy przetrwać zimno i deszcz, które praktycznie towarzyszyło nam przez cały pobyt w górach. Przepiękne jaskinie jakie widzieliśmy, zrekompensowały nam wszystkie przeciwności, które stawały na naszej drodze. Potężna jaskinia lodowa Gheţarul de la Scărişoara czy Coiba Mare ze ścinającą z nóg rwącą rzeką, pozostawiły niezapomniane wrażenia. Także możliwość zobaczenia pozostałych jaskiń: Avenul din Şesuri, Peştera Oilor, Gheţarul de la Vîrtop i Poarta lui Ionel dało nam wiele satysfakcji.

W wyjeździe od 28.06. do 07.07.1996 r. zorganizowanym przez kolegów z Moraw, osoby które czynnie uczestniczyły w wejściach do jaskiń były: Marek Audy - kierownik (klub „Topas"), František Musil, Tomáš Ondruch, Lida Vreštálová i Patrykk („Pustý Žleb"); Tomasz Drechsler, Ewa i Stanisław Kotarba (KKTJ); oraz Mariusz Czarnul, Tadeusz Kuchno i Lucyna Michalik (STJ KW Kraków).

W wyjeździe od 4.09. do 14.09.1996 r. organizowanym przez S.Kotarbę udział wzięli: T.Drechsler, E.Kotarba, Rafał Suski, Jerzy Wieczorek (KKTJ); Sławomir Zagórski (STJ KW Kraków) oraz dwie osoby towarzyszące.

Ewa Kotarba

SPELEOKLUB BIELSKO BIAŁA W HISZPANII

Cantabria - północna prowincja Hiszpanii swą nazwę zawdzięcza górom, które wywierają największe piętno na krajobrazie krainy. Stolicą jest Santander - piękna miasto portowe i kąpielisko nad Zatoką Biskajską. Urok tej krainy jest wielki, o strome wapienne klify rozbijają się przypływy Atlantyku, a z małych plaż w zatokach widać szczyty przekraczające 2500 m npm położone w sławnym Picos de Europa na granicy z Austrią. Nawet te niższe szczyty, też są okazałe, jak grupa Mortillano, w której działaliśmy. Mimo, że kulminuje „tylko" w 1410 m npm to jednak wysokość względna jest taka jak z Nowego Targu na Kasprowy. Cantabria kojarzy się nam w dwu barwach: białych wapieniach, klasycznie skrasowiałych i zielonych lasach bukowych i eukaliptusowych, oraz łąkach. Mniej było słońca, niż oczekiwaliśmy goszcząc pod Hiszpańskim niebem, a za to sporo deszczu i mgły, także klimat bardziej odpowiadał naszym wyobrażeniom o Walii. Północne prowincje Hiszpanii są również bogate - Santander kipi z przepychu, Bilbao w kraju Basków jest przemysłowe. Żyje się tu inaczej niż na spieczonej, wysuszonej Kastylii. Nawet ludzi pierwotnych przyciągnął tutejszy urok, a nawet dawał im natchnienie.To tu bowiem - w Altamirze- są przecież jedne z najsławniejszych malowideł górnego paleolitu.

Wydaje się, że dość już argumentów, dla których można zorganizować sobie wakacje w Cantabrii. Dlatego też w sierpniu 1995 roku wyjechaliśmy w 12 osób z zamiarem dotarcia do Mortillano. Udało się nam to po czterech dniach jazdy. Organizatorem tego wyjazdu byli członkowie Speleoklubu Bielsko-Biała, ale do naszego grona dołączyli też sympatycy i przyjaciele organizatorów. Pełny skład osobowy to: Tomek Grzegrzółka, Kaziu Kucia, Bartek

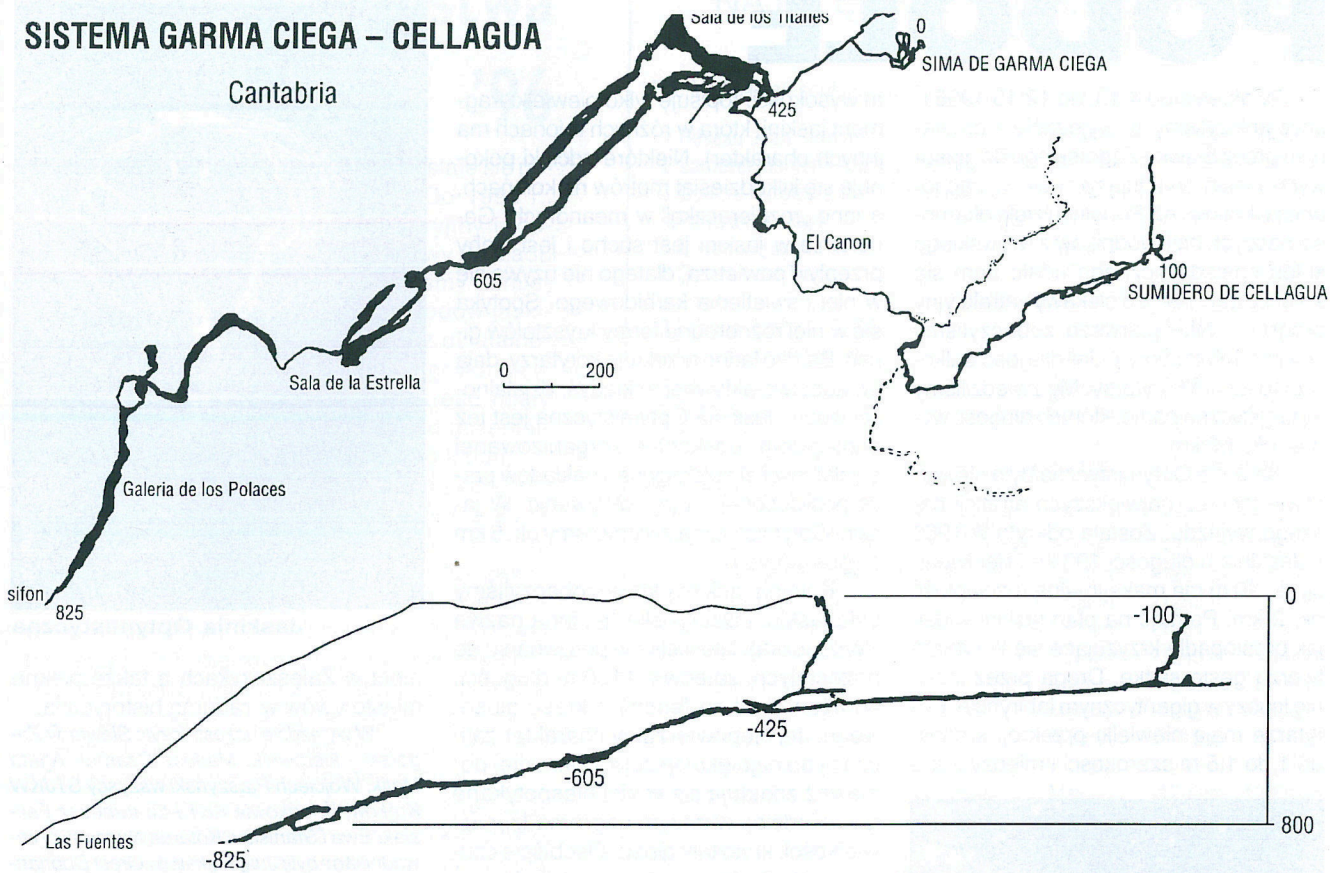

Dąbek, Paweł Wojas, Ania Koziar, Marek Johr, Iwona Srebrowska, Gabriela, Dominika i Wacław Michalscy oraz dzielni autostopowicze via Lizbona Aśka Dobija i Tomek Frazik.

Głównym celem był oczywiście cel towarzyski, ale przy okazji chcieliśmy zwiedzić kiedyś bardzo głęboką, a po korektach sporo zweryfikowaną jaskinię Sima de Grama Ciega - Sumidero de Cellagua o aktualnej głębokości -825 m, długości 9226 m, siedemnastej na liście najgłębszych jaskiń w Hiszpanii, o nieznanej pozycji w rankingach światowych, ale bliskiej sercu Polaków. W 1975 r. Chrystian Parma z wyprawą dokonał pogłębienia jaskini stąd też polskie nazwy - np. Galeria de los Palacos - i polskie baterie w okolicach dna. W 1983 i 1984 roku Speleoklub Bielsko-Biała eksplorował masyw i dokonał zejścia do Garma Ciegi.

Sama akcja wejścia do dziury przebiegała powoli, ale sprawnie. 8 sierpnia rozbiliśmy we mgle biwak po dwóch godzinach marszu od Astrany - ostatniej wioski gdzie pozostały samochody. Po dwóch dniach trzech członków zespołu dokonało rozpoznania i zaporęczowało jaskinię do tzw. Sali Blanka (-370 m). Trzynastego, ale nie był to piątek, 7 osób (Grzegrzółka, Kucia, Dąbek, Wojtas, Dobija, Frazik, Michalski) w 22 godziny osiąga syfon końcowy i reporęczują całą jaskinie. A po wyjściu wielkie oblewanie lin, kombinezonów, no i oczywiście „sukcesu „sportowego" razem ze znajomymi grotołazami z Santander - naszymi gospodarzami.

To schematyczne sprawozdanie nie odzwierciedla oczywiście mocy przygód i wrażeń które były naszym udziałem. Na szczególne uwzględnienie zasługuje szalenie szybkie i skrajne zmiany pogody: słońce i upał rankiem, a wieczorem mgła i mżawka, wichura i ulewa w nocy, mglisty poranek i piękne słoneczne popołudnie. Dobra, sprawnie działająca i respektująca bez żadnych problemów polskie ubezpieczenie Warty, jest opieka medyczna. Zwichnięta w trakcie zejścia zaopatrzeniowego do Astrany kostka Iwony została ładnie zagipsowana na całą drogę powrotną do kraju.

No i sama przygoda jaskiniowa, mimo że dziura jest dosyć łatwa i techniczna i orientacyjnie to jednak dała nam dużo radości. Wejście to olbrzymia studnia - „torca" w tutejszym określeniu, w bajkowej wprost scenerii. Na głębokości -200 m jeszcze widać światło dzienne. Megameander doprowadza na biwak, a dalej zaczynają się olbrzymie sale Tytanów, które trudno oświetlić, a zejście nimi przypomina schodzenie po piargach między ogromnymi wantami w ciemną bezgwiezdną noc. Ciąg wodny to prawdziwa rzeka, która przed 11 laty zatrzymała wezbraniem części tamtej ekipy. Rzeka może być więc groźna pamiętając zwłaszcza o zmianach pogody. nam udało się ją pokonać lecz niestety nie suchą nogą. Polskie galerie tworzące obejście ciągu wodnego są z kolei suche jak pieprz, jeżeli można tak powiedzieć o jaskini z pięknymi osobliwymi formami nacieków przypominającymi lód włóknisty wywinięty w fantazyjne spirale.

Jeżeli brak więc celu i pomysłu na letni wyjazd to prowincja, morze, góry, jaskinia szczególnie w połączeniu z intensywnym zwiedzaniem Europy w jedną i drugą stronę podróży są ze wszech miar godne polecenia.

Wacław Michalski

PODOLE

W okresie od 4.10. do 12.10.1996 r. uczestniczyliśmy w wyjeździe kierowanym przez Sławka Zagórskiego do gipsowych jaskiń znajdujących się w zachodniej Ukrainie, na Podolu. Dzięki ofiarności naszych przewodników z lwowskiego klubu speleologicznego udało nam się zrealizować, bardzo ciekawy i atrakcyjny program. Jako pierwszą zobaczyliśmy jaskinię Kryształową. Jej długość całkowita to 23 km korytarzy. My zwiedziliśmy jej turystyczne partie, których długość wynosi ok. 1,5 km.

Jaskinia Optymistyczna była niewątpliwie jedną z największych atrakcji naszego wyjazdu. Została odkryta w 1966 r. Jaskinia o długości 193 km, deniwelacji ok. 20 m ma maksymalną rozciągłość ok. 2 km. Patrząc na plan jaskini widać jak prostopadle krzyżujące się korytarze tworzą gęstą siatkę. Droga przez jaskinię kluczy w gigantycznym labiryncie. Korytarze mają niewielki przekrój, średnio od 1 do 1,5 m szerokości i między 2 a 3 m wysokości. (opisuję tylko niewielki fragment jaskini, która w różnych rejonach ma innych charakter). Niektóre odcinki pokonuje się kilkadziesiąt metrów na kolanach, a inne „rozpieraczką" w meandrach. Generalnie w jaskini jest sucho i jest słaby przepływ powietrza, dlatego nie używa się w niej oświetlenia karbidowego. Spotyka się w niej różnorodne formy kryształów gipsu. Bardzo ładne przekroje korytarzy, dają świadectwo aktywnej tu kiedyś, działalności wody. Jaskinia Optymistyczna jest też przykładem, doskonale zorganizowanej działalności eksploracyjnej i nakładów pracy poświęconej na jej odkrywanie. W jaskini Optymistyczna zwiedziliśmy ok. 5 km ciągów korytarzy.

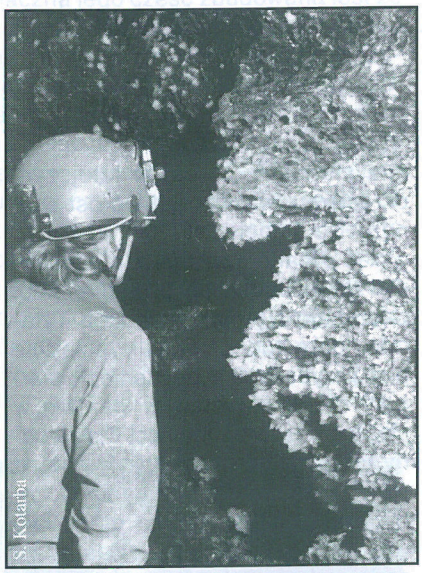

Jaskinia Optymistyczna

Kolejną jaskinią którą zobaczyliśmy była jaskinia Dżuryńska (jej inna nazwa Porosaczka). Niewielka w porównaniu do pozostałych, zaledwie 1100 m długości. Uważana jest za fenomen krasu gipsowego. Jej niepowtarzalny charakter zalicza ją do najpiękniejszej na Ukrainie, ponieważ znajdują się w niej niespotykane gdzie indziej, w dużym nagromadzeniu i wielkości, kryształy gipsu. Osobiście czuję się jak złodziej, który skradł jaskini jej skarb, bo zobaczył jaka jest piękna.

Jaskinia Ozjerna 116 km długości, została pokazana nam przez przewodnika z Tarnopola. Zdecydowanie różniąca się od Optymistycznej. Na jej odmienny charakter prawdopodobnie ma wpływ, większa grubość pokładów gipsu, w których powstała. Szersze i wyższe korytarze, większe sale i jeziorka. Znana już w okresie międzywojennym. W czasie II wojny światowej ukrywali się w niej Żydzi, a po wojnie bojownicy UPA.

Pobyt na Podolu wiązał się także z innymi atrakcjami tego kraju, nie koniecznie przez nas pożądanymi. Natomiast przełom Dniestru wprowadzał w zachwyt, zamki w Chocimiu i Kamieńcu Podolskim, most w Zaleszczykach a także piękne miasto Lwów w zadumę historyczną.

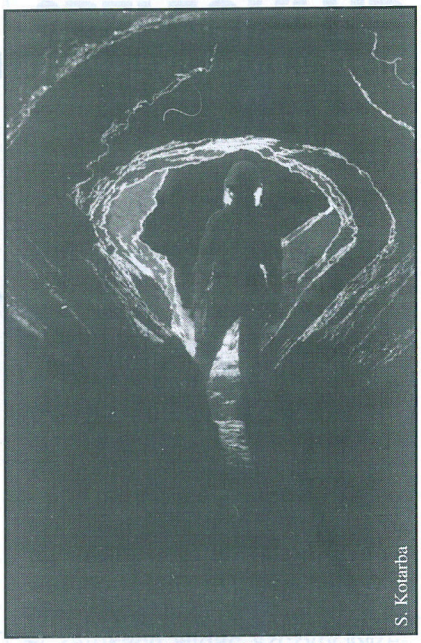

Jaskinia Optymistyczna

W wyjeździe uczestniczyli: Sławomir Zagórski - kierownik, Mariusz Czarnul, Agata Malik, Wojciech Ptaszyński wszyscy STJKW Kraków; członkowie KKTJ-tu: Ireneusz Felisiak, Ewa i Stanisław Kotarba Naszymi przewodnikami byli: Jurij Piskaljuk, Orest Dobrjanskij z lwowskiego klubu „Cyklop", a także Andrzej Kananowicz z tarnopolskiego klubu „Podole".

Na podstawie ustnej informacji uzyskanej od Oresta Dobrjanskiego, podajemy listę najdłuższych jaskiń Podola, która przedstawia się następująco:

Optymistyczna	1996 r.	193 km
Ozjerna	1996 r.	116 km
Załuszka	1994 r.	82 km
Młynki	1996 r.	28 km
Kryształowa	1996 r.	ok.23 km
Werteba	1970 r.	18 km
Sławka	1991 r.	5 km
Dżuryńska	1991 r.	1,10 km

Ewa Kotarba

Ptasia Studnia
- z „ostatniej" chwili

W sierpniu ubiegłego roku postanowiłem rozwiązać od trzech lat nurtujący mnie problem okna w przyotworowej niszy w Ptasiej Studni. Jak się już po fakcie okazało, problem ten nurtował również wielu innych potencjalnych eksploratorów, którym pomimo podejmowanych starań, nie udało się go rozwiązać. Ich ślady (haki i pętle) napotkałem na pierwszych siedmiu metrach progu.

Okno położone jest ok. 9 m nad górną krawędzią studni wlotowej. Powyżej niego znajduje się system pochylni o łącznej długości ok. 40 m, z których jedna kończy się bardzo ciasną szczeliną wychodzącą na powierzchnię, w ścianie ponad otworem Ptasiej Studni. Wykonane pomiary wykazują, że punkt ten jest położony 27 m ponad górną krawędzią Studni Wlotowej. Tak więc Ptasia Studnia jest wyższa o 27 m. Problemem jest czy wspomnianą szczeliną można wyjść na powierzchnię, ze względu na jej rozmiary, czy też nie. W pierwszym wypadku znaczyłoby, że deniwelacja Ptasiej wynosi -383 m, w drugim zaś 383 (-356; +27). Myślę jednak, że jest to raczej problem akademicki.

W sezonie letnim zamierzam jeszcze raz pójść do Ptasiej, aby ponownie zmierzyć odkryte części, a także przyglądnąć się kilku pozostawionym tam problemom. Może jaskinia będzie więc jeszcze wyższa?

Maciej Tomaszek

Speleomistrzostwa '96

Organizowanie speleomistrzostw staje się powoli naszym klubowym nawykiem. Od 1990 r., początkowo za sprawą Tomasza Pryjmy i Piotra Kulbickiego, od 1994 r. z inicjatywy Zarządu Speleoklubu Warszawskiego, jesteśmy zamieszani w imprezy o charakterze zawodów jaskiniowych. Pierwszy okres związany z działalnością FFSW (1990-93), to spotkania grotołazów z całej Polski; imprezy drugiego okresu miały charakter bardziej kameralny i wśród uczestników dominowali członkowie naszego klubu.

Tegoroczne zawody poprzedzone akcją promocyjną w klubach i mediach odbyły się 23 listopada. Trasa linowa rozwieszona została na Dużych Bunkrach w Janówkach pod Warszawą. „Tor przeszkód" ułożony przez jury (T. Fiedorowicz, K. Recielski, W. Wasilewski) obejmował trzy etapy: 30. metrowy pionowy odcinek linowy, czwórkową wspinaczkę z dolną asekuracją oraz trasę linową z licznymi przepinkami, wahadłem, trawersem i tyrolkami, ku uciesze zawodników pokonywanymi także do góry.

W III Ogólnopolskich Speleomistrzostwach wystartowało 20 uczestników, którym kibicowało w porywach nawet 70 osób. Atmosfera była gorąca i dzięki temu nie odczuwało się listopadowego chłodu. Zacięta walka trwała od początku, gdyż jako jedni z pierwszych wystartowali znani „ściganci" z HKTJ-u – Andrzej Jarek i Adam Sanak. Jak zwykle błyskawicznie pokonali odcinek pionowy, prezentując przy tym różne patenty przyspieszające poruszanie się po linie (karabinki na rzepy, longee na gumie, czwarty przyrząd zaciskowy na kolanie), stracili jednak na wspinaczce i trasie linowej. Ze względu na zwycięstwa w poprzednich edycjach speleomistrzostw byli zdecydowanymi faworytami, toteż zdziwienie publiczności było olbrzymie, gdy na mecie zostawali wyprzedzani przez kolejnych zawodników. Ostatecznie zwycięzcą zawodów został Krzysztof Starnawski z SW, o którym złośliwi mówią, że po linach poruszy się szbciej niż po ziemi. Drugi był Stefan Stefański, trzeci Emanuel Lis (obydwaj SW), czwarty zaś Janusz Chowaniec z HKTJ-u, niedościgniony na pionowym odcinku linowym. W kategorii kobiecej (startowały dwie panie) zwyciężyła Anna Gajewska (SW). Jak zwykle bawili się z nami dwaj seniorzy klubowi – Jacek Posepny i Boguś Zalewski, którzy z roku na rok spisują się coraz lepiej i dystans między nimi, a resztą sukcesywnie się zmniejsza. Jeżeli ta progresja potrwa, to za parę lat będą stanowić poważne zagrożenie dla obecnych mistrzów.

Mam nadzieję, że w przyszłym roku do wspólnej zabawy przyłączy się więcej osób, gdyż chcielibyśmy traktować speleomistrzostwa jako okazję do spotkania całego środowiska.

Agnieszka Gajewska

NAJGŁĘBSZE JASKINIE ŚWIATA

Stan na dzień 7.12.1996 r. [1])

Eric.Madelaine@sophia.inria.fr>

1.Réseau Jean Bernard	France	-1602 m,	20000 m
2.Lamprechtsofen—Vogelschacht	Austria	-1532 m,	44000 m
3.Gouffre Mirolda/Lucien Bouclier	France	-1520 m,	9000 m
4.Pantyukhinskaya	fUSSR: Georgia	-1508 m,	5530 m
5.Sistema Huautla	Mexico	-1475 m,	56700 m
6.Sistema del Trave	Spain	-1441 m,	9167 m
7.Boy-Bulok	fUSSR: Uzbekistan	-1415 m,	14270 m
8.Laminako Ateak (BU56)	Spain	-1408 m,	14500 m
9.Lukina Jama/Manual2	Croatia	-1393 m	
10.Sistema Cheve	Mexico	-1386 m,	22499 m
11.Snezhnaya	fUSSR: Georgia	-1370 m,	19000 m
12.Ceki 2 (Cehi 2)	Slovenia	-1370 m,	3959 m
13.La Pierre Saint Martin	France/Spain	-1342 m,	53800 m
14.Siebenhengste-hohgant-Höhlen-system	Switzerland	-1324 m,	135000 m
15.Gouffre Berger - Gouffre de la Fromagere	France	-1278 m,	26467 m
16.Cosanostraloch-Berger-Platteneck Höhle	Austria	-1265 m,	30000 m
17.Torca dos los Rebecos	Spain	-1255 m,	2228 m
18.Pozo del Madejuno	Spain	-1254 m,	2852 m
19.Abisso Paolo Roversi	Italy	-1249 m,	4000 m
20.V.Ilyukhina System	fUSSR: Georgia	-1240 m,	5890 m
21.Sotano (Sistema) Akematl	Mexico	-1226 m,	3356 m
22.Schwer-Hohlensystem	Austria	-1219 m,	6101 m
23.Abisso Olivifer	Italy	-1215 m,	10000 m
24.Kijahe (Xontjoa) Shunthua	Mexico	-1209 m,	12000 m
25.Crnelsko brezno	Slovenia	-1198 m,	8000 m
26.Cukurpinar Dudeni	Turkey	-1195 m,	3550 m
27.Complesso Del Monte Corchia (Fighiera-Farolfi-Corchia).	Italy	-1190 m,	49800 m
28.Sistema Aranonera	Spain	-1185 m,	34500 m
29.Vandima	Slovenia	-1182 m	
30.Dachstein-Mammuthöhle	Austria	-1180 m,	40350m
31.Jubilaumschacht	Austria	-1173 m,	2380 m
32.Réseau du Soudet	France	-1172 m,	8750 m
33.Abisso Viva le Donne	Italy	-1170 m,	3800 m
34.Sistema del (Pozu) Xitu	Spain	-1169 m,	6100 m
35.Sima 56 de Andara	Spain	-1169 m,	5620 m
36.Anou Ifflis	Algeria	-1159 m,	2000 m
37.B15-B1	Spain	-1150 m,	10970 m
38.Réseau de la Tournette	France	-1145 m,	11000 m (-1092,+53),
39.Réseau Neide-Muruk	New Guinea	-1141 m,	10000 m
40.System Molicka Pec	Slovenia	-1130 m,	
41.Arabikskaya System	fUSSR: Georgia	-1110 m,	3250 m
42.Schneeloch	Austria	-1101 m,	4200 m
43.Kazumura - Olaa Cave System	USA	-1100 m,	60000 m
44.Sima G.E.S.M.	Spain	-1 098 m,	2718 m
45.Jagerbrunntrogsystem	Austria	-1078 m,	28026 m
46.Abisso Saragato	Italy	-1075 m,	6000 m
47.Sotano de Ocotempa	Mexico	-1064 m	
48.Muttseehöhle	Switzerland	-1060 m,	3500 m
49.Pozzo Della Neve	Italy	-1050 m,	7000 m
50.Akema Bis	Mexico	-1050 m	
51.Hirlatzhöhle	Austria	-1041 m,	79000 m
52.Herbsthöhle-Grieskessel	Austria	-1028 m	
53.Gouffre Slovakia	Croatia	-1025 m	
54.Torca de Uriello	Spain	-1022 m,	3632 m
55.Réseau de la Coumo d'Hyouerned	France	-1018 m,	94843 m
56.Slovacka Jama	Croatia	-1017 m	
57.Sonconga	Mexico	-1014 m,	1800 m
58.Hedwig Höhle (P-35)	Austria	-1011 m	

[1]) - lista Erica Madelaine została poszerzona o poz. 58, Hedwig Höhle, czyli odkrycia Speleoklubu Bobry z Żagania w Tennengebirge. Patrz str. 3.

HISTORIA POLSKIEJ DZIAŁALNOŚCI JASKINIOWEJ

PIOTR KULBICKI

„Historia polskiej działalności jaskiniowej" zostanie zaprezentowana w następujących częściach:

* *I.Światowe dzieje eksploracji*
II.Dzieje eksploracji jaskiniowej
* *1.Czasy przedspeleologiczne*
2.Formowanie się współczesnej eksploracji jaskin w świecie i Polsce
3. Historia eksploracji jaskiniowej na terenie Polski
4. Historia polskiej eksploracji jaskiniowej poza granicami Polski
III.Historia innych form działalności jaskiniowej w Polsce

**) rozdziały i podrozdziały zaprezentowane w niniejszym numerze*

Działalność związana z jaskiniami ma wiele kierunków. Dziś dominującym kierunkiem jest **systematyczna eksploracja jaskiń**, zwana zwykle w świecie **speleologią**, pod którą to nazwą rozumie się również badania naukowe. W Polsce działalność ta występuje też pod nazwą **taternictwo jaskiniowe**, jednak w rozumieniu bez badań naukowych. Dla uzmysłowienia sobie co to jest eksploracja jaskiń musimy poznać co to jest **eksploracja w ogóle**.

ŚWIATOWE DZIEJE EKSPLORACJI

Samo słowo *eksploracja* pochodzi od łacińskiego *explorare* co znaczy: *badać, szukać*. Eksploracja jaskiń to część **eksploracji fizycznej**, polegającej na **poszukiwaniu i dokumentacji nieznanych fizycznych obiektów** rzeczywistości przyrodniczej (w speleologii: jaskiń). Jej odmiana dotycząca powierzchni Ziemi to **eksploracja geograficzna.**

Jedyną znaną istotą eksplorującą jest człowiek. Wyróżnia go spośród reszty przyrody ożywionej to, że jako jedyny **wyszedł poza granice terytorialne** zakreślone przez bezpośrednie zapotrzebowanie bytowe i rozpoczął **ekspansję** na tereny wcale nie korzystniejsze pod względem warunków przeżycia. Za kolebkę człowieka przyjmuje się **środkowowschodnią Afrykę,** najlepsze na Ziemi miejsce do wykształcania się **odruchu eksploracyjnego**.

W całych dziejach człowieka między pramatką a człowiekiem współczesnym (przyjmuje się okres ok. 4 mln lat) **pierwsze przedsięwzięcia eksploracyjne** podjął ***homo erectus***, żyjący między **1,6 mln a 200 000** lat temu. Drogą drobnych migracji przeplatanych rozpoznaniem (**rekonesansem**) opanował on Afrykę oraz Europę i Azję w ich ciepłych regionach. Do niedawna uważano, że zachodnią Europę *homo erectus* osiągnął ok. 500 000 lat temu, a tymczasem odkryto niedawno w grotach koło Burgos (północna Hiszpania) 36 szkieletów sprzed 780 000 lat. W **Polsce** pierwsze ślady człowieka pochodzą sprzed **120 000 lat**. Około 100 000 lat temu wyodrębnił się ***homo sapiens neandertalensis***. Wydaje się, że zapał eksploracyjny tego podgatunku był wyraźnie wystudzony, lub - na co może wskazywać fakt cytowany niżej - skierowany był na cele lokalne. Tymczasem dość nagle na terenach zajmowanych przez neandertalczyków, czyli okołośródziemnomorskich pojawił się ok. **35 000 lat temu** przybyły z głębi Afryki nowy podgatunek człowieka - ***homo sapiens sapiens,*** nasz bezpośredni przodek. Do **30 000 lat** temu opanował on praktycznie **cały świat**, poza Ameryką i strefami arktycznymi, zaś **11 000 lat temu** nie opanowana była jedynie Antarktyda. Badania z ostatnich lat stwierdzają, iż przez pewien czas współegzystowały wszystkie trzy podgatunki człowieka. W Polsce ten człowiek pojawił się ok. 30 000 lat temu.

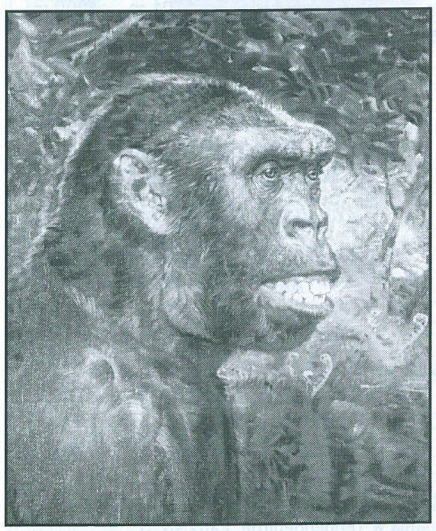

homo erectus

Następnym wielkim etapem eksploracyjnym były **wędrówki ludów**. Tereny znane jednym były ponownie odkrywanie przez innych, a zjawisko to zwane jest **reeksploracją**. Jeden z najpotężniejszych ruchów nastąpił z Półwyspu Indyjskiego do Europy. Inną wielką wędrówkę wykonały ludy mongolskie i tureckie, ze wschodu Azji na jej kraniec zachodni i wschodnie rubieże Europy. W tym samym czasie miały miejsce na całym świecie setki przypadków przemieszczeń ludów większych i mniejszych na większe i mniejsze odległości.

Trzeci wielki etap eksploracji to **odkrycia geograficzne.** Dla europejskiej działalności eksploracyjnej w XV-XVIII w. obowiązuje termin **wielkich odkryć geograficznych**. Jest to **wtórna reeksploracja** w wykonaniu organów państwowych, na ich wyłączne potrzeby i bez przedsięwzięć migracyjnych. Realizowana przez małe, specjalnie przygotowane grupy, które my dzisiaj nazywamy **wyprawami,** nabrała charakteru historycznego, to znaczy, że znani są jej bohaterowie i ich dokonania. Trzeba zauważyć, że stały się one w większości przypadków możliwe dzięki wprowadzeniu wielu **nowości technicznych**. Podstawową nowością było rozwinięcie się żeglarstwa. Wtedy zaczęto szukać **wskaźników eksploracyjnych** o dwóch podstawowych funkcjach: **wskazywanie kierunku eksploracji** i **wskazywanie drogi powrotu**. Podstawowym wskaźnikiem spełniającym obie funkcje okazał się system **autolokalizacji**. Proste zapamiętywanie elementów drogi lądowej szybko okazało się zawodne. W przypadku statków morskich przez wiele tysiącleci stosowano sposób polegający na trzymania się brzegów. Do przodu się eksplorowało, do tyłu wracało do domu (ten sam sposób był stosowany przy eksploracji jaskiń, póki przebieg korytarzy nie zaczął się komplikować). Szybko jednak powyższe sposoby przestały wystarczać. Fenicjanie jako pierwsi odkryli system **autolokalizacji na otwartym morzu** (w języku żeglarskim zwany nawigacją). Najpierw była ona oparta na znajomości faz księżyca, a następnie pozycji i ruchu gwiazd, ale to w nocy. W pochmurne dni posługiwali się wskazaniami igły

magnetycznej. Ten patent jako pierwszy dał się zaadoptować do autolokalizacji w jaskiniach, ale dopiero kilka tysięcy lat potem. Pierwszy krok eksploracyjny wykonali oczywiście **Egipcjanie,** którzy już **6000 lat** temu podjęli pierwsze wyprawy przez Morze Czerwone. W okresie od **2000** do **1500** r. p.n.e. zrealizowali wyprawy do legendarnego **Puntu** (dziś: Somalia). Herodot, historyk grecki opisuje **wyprawę fenicką** w **600** r. p.n.e., która jakoby miała opłynąć Afrykę. Inne wyprawy Fenicjan były do **Zatoki Gwinejskiej** (**Hannon, 525** r. p.n.e.) i do wysp północnego Atlantyku: **Wielkiej Brytanii, Orkad** i być może Islandii (**Pyteasz, 300** r.p.n.e.)

Wikingowie zwrócili uwagę na ciekawy **wskaźnik eksploracyjny:** migracje ptaków. Ptaki zawiodły Wikingów wpierw na Orkady, następnie na Islandię (800 r.n.e.). W roku **880** zabłąkana w czasie sztormu łódź normańska (**wskaźnik eksploracyjny** zwany **przypadkiem**) pierwszy raz dostrzega **ląd amerykański.**

Wyprawa posła papieskiego **Carpiniego** w latach **1245-1247** do siedziby chana mongolskiego była pierwszą w świecie chrześcijańskim. W latach **1271-1288 Marco Polo** z ojcem i stryjem odbył z rodzinnej Wenecji podobną podróż oraz zwiedził ówczesne imperium chińskie aż po Indie. Jego dzieło pt. „Opisanie świata" stało się tak słynne, że wywarło ogromny wpływ na powstanie silnego **ciągu eksploracyjnego** w ówczesnej Europie. Pod jego wpływem Portugalczycy (pocz.XV w.) zaczęli szukać drogi do Azji, ale ponieważ jednak cały Bliski Wschód był **zarezerwowany** przez Arabów, wysunięto koncepcję znalezienia **obejścia** poprzez opłynięcie Afryki. **Bartolomeo Diaz** pokonał jako pierwszy południowy koniuszek Afryki, a **Vasco da Gamma** dotarł do upragnionych **Indii (1498)**. Obudzeni z opóźnieniem (koniec XV w.) **Hiszpanie** z Krzysztofem Kolumbem na czele ruszyli wprost na zachód, ażeby zrobić **obejście obejścia** . Wyprawa dotarła do Ameryki w 1493 r. w świętym przekonaniu, że to są Indie, gdyż Hiszpanom Ziemia wydawała się znacznie mniejsza. Rozpoczęła się najbardziej żywiołowa ekspansja poznawcza, a także ekonomiczna w dotychczasowych dziejach człowieka. Ale dopiero **Amerigo Vespucci** odkrył, że odkrywcom daleko jeszcze do Indii i wyścig rozgorzał na nowo. Ekipą, która pierwsza dotarła do wschodnich rubieży kontynentu azjatyckiego kierując się z Europy na zachód była załoga jednego z trzech statków **Magellana (1519-1522)**. Jednocześnie udowodniła ona kulistość Ziemi. W następnej kolejności prowadzono eksplorację tzw. **Przejścia Północno-Zachodniego i Przejścia Północno-Wschodniego** szukając dogodniejszych dróg do Azji. Wreszcie przystąpiono do trwającej kilkaset lat eksploracji nowych kontynentów i lądów.

Po zbadaniu lądów w ich niższych partiach ludzkość przystąpiła do **eksploracji gór**. Od XVIII wieku w Europie, a od XIX w. w pozostałych górach świata trwało badanie najwyższych partii Ziemi. Eksplorację gór można z gruba podzielić na dwa etapy: **I. eksploracja przez unaocznianie** oraz **II. eksploracja przez zdobywanie**. Zdobywanie ma kilka stopni:

1) **zdobywanie góry** dowolną drogą, najczęściej najłatwiejszą,
2) **wytyczanie nowych dróg** na szczyt,
3) **zdobywanie ścian**, których główną zaletą są większe trudności,
4) **wytaczanie nowych dróg** (a także nowych wariantów starych dróg) **na ścianach.**
5) **zdobywanie** (gór, ścian, dróg) **w specjalnie dobranych trudniejszych warunkach**, np. zimą, bez tlenu, ze zredukowanymi do minimum zabezpieczeniami (w tzw. stylu alpejskim), zespołami zredukowanymi do wymogów ideowych (narodowe, kobiece, klubowe, firmowe, etc.).

Drugi etap charakteryzuje się **przewagą eksploracji technicznej nad fizyczną**, gdyż jest to przede wszystkim szukanie technicznych sposobów pokonania trudności w skale, lodzie i śniegu. Pierwszy etap można uważać na dzisiaj za mniej więcej skończony. Drugi etap ma za sobą przesilenie, którym było zdobycie wszystkich szczytów w górach Europy oraz kilku setek najwyższych szczytów w pozostałych częściach świata. Na swoich zdobywców czeka jeszcze tysiące pośledniejszych szczytów w pozaeuropejskich górach najwyższych.

Eksploracja skalnej masy **Ziemi** - pod jej powierzchnią - jest drugą chronologicznie częścią świata, której eksploracji podjął się człowiek. W poszukiwaniu bogactw mineralnych człowiek już od czasów neolitu po dziś dzień. prowadzi bardzo zaangażowane technicznie przedsięwzięcia. Początkowo miało miejsce jedynie badanie bezpośrednie, tzn. przez drążenie korytarzy i szybów. Z czasem dopracowano się metod pośrednich: geologicznych, geofizycznych, wiertniczych. Także jaskinie stawały się środkiem do eksploracji mineralogicznej. W wielu przypadkach były też zalążkiem dla kopalni. Do najsłynniejszych należą kopalnie złota w Grecji, które już za Filipa Macedońskiego wymagały reeksploracji (IV w.p.n.e.). W podobnym okresie północnoamerykańscy Indianie wydobywali z głębokich partii jaskini Mammoth Cave występujące tam krzemienie. Do dziś eksploatowana jest kopalnia założona na jaskini Kan-I-Gut w Pamiro-Ałaju, w której Chińczycy już 1000 lat temu wydobywali ołów, srebro i żelazo. Współcześnie do najcenniejszych minerałów pozyskiwanych w jaskiniach to guano nietoperzy (służy do produkcji nawozów) wydobywane na Kubie, Jamajce i w Kenii. W jaskiniach Jury Krakowsko-Częstochowskiej na przełomie XIX i XX w. wydobywano kalcyt (zwany w języku górniczym szpatem) do celów przemysłu szklarskiego i ceramicznego.

Powierzchniowa penetracja oceanów dążyła do odkrycia lądów. Inną sprawą jest **badanie głębin morskich i oceanicznych,** a w dalszej konsekwencji **dna morskiego**. Warunki fizyczne i technologia niezbędna do zaangażowania powodują, że eksplorację podmorską porównuje się bez najmniejszej przesady do podboju kosmosu. Przyczyny są oczywiste: straszliwe ciśnienie, brak powietrza i wszechogarniające ciemności. **Badaniu bezpośredniemu** poddane zostały wyłącznie krótkie wycinki wód przybrzeżnych do głębokości ok. 100 m, czyli tyle ile można sięgnąć standardowym sprzętem do nurkowania swobodnego. Ukształtowanie dna mórz i oceanów znamy wyłącznie z **badań pośrednich**. Trzeba zdawać sobie sprawę, że dno morskie to nie jest taki ostatni koniec świata jakby się wydawało. Otóż **w dnie morskim istnieją jaskinie**. Z powodu zapadania się lądów (np. wybrzeże Jugosławii, czy wschodnie wybrzeże Ameryki Północnej) ulega zatopieniu również kras wcześniej lądowy. Do najsłynniejszych regionów zatopionego krasu należy obszar między Florydą a Bermudami. W trakcie wysokich zwiadów lotniczych widoczne były w dnie czarne czeluście głębokich studni. Właśnie z tym podmorskim krasem wiąże się jedna z hipotez genezy katastrof w rejonie zwanym Trójkątem Bermudzkim. Nadto stwierdzono istnienie kanałów w nadmorskich stożkach wulkanicznych, które sięgają głęboko w morze (W-y Kanaryjskie).

DZIEJE EKSPLORACJI JASKINIOWEJ:

CZASY PRZEDSPELEOLOGICZNE: PRAPOCZĄTKI

Jaskinie są ostatnim fragmentem lądów, do którego eksploracji przystąpiono w sposób systematyczny, co nie znaczy, że nie interesowano się nimi wcześniej w sposób niesystematyczny. Otóż **jaskinie są obecne w dziejach ludzkości od zawsze.** Najstarsze ślady hominidów w jaskini pochodzą sprzed **3,5 mln** lat (Kenia). Nie sposób oznaczyć bezpośrednio momentu kiedy zainteresowano się tym co w jaskini jest...dalej. Najstarszy do tej pory odnaleziony ślad eksploracji podziemnej człowieka ma co najmniej **46 700** lat. Mógł więc należeć do neandertalczyka. Znaleziono go w grocie koło miejscowości **Bruniquel** nad

rzeką Garonną we Francji **300 m od otworu**. Do słynnej z obrazów naskalnych jaskini **Lascaux** ludzie musieli spuścić się piętnastometrową studnią. Działo się to **17 000 lat temu**. W podobnym czasie człowiek działał w jaskini Tuc d'Audoubert w strefie do **2 km od otworu**, a w innych jaskiniach potrafił pokonywać głębokie jeziorka, aby dostać się w głębsze partie. W późnym neolicie (ok. **3000 r. p.n.e.)** w jaskini **Werteba** na Podolu (Ukraina) docierano na odległość **350 m od otworu**. W takiej odległości znalezionych zostało 25 szkieletów pogrzebanych głowami skierowanymi ku otworowi. W **jaskini Fouillac** w południowej Francji znaleziono pracownię ceramiki z epoki brązu (czyli **2000-700 r. p.n.e.**) do której docierało się od powierzchni przez **20-ometrową studnię**. W górach Dynarskich, nieopodal Adriatyku (Chorwacja) w **jaskini Bezdanjaca** odkryto gigantyczne stanowisko człowieka z okresu brązu (**1400-900 r. p.n.e.**) w odległości **400 m od otworu** i na **głębokości -120 m**. Od powierzchni trzeba pokonać pionową studnię **30 m**, a potem długą galerię i kilka drobniejszych studni. Uważa się, że studnie były pokonywane za pomocą drzew z obciętymi gałęziami. Ludzie jaskiniowi przetrwali do czasów współczesnych. Otóż niedawno na filipińskiej wyspie Palawan odkryto niewielkie bo tylko 250 głów liczące plemię zwące się **Taw Batu (skalni ludzie)**. W jaskiniowych domach przebywają przez kilka miesięcy w roku w czasie pory deszczowej. Nigdy nie wracają do tej samej jaskini, każdego roku szukają nowej. Do XIX w. n.e. jaskinie zamieszkiwano powszechnie w niektórych miejscach Algierii, Turcji (Goreme) i Tunezji (Matomata).

ETAP SYMBOLICZNY

Najstarszymi śladami umysłowej twórczości Człowieka w sferze pojęciowej są **symbole**. Jaskinie zajmowały w myśleniu symbolicznym naszych dalekich milczących przodków zasadnicze miejsce, być może proporcjonalnie do ich miejsca w sferze egzystencjonalnej. **Podziemie** to świat umarłych. **Labirynt** oznacza ideę podziemnej wędrówki na tamten świat. **Wody podziemne** to chaos lub wciąż zmieniający się świat realny. **Dom** jest symbolem rodziny, szczęścia i stabilizacji. Jego pierwozorem jest jaskinia, gdyż symbol ten ma swój rodowód z czasów gdy człowiek zrezygnował z życia koczowniczego, na rzecz zasiedlenia jaskin. Dla **tradycji starogreckiej** jaskinia jest symbolem wszechświata, spotkanie boskiego z ludzkim, i stąd następnie rodzą się i umierają w jaskiniach wszyscy śmiertelni bogowie i zbawiciele. Będąc częścią góry, jaskinia ma wspólne z nią założenia symboliczne: góra jest atrybutem męskim, jaskinia zaś żeńskim. Przejście przez jaskinię wyobraża zmianę stanu, który osiąga się poprzez pokonanie szczególnie chwalebnych niebezpieczeństw. Nierzadko jaskinia była miejscem świętego ślubu nieba i ziemi, króla i królowej, itd. Wody podziemne to rzeki, z których Leta jest zapomnieniem, Styks przepływa się na łożu śmierci. Według **tradycji indiańskiej** szereg jaskiń leżących jedna nad drugą symbolizuje świętość. W **tradycji mitraickiej** jaskinia jest malutką reprodukcją wszechświata, który stworzył Mitra, tak więc jego czczenie i inicjacja równolatków odbywa się w jaskini.

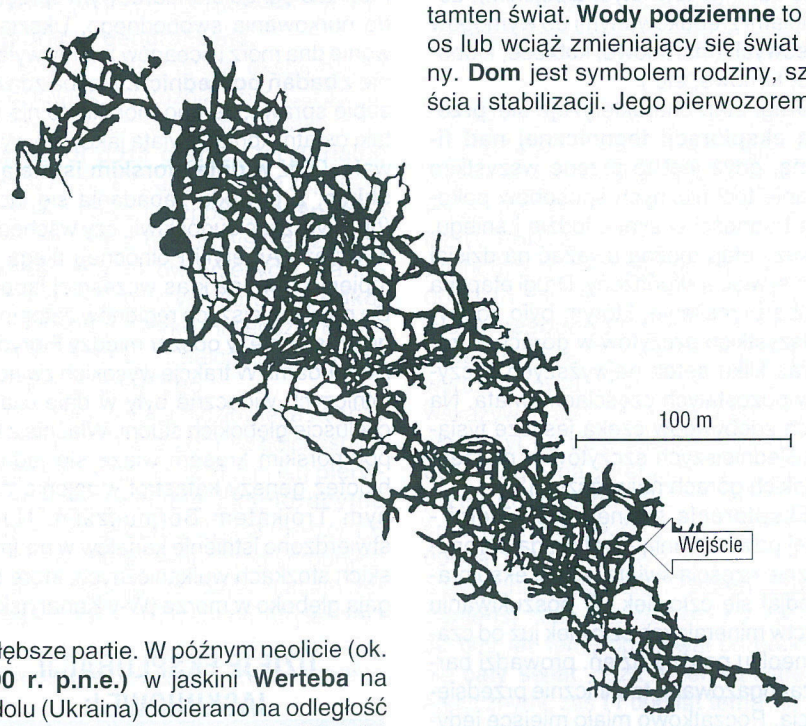

Plan jaskini Werteba

Powyższy wybór świadczy, że eksploracja której ślady znajdujemy dziś od przypadku do przypadku nie była zjawiskiem wyjątkowym, skoro pojawia się w formie tak dalekich uogólnień jak symbole, szczególnie że pojawia się czynność pokonywania jaskini.

ETAP MITOLOGII I KSZTAŁTOWANIA SIĘ RELIGII

Jedna z pierwszych wielkich cywilizacji, **Sumerów** (IV-e tysiąclecie p.n.e.), w swojej wizji wszechświata zarezerwowała bardzo ważną rolę dla świata podziemnego, świata zmarłych. Z ziemi prowadził doń specjalny otwór. Następnie w towarzystwie przewoźnika Neti pokonywało się rzekę „pożerającą ludzi". Dalej było 7 bram w 7 murach wyznaczających siedem okręgów podziemnej krainy zwanej *kur*. W centrum stał pałac z lazurytu, siedziba bogini Ereszkigal i boga Nergal, jej małżonka. Według wierzeń **babilońskich** (II-e tysiąclecie p.n.e.) w ciągu nocy słońce wędrowało pod ziemią z zachodu na wschód.

Starogrecki świat podziemny **Hades** ma kilka otworów, z czego główny mieści się nad rzeką Okeanos, tylne otwory znajdują się na przylądku Tajnaros i Aornon, a także jest wiele innych rozsianych po całej Grecji. Jeden z otworów jest tak głęboki, że kowadło tam rzucone leci 9 dni zanim spadnie na dno. Hades od strony zachodniej opływa rzeka Styks („znienawidzony") a jej dopływami są Acheron („rzeka smutku"), Kokytos („rzeka płaczu"), Lete („zapomnienie"), Flegeton („płonący"), Aornis („bezptasia"). Aby dostać się do Hadesu trzeba przedtem przepłynąć ten skomplikowany system rzek.

Mitologia rzymska w dużej części jest powtórzeniem mitologii greckiej, a zmiany dotyczą głównie łacinskiego brzmienia greckich imion. Niemniej i Rzym miał swoje własne perypetie speleologiczne. Na Palatynie istniała grota **Luperkal**, której nazwa wywodzona jest od słowa *lupus* (wilk), w związku z najdawniejszymi obrzędami wilko-ludzi. Obrzędy te, zwane luperkalia odbywały się właśnie w jaskini. Z Rzymu również pochodzi mit o zamieszkującej grotę nad rzeką w okolicach dzisiejszego Rzymu potwory o nazwie Hydra (dała ona nazwę rzece Tybr), od której wywodzona jest też nazwa *hydrau-*

lika, a to przez skojarzenie systemu zaopatrzenia w wodę z toczącymi wody jaskiniami.

Tradycja **Starego Testamentu** (wspólna dla trzech religii monoteistycznych) niejednokrotnie lokalizuje ważne zdarzenia w jaskiniach. Pierwsza jaskiniowa wzmianka dotyczy **Lota**, który po pogromie **Sodomy i Gomory** ukrył się w jaskini. Niedługo potem jego wuj Abraham w dzisiejszym **Hebronie** wykupił od Hetytów jaskinię **Makpela**, aby pogrzebać w niej zmarłą żonę Sarę. Po swojej śmierci sam tam został złożony, po nim Izaak, Jakub i inni wielcy ojcowie narodu izraelskiego. Z tego powodu od tej pory nazywana jest ona **Grotą Patriarchów**. Przez siedem lat **okupacji Medianitów** panował taki ucisk Izraelitów i strach, że przez cały ten czas kryli się i barykadowali w jaskiniach. **Napad Filistynów** znów zagnał cały naród izraelski do „grot, jam i studni".

Podstawowym zdarzeniem w tradycji **Nowego Testamentu** są narodziny Chrystusa w grocie nieopodal miasteczka **Betlejem.** I od tamtego momentu liczy się współczesny kalendarz. W późniejszej tradycji chrześcijańskiej jaskinie miały kilka razy swój udział mimo teologicznie negatywnego stosunku do nich. Wcześni chrześcijanie ukrywali się w rzymskich katakumbach, które swoją wielkością stanowiły prawie osobne miasto podziemne. W **1858 r.** w **Grotte de Massabielle** nieopodal miasteczka **Lourdes** na stokach Pierenejów dziewczynka Bernadeta Soubirous dostrzega Matkę Boską, która w 18 wizjach wzywała do modlitwy i pokuty. Grota od tej pory stała się celem olbrzymiego ruchu pielgrzymiego. W tej tradycji współcześni speleolodzy mają swojego patrona, a jest nim **Św.Benedykt (480-547 r.n.e.).** Zasłużył on sobie na to tym, że szukając odosobnienia **schował się na trzy lata do groty.** Tradycja chrześcijanska zna jednak wytrwalszego „grotołaza". **Św. Paweł z Teb** (228-341) uchodząc przed prześladowaniami cesarza Decjusza ukrył się w grocie na 90 lat, tj.do końca życia trwającego w sumie 113 lat. Speleolodzy włoscy wznieśli przy otworze Spluga della Preta kaplicę pod jego wezwaniem ku pamięci speleologom, którzy zginęli w jaskini.

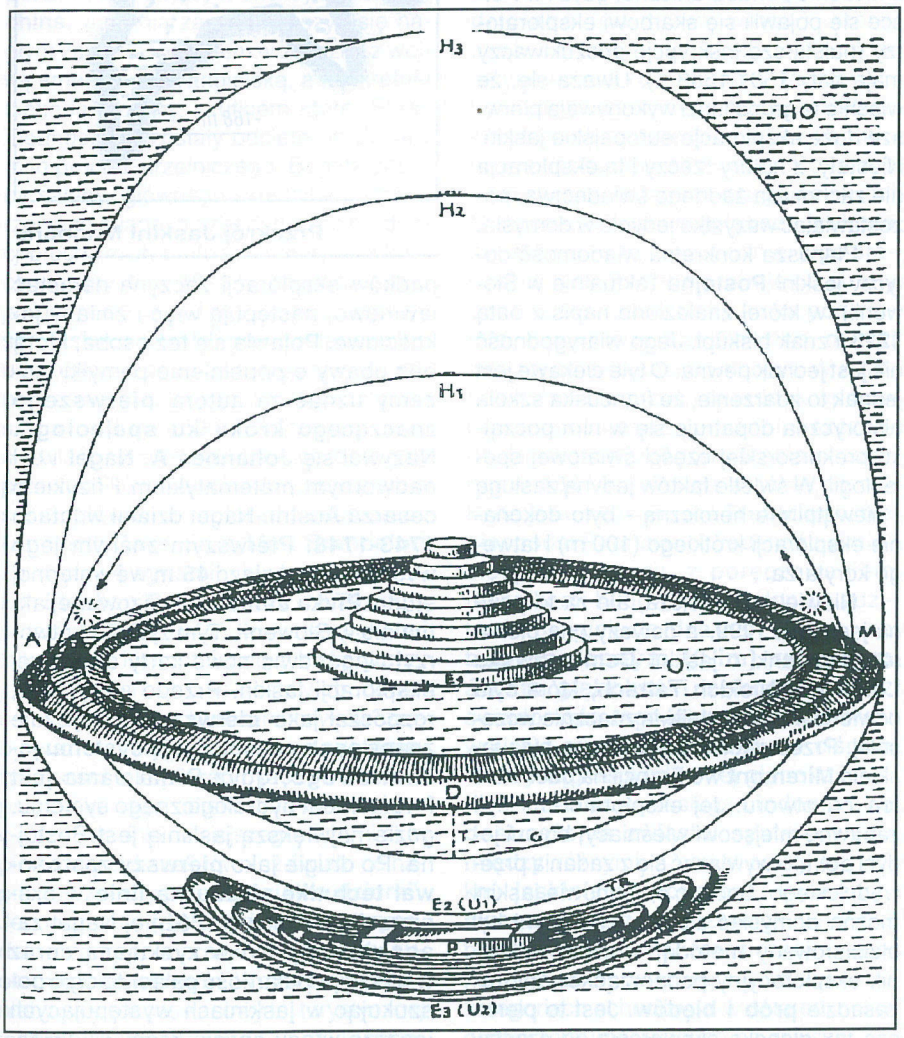

Rysunkowe wyobrażenie świata oparte na tekstach sumeryjskich

Około roku **610 Mahomet**, twórca **islamu,** spał w grocie góry Hira w pobliżu Mekki, gdzie doznaje wizji otrzymania posłannictwa od Boga. W roku 622 Mahomet ucieka przed prześladowaniami z Mekki do Medyny. Po drodze kilka dni ukrywa się w jaskini. Od tej chwili liczy się księżycowy kalendarz islamski. Koran zawiera bardzo ciekawą księgę pt. „Grota". Jej treść jest związana z szeroko rozpowszechnioną legendą znaną jeszcze w źródłach chrześcijanskich przed islamem. Siedmiu młodzieńców z Efezu (chrześcijan) uchodząc przed prześladowaniami Rzymian ukryło się w grocie koło Efezu, gdzie przespali prawie... 200 lat, sądząc, że byli w niej tylko 1 dzień (w wersji koranicznej przebywali nawet 309 lat).

ETAP HISTORYCZNY: OKRES STAROŻYTNOŚCI

Tymczasem w świecie laickim **pierwszą historyczną wyprawę jaskiniowo-eksploracyjną,** o której wiadomo zorganizował w **852 roku p.n.e.** król asyryjski **Salmannsar III** w ramach większej ekspedycji, której celem miało być odnalezienie źródeł rzeki Tygrys. Zbadano trzy wodne jaskinie, przez które rzeka przepływała o długości ponad **100 metrów** każda. Na zakończenie umieszczono w nich arkusze blachy z brązu, na których opisano przebieg eksploracji oraz umieszczono wizerunek króla obok najstarszego znanego przedstawienia stalagmitu. Drugą historycznie zarejestrowaną wyprawą mającą za zadanie eksplorację jaskini było przedsięwzięte przez **Filipa II Macedońskiego** (a więc w latach **359-336 p.n.e.**) badanie dawno porzuconej kopalni złota. Niewiele więcej wiemy o realnym wymiarze eksploracji jaskin w starożytnej Grecji. Większość wymienianych w mitach jaskiń istnieje naprawdę, ale są to jaskinie nieduże. Doznania starorzymskie są niewiele lepsze, przynajmniej w świetle literatury. Wiemy o jaskini na wzgórzu palotynskim w Rzymie. Wiemy o pięknych grotach na Capri, wiadomo o grotach lawowych w Etnie. Rozwinięta teoria oraz przypadek Filipa Macedonskiego wskazuje jednak, że praktykowana była pewna eksploracja jaskin, niestety nie zachowały się żadne zapisy. Największym sukcesem jaskiń w okresie starożytności było ogromne zainteresowanie nimi ze strony filozofii, ówczesnej odmiany nauki. Od **I w n.e.** zaczynają pojawiać się pierwsze publikacje głównie z zakresu speleogenezy **Lukrecjusza Carusa, Pauzaniasza, Seneki, Herodota i Strabona**

W Flint Mammoth Cave System w stanie Kentucky (USA) Indianie w okre-

sie **400 r. p.n.e. do 100 r.n.e** docierali **3 km w głąb jaskini**. Ślady wskazują, że jedynym sprzętem do eksploracji był sprzęt oświetleniowy i transportowy, tj. trzcinowe pochodnie i koszyki. Eksploratorzy biegali po jaskini boso, a więc zapewne i nie bardzo ubrani, a dwa zmumifikowane ciała brutalnie uświadamiają nam, że i im nie zawsze się udawało zrealizować plan akcji. Celem eksploracji było poszukiwanie występujących tam krzemieni.

WCZESNE I ŚRODKOWE ŚREDNIOWIECZE

Wczesne i środkowe średniowiecze nie przynosi prawie żadnych przekazów o badaniu jaskiń. Jedynymi śladami są inskrypcje w jaskiniach Hondurasu, poczynione przez **Majów (VIII w.n.e.)**, którzy swobodnie poruszali się w strefie kilkuset metrów od otworu. W świecie chrześcijańskim o jaskiniach panowała jak najgorsza opinia. Miały być one przedsionkiem do piekielnych czeluści, królestwem sukkubów i inkubów poszeregowanych w oddziały po 1111 demonów. Prawdopodobnie miały miejsce incydentalne przypadki eksploracji, po których jednak nie został żaden ślad, ani bytowy w jaskini, ani w postaci zapisu w kronikach. Z tego okresu niewątpliwie jednak pochodzi znajomość kilku do dziś znanych jaskin europejskich: **Demanowska Lodowa, Baradla-Domica, Geldloch**

WIEK XIII-XVII

O ile ktoś pragnąłby winić Kościół za upadek eksploracji jaskin, to musi jednocześnie przyznać, że to jego przedstawiciele utorowali drogę do badania podziemi. W **1387** roku proboszcz nazwiskiem **Otto** z miasta Bruck nad rzeką Mur w austriackiej Styrii wybrał się do jaskini **Drachenhöhle** (Smocza Jama) i zapuścił się wielkim głównym korytarzem aż **600 m**, uzyskując nieznaczne przewyższenie (+50m). Jeden z pierwszych przypadków eksploracji jaskiń w Austrii z roku **1500** dotyczy jaskini, której sama nazwa wskazuje na autora: **Bischofsloch Preben** (Biskupia Dziura w Preben). W roku **1650** arcybiskupi konsystorz z Salzburga nakazał swojemu przedstawicielowi z Lofer dokonać rozpoznania w sprawie dziko pleniącej się gorączki poszukiwania skarbów w jaskini **Lamprechtsofen**. W **1701** instrukcje były dokładniejsze, bo nakazywały sprawdzić co „jest w środku i czy pięknych kamieni tam nie ma". W pierwszą eksplorację w **Bułgarii** osobiście zaangażował się biskup Petar Bogdan, a swoje poczynania w **Vodnata Pestera** opisał w sprawozdaniu następnie wysłanym do - uwaga, uwaga ! - Rzymu **(1640 r.)**. Pierwsza eksploracja w **Rumunii** odbyła się w **1703 r.** do jaskini **Cerna Deal** w wykonaniu miejscowego proboszcza z okolic Brasova. Jedno z najstarszych polskich sprawozdan z eksploracji jaskin dał w **1671** roku pijar warszawski **Wenceslaus**. Inne sprawozdanie z terenu Polski (**1720 r.**) wyszły spod ręki **Gabriela Rzączyńskiego**, jezuity, a dotyczyły one jaskiń podolskich. Trzeba również przyznać, że poczynając od **proboszcza z Neukirch** (Niemcy), który w **1608** roku wykopał w jaskini Steinbach dwa prehistoryczne szkielety przedstawiciele Kościoła mieli niepodważalny wkład w badania jaskiniowych stanowisk paleontologicznych i archeologicznych.

Wzmiankowana powyżej gorączka poszukiwania skarbów zdaje się miała znaczenie ponadgraniczne, gdyż i w Polsce się pojawili się skarbowi eksploratorzy (najstarsze inskrypcje poszukiwaczy mają daty 1531,1663 r.). Uważa się, że właśnie ta grupa ludzi wykonywała pierwsze duże eksploracje europejskie jaskiń. Niestety, z natury rzeczy i ta eksploracja nie zachowała żadnego świadectwa, pozostawiając wszystko jedynie w domyśle.

Pierwsza konkretna wiadomość dotyczy jaskini **Postojna** (aktualnie w Słowenii), w której znaleziono napis z datą **1213** i znak biskupi. Jego wiarygodność nie jest jednak pewna. O tyle ciekawe jest jednak to zdarzenie, że francuska szkoła historyczna dopatruje się w nim początku prekursorskiej części światowej speleologii. W świetle faktów jedyną zasługą - niewątpliwie heroiczną - było dokonanie eksploracji krótkiego (100 m) i łatwego korytarza.

Niewiele późniejsza, ale za to pewna jest data **1299**, a dotyczy ona pierwszej wzmianki o jaskini **Demianowska Lodowa** w **Niskich Tatrach**, która była odwiedzana niewątpliwie znacznie wcześniej. Przed rokiem **1575** znana była jaskinia **Miremont** we Francji na odcinku **4 km** od otworu. Jej eksploratorami byli zapewne miejscowi wieśniacy, bo oni jedyni potrafili wywiązać się z zadania przewodnickiego. Sądząc po budowie jaskini można domyślać się, że jej labirynt był eksplorowany **metodą**, w której wskaźnik eksploracyjny podporządkowany był zasadzie **prób i błędów**. Jest to pierwsza tak głęboka eksploracja od czasów prehistorycznych. Do **Geldloch** (jaskini Skarbów) ekspedycję poprowadził w **1592** roku sam cesarz austriacki **Rudolf II.** Eksplorując **„jak puszcza"** (wskaźnik eksploracyjny i dziś stosowany z powodzeniem) odkryto 700 metrów (przewyższenie +96m). Od tej pory Geldloch stał się celem tłumnych wizyt i najbardziej znaną jaskinią w Austrii.

WIEK XVIII-XIX

W tym okresie zainteresowanie jaskiniami gwałtownie rośnie. Ilość przypadków eksploracji zaczyna narastać lawinowo, następują więc i zmiany jakościowe. Pojawia się też osoba, którą bez obawy o popełnienie pomyłki możemy uznać za autora **pierwszego** znaczącego **kroku ku speleologii**. Nazywał się **Johannes A. Nagel** i był nadwornym matematykiem i fizykiem cesarza Austrii. Nagel działał w latach **1743-1748**. Pierwszym znanym jego wyczynem był zjazd **45 m** we wstępnej studni **Pivka Jama**, zlokalizowanej aktualnie w Słowenii. Tym zjazdem otworzył Nagel dwie nowe karty światowej eksploracji jaskin. Przede wszystkim, rozpoczął jako **pierwsza** historycznie znana **osoba eksplorację systemu jaskiniowego**, gdyż Pivka Jama jest fragmentem hydrologicznego systemu, gdzie największą jaskinią jest Postojna. Po drugie jako **pierwszy zastosował technikę zjazdu na linie** w eksploracji jaskiniowej. Później Nagel zaangażowany był w zyskującą coraz większą popularność paleontologię poszukując w jaskiniach występujących jeszcze wtedy obficie kości. W związku z tym w pogoni za okazami objeżdżał z Leibnitzem znane ówcześnie jaskinie: Drachenloch, Muzzendorf, Geldloch. W tej ostatniej jako **pierwszy** wykonał badanie, które weszło potem do kanonu badan speleometeorologicznych, to znaczy **zmierzył temperaturę powietrza w jaskini**. Najsłynniejszym jednak jego wyczynem był zjazd do mierzącej **138 metrów** przepaści zwanej **Macocha** na Morawach. Jaskinia zostanie przez speleologię wpisana na pozycję numer jeden w historii

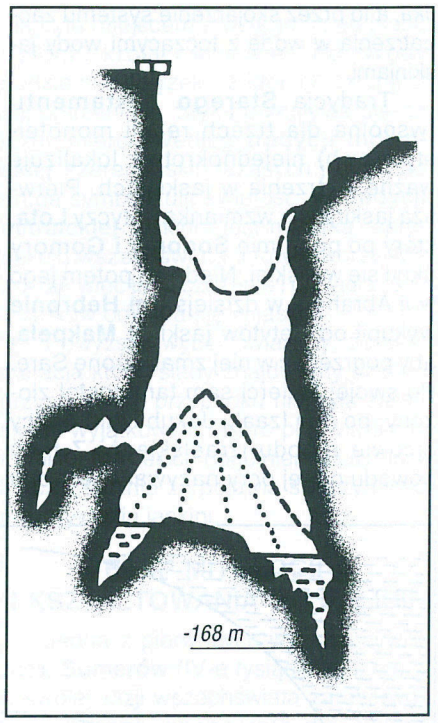

Przekrój Jaskini Macocha

głębokościowych rekordów świata. Nagel miał szczęście w przepaści Macocha rozpocząć eksplorację **drugiego dużego systemu jaskiniowego**, w którego skład wchodzi ta jaskinia, nazwanego Punkevni Jaskyne. Wreszcie Nagel jest pierwszą historyczną postacią, która zajmowała się **eksploracją jaskin** w miarę **systematycznie** przez kilka lat.

Drugi znaczący krok ku speleologii wykonany został przez **amerykanskich eksploratorów** w **Mammoth Cave**. Wcześniej znaną przez Indian jaskinię dla białej rasy odkryto w **1797**, a potem do **1809 r.** powtarzano to kilka razy, kiedy ostatecznie udostępnił ją dla potomnych polujący w okolicy traper **Hutchins.** Jaskinia zaczęła cieszyć się nagłym zainteresowaniem w związku z wojną amerykansko-angielską, a konkretnie blokadą morską, skutkiem której Stany Zjednoczone zostały odcięte od dostaw m.in.prochu strzelniczego. Bogate zasoby saletry, głównego składnika nietoperzowego guana, niezbędnego do produkcji prochu miały uratować Amerykę. Z końcem wojny, tj. w **1814 r.**, poznana cześć jaskini mierzyła **7 km** i już była najdłuższą jaskinią świata, gdy postanowiono udostępnić ją do celów turystycznych, jednocześnie eksplorując. W **1835** roku jaskinia ma prawie **13 km.** W tamtym okresie właściciele rekrutują grupę czarnych przewodników-niewolników, którzy stają się w głównymi motorami eksploracji Mammoth Cave. Są to **Matt Brandsfort** ze swoimi **4 synami**, ale przede wszystkim **Stephen Bishop** (1822-1859), który w latach **1838-1841** samotnie pokonał kilkanaście kilometrów nowych korytarzy jaskini. W ten sposób zostały zbudowane przez zupełnych „naturszczyków" zręby ważnej cechy badawczej: **systematyczności eksploracji jaskiń**, która w przypadku tego obiektu ma nieustającą ciągłość do dnia dzisiejszego. Czarni eksploratorzy pokazali również światu co naprawdę znaczy pojęcie **„wielka dziura"**. Jednocześnie jest to już **trzeci** przypadek rozpoczęcia pracy w większym **systemie jaskiniowym**. Wojna secesyjna i niebywały sukces kasowy tej turystycznej jaskini, wynikający z wielkiej mody na jaskinie w XIX w., dał bardzo silny impuls eksploracyjny w Stanach Zjednoczonych. Odkryto wtedy większość wielkich jaskin amerykanskich. Istotną nowością wniesioną przez Amerykanów stała się eksploracja z udziałem **większych grup**, co jest wyraźnym kontrastem wobec samotnego bohatera eksploracji europejskiej, a jednocześnie wciąż nie łączy tych osób żadna więź organizacyjna.

Prawie równolegle miała miejsce walka o zaopatrzenia miasta Triestu, i jedynego portu morskiego Austro-Węgier, w wodę. Zaopatrzenie było złe, a winny tej sytuacji był masyw górski po słowensku zwany **Kras**, od którego nazwy przyjęto nazywać później **zjawiska krasowe.** W nim to znika od wschodu kilka rzek z Reką na czele, której zasoby akurat odpowiadały ambicjom miasta. Znika i nie wiadomo wtedy było, co się z nimi dzieje dalej. Na zachodzie, nad samym morzem wypływa źródło Timavo, które nie było brane pod uwagę do pozyskiwania wody i nie było kojarzone z rzeką Reką. To **Fryderyk Lindner**, inżynier sieci wodnej miasta Triest skojarzył ze sobą te fakty. I w konsekwencji skojarzenia podjął kroki eksploracyjne. Wpierw **(1839 r.)** zszedł stromym korytarzem jaskini **Padriciano** (od nazwy wioski), której otwór był położony na łagodnie opadających ku morzu stokach w nadziei dotarcia do podziemnego przepływu Reki. Korytarz okazał się ślepy, bez kontaktu z jakim bądź przepływem. Po latach okazało się, że była to **druga** po studni Macocha, zdobyta **najgłębsza jaskinia świata (-226 m)**. Rok później jego pracownik Ivan **Svetina** próbuje od strony ponoru, tam gdzie Reka znika pod ziemią, tj w wiosce San Canzian, dzisiaj zwanej po słowensku Škocjan. W środku znalazł bieg rzeki, ta jednak wpadała w niedostępną - jak uznali - szczelinę. Niezrażony niepowodzeniami Lindner w **1841 r.** atakuje właśnie co odkrytą jaskinię w wiosce **Trebiciano**, tuż nieopodal Padriciano. Jedenaście miesięcy eksploracji, z poręczowaniem technikami budowlanymi, doprowadziło do osiągnięcia dna na **-327 m,** co było **następnym (3-im) rekordem świata głębokości** wykonanym bez świadomości tego faktu, a wręcz wbrew woli. Bo okazało się, że wieża ciśnien nie wyciągnie wody z tej głębokości.

Podstawową zasługą **Lindnera** było **dostrzeżenie związku systemowego między** różnymi, a nawet odległymi (15 km) **jaskiniami, ponorem** i **wywierzyskiem**. Jednocześnie „zasługą" Lindnera było zamknięcie ery technicznej w eksploracji jaskin, w której rozumowano w kategoriach schodów, a w ostateczności drabin zamurowywanych na zawsze.

Zgodnie z ogólnoświatową tendencją od dawna znana jaskinia **Postojna, wtedy zwana Adelsberg,** w dzisiejszej Słowenii zostaje w 1815 roku otwarta dla ruchu turystycznego. W **1818 roku, Laka Cec** niepiśmienny wieśniak z okolicy, przełamuje pewien schemat myślenia i pokonuje jeziorko na koncu głównego korytarza w Postojnej. Za nim odkrywa kontynuację jaskini i za jednym zamachem powiększa długość jaskini trzykrotnie. W **1849** roku pojawia się w Postojnej **Adolf Schmidl,** naukowiec z Wiednia, i przez 10 lat ją eksploruje.Osią jego rozważan staje się przepływ rzeki Pivki. Jako pierwszy stosuje bardziej wyrafinowane **wskaźniki eksploracyjne** niż „jak puszcza", tj.: **przepływy wody, przewiewy powietrza** i wreszcie **autolokalizację**. W pierwszych akcjach odnajduje podziemny bieg rzeki Pivki, która ginie pod ziemią. Próba eksploracji z biegiem podziemnej rzeki, od strony jaskini Postojna omal nie konczy się tragicznie, więc próbuje znajdować **suche obejścia** poszczególnych odcinków rzeki. Gdy to nie daje oczekiwanych rezultatów atakuje od strony wywierzyska, znajdującego się 7 km od otworu Postojnej. **Jaskinią Planina** udaje się zbliżyć Schmidlowi do koncówki Postojnej na 3 km gdy zamyka mu drogę syfon. Wtedy przypomina sobie o jaskini **Pivka Jama**, atakowanej przeszło sto lat wcześniej przez Nagela, rodaka. Znajduje się ona pięć km od otworu Postojnej i 1 km od jej najbliższego konca i tyleż od konca Planiny. Zjeżdża do jaskini i posuwa się w dół i w górę rzeki. Udaje mu się zbliżenie do Postojnej na kilkaset metrów. Wszystkie drogi połączen zamykają syfony. Schmidl **sporządza dokumentację graficzną i opisową jaskini** i publikuje sprawozdanie ze swojej działalności. To również pierwsze zdarzenie w speleologii. Jest on także autorem pierwszej uznanej pracy naukowej z zakresu speleologii („Zur Hohlenkunde"). W **1856 roku** Postojna ma już **7 km długości** i jest najdłuższą jaskinią Europy. Trzeba wiedzieć, iż Schmidl - podobnie jak Nagel - nie poprzestaje na jednym obiekcie. Działa w systemie **Baradla-Domica**,w nieopodal leżącej **Lednicy**, próbuje swoich sił w **San-Canzian** (Škocjanske), pojawia się też we wzmiankowanym **Geldlochu**, czyli we wszystkich jaskiniach „klasykach" znanych w całym imperium. Jego podróże związane są z badaniami speleometeorologicznymi, których wnet staje się klasykiem.

Schmidl to **pierwsza** w historii **tak kompletna osobowość speleologiczna**. Niektórzy autorzy niemieckojęzyczni uważają Schmidla za **twórcę speleologii**. Świat jednak tego nie uznaje, mimo wielu pionierskich rozwiązan jakie wprowadził. Prawdopodobnie dlatego, że w wyniku jego działania nie nastąpiły żadne zmiany organizacyjne, poza tą, iż za zasługi na polu poznawania jaskiń otrzymał fotel w Austriackiej Akademii Nauk. Dzieło stworzenia speleologii przypadło komu innemu, o czym w następnym odcinku.

Poleca się wykładowcom poszerzoną wersję instruktorską, którą można otrzymać u autora.

ZJAWISKA KRASOWE W POPIOŁACH STEFANA ŻEROMSKIEGO

AGNIESZKA ZAWORONEK

Życie Stefana Żeromskiego urodzonego w Kielcach było już od najmłodszych lat związane z górami. Góry Świętokrzyskie nazywał swoimi „górami domowymi", miał je w pamięci i przed oczyma nawet podczas podróży do Włoch, która przecież dostarczała mu wielu wrażeń.

Z Tatrami Żeromski zetknął się po raz pierwszy w 1892 roku, gdy 25 kwietnia przyjechał do Zakopanego. Choremu na płuca wyjazd ten polecił nałęczowski doktor W. Matlakowski. Ze względu na stan zdrowia i rodzaj psychiki pisarz nie był taternikiem. Nie miał pasji zdobywania szczytów górskich, choć ogromnie lubił chodzenie po górach - najczęściej były to niedalekie wycieczki do tatrzańskich dolin. Przeżycia i zdarzenia osobiste związane z Tatrami służyły wielokrotnie, po ich przetworzeniu i dostosowaniu do koncepcji ideowo-artystycznej niejednego utworu, jako cenny motyw czy obraz kompozycyjno-treściowy. Pobyt w Tatrach wywoływał wspomnienia z lat dziecięcych i młodzieńczych, a „pamięć rzeczy przeżytych", jako przemożna siła, powodowała powracanie różnorodnych motywów i opisów.[1] Ich źródłem była, obok twórczych pomysłów, bardzo dokładna obserwacja, która dawała drobiazgowy obraz widzianych miejsc i wchodziła wprost do powieści ze wspomnień dzieciństwa i z wrażeń podróży. A nawet tam, gdzie obserwacja była jak najbardziej dokładna, ścisła i wnikliwa, oparta na dużym doświadczeniu, prowadzone były studia pomocnicze, które miały nadać opisowi jeszcze większą rzeczowość.[2] Na przykład Żeromskiego żywo pociągały problemy naukowe, szczególnie geologia Tatr i ich powstanie. W kontaktach z geologami pisarz nabył gruntownej znajomości tego tematu, a z biegiem czasu jego zainteresowania rozszerzyły się i na inne dziedziny - na geologię Gór Świętokrzyskich, na temat bogactw mineralnych Polski i możliwości ich wykorzystania w rozwoju gospodarki.[3]

Żeromski w górach nie szukał tylko odpoczynku i przeżyć estetycznych. Bogata i skomplikowana natura pisarza, głęboka refleksyjność i samotna droga przemyśleń o życiu ludzkim powodowały wiązanie w obrazach przyrody przeżyć i doświadczeń człowieka ze zjawiskami dzikiej, często posępnej natury Tatr. Obrazy przyrody tatrzańskiej wywoływały szereg skojarzeń, porównań, dawały pole do wysuwania alegorii, sądów i uogólnień o życiu i świecie.[4] W poszczególnych obrazach niewiele odnajdzie się dekadenckiego niepokoju i bezsilności. Jest w nich natomiast najczęściej naga i bezlitosna prawda o trudach życia, o wewnętrznych walkach, traconych marzeniach, niewykonanych zamiarach. Jest jednak także często i spokój, i radość z życia, którym sprzyja obraz życia natury tatrzańskiej. Często na tle zjawisk przyrody występuje człowiek nie zadumany nad własnym losem, ale myślący o ogólnych problemach bytu, snujący rozważania nad dziejami swego narodu. Obraz dzikiej, mocnej i niewzruszalnej przyrody Tatr pobudza do śmiałej refleksji, wzbudza potrzebę czynu, choć czasem każe smutnie pochylić głowę nad tragedią pokolenia.[5] Dotychczasowe uwagi dotyczyły w sposób uogólniający stosunku S. Żerowmskiego do gór oraz wykorzystania motywów przyrody w twórczości. Szczegółem „wyjętym" z tej całości i omawianym dalej będą zjawiska wzmiankowane w tytule pracy, czyli jaskinie, groty i pieczary, których w „Popiołach" spotykamy sporo.

Żeromski u stóp gór przebywał wielokrotnie i długie miesiące, ale często jako człowiek chory lub jako rekonwalescent - wiele w Zakopanym działał, ale rzadko tylko i w nieodległe strony Tatr wyruszał.[6] Dlatego możemy przypuszczać, że pisarz nie miał bezpośredniego kontaktu z jaskiniami (nawet wydaje się, że Groty Apothicairerie we Włoszech nie zwiedzał, a poprzestał jedynie na zewnętrznych wrażeniach [7]) - znał je raczej z opowieści geologów, między innymi Walerego Goetla. Ale na pewno podczas spacerów po ulubionej Dolinie Kościeliskiej wzrok pisarza niejednokrotnie zatrzymał się na czarnych plamach ich otworów, odcinających się na tle białych turni wznoszących się nad doliną. Właśnie przed jedną z tamtejszych grot, prawdopodobnie przy Oknach Zbójnickich, Żeromski umieścił chyba najbardziej dramatyczny epizod powieści, epizod, który przy całej swej grozie, napięciu i zaskakującym zakończeniu oraz znaczeniu dla losów bohatera, można uznać za majstersztyk w dziedzinie literackiego wykorzystania motywu jaskini.

Rafał Olbromski i Helena de With znaleźli się u wejścia do jaskini położonej wysoko ponad lasami, nad brzegiem przepaścistej grani. Ściana za nimi „otwierała się w pewnym miejscu i ciasny otwór prowadził tamtędy do skalistego „asylum", jakby na straszny dziedziniec zburzonego zamczyska. W górze na zrębach podobnych do piór skrzydła pancernego rycerza, chwiały się odwieczne kępy świerków i zwisał rudy mech. Z owego kotła skalnego schodziła dokądś w dół grota ciągnąca się długim a ostro sklepionym korytarzem. W cieniach jego leżał lód ziemią okryty, a ze ścian sączyła się wilgoć obmierzła".[8] Cała okolica była dzika i drapieżna w swej walce o byt, lecz niewymownie piękna. Rafał i Helena czuli się tam doskonale, wypoczywali w słońcu na mchu lub chronili się w chłód pieczary, śledzili wzrokiem obłoki, śmiali się, bawili z echem, rozglądali po sto-

kach leśnych, z których wynurzały się pojedyncze skały. Gdy oczy Heleny napotykały te cudne i niewiarygodnie piękne miejsca, dziewczyna załamywała ręce i płakała z zachwytu. „Cały świat zewnętrzny przemienił swą istotę na rozkosz, a rozkosz była na usługach miłości". [9] Nie mogli oderwać się od tego miejsca, więc gdy nastała noc, rozpalili u wejścia do pieczary ognisko i przykryci wspólnym płaszczem, usnęli. Gdy o świcie Rafał obudził się, jego nogi i ręce były związane, w pobliżu zaś, przy ognisku siedziała banda zbójców. Między nimi ujrzał Helenę, którą ludzie ci wydzierali sobie nawzajem. Jej krzyk wzywał go na pomoc. Jeden z chłopów powalił ją na ziemię. „Broniła się zaciekle, straszliwie, zębami", lecz Rafał widział „jak ręce zbója zdzierały z niej suknie, szarpały koszulę, a wreszcie to najstraszniejsze, co mógł zobaczyć na ziemi". [10] On sam mógł tylko wić się w rozpaczy i gryźć zębami skałę. Gdy drugi zbój próbował ją posiąść, Helena „wydarła się i półnaga, skrwawiona, jednym susem skoczyła przed siebie na wystający, najwyższy brzeg turni, a stamtąd - w przepaść. Rafał westchnął z ulgą. [11] Gdy się ocknął, „ujrzał dokoła siebie jamę skalistą, czarną i zaciszną. Olbrzymia wanta, jak wystający okap, zwieszała się nad tą doskonałą i ciepłą kolebą". [12] I tak rozpoczęły się najgorsze lata w życiu Rafała; tygodnie poszukiwań zwłok ukochanej, tygodnie więzienia na Orawie i tygodnie żebraczego powrotu do Polski.

Na czterech stronach książki Żeromski uczynił jaskinię wspaniałym elementem pejzażu tatrzańskiego; miejscem odpoczynku i zabawy kochających się ludzi; schronieniem przed słońcem, deszczem i nocą, a także prawem - dla zbójców; świadkiem uniesień miłosnych, ale i gwałtu i śmierci samobójczej; punktem zwrotnym w życiu bohatera. Takie przedstawienie nawiązuje do dualistycznej koncepcji świata; każde zjawisko ma dwie strony: dobrą i złą, piękną i brzydką, szlachetną i nikczemną. Całe życie układa się w łańcuch nierozłącznych sprzeczności, antytez, dysonansów. [13]

Żeromski w „Popiołach" pisał kilkakrotnie o jaskiniach znajdujących się na określonych terenach geograficznych. Ponieważ groty te stanowiły często tylko element krajobrazu, trudno byłoby ustalić ich nazwy, ale można wskazać obszary ich występowania. Na przykład książe Gintułt w drodze do Wenecji przejeżdżał przez Alpy tyrolskie, „przez pustynię Krasu, gdzie między wapiennymi wyniosłościami i zawaliskami woda uciekała w głąb ziemi, tworząc w jej łonie pieczary, podziemia, jeziora i rzeki. Ten bezludny, zapadający się świat kamieni pełen był jeszcze wojsk republikańskich". [14]

Obywatel Sułkowski opowiadał księciu Gintułtowi o dzielności i dzikiej wściekłości chłopów z Tyrolu, którzy walczyli zacięcie, nie prosząc o darowanie życia. „Ten lud górski ukazywał się polskim żołnierzom z pieczar ukrytych na wysokości między niebem a ziemią". [15] Walka gen. Jouberta z wzburzonym narodem przypominała walki Cezara z Pompejuszem.

Inne postacie zamierzchłych czasów wspominał Gintułt w Warszawie. Myślami cofnął się do „odludnych pieczar pustyni. Kryjówki dziś drapieżnych zwierząt tam, gdzie wykołysał się duch ludzkości, gdzie w bezgranicznym odosobnieniu Paweł z Tebaidy sto lat przepędził, gdzie Antoni w świętych marzeniach, wyhodował nadziemską duszę swoją. [...] Święty biskup w swej pieczarze na pustyni wiele lat wpatrywał się w niebiosa i rozważał w samotności, że natura złego współwieczna jest Bogu". [16] W pieczarze swą siedzibę miał również Fortunat, którego biskup pokonał w dyskusji, lecz nie pokonał w duchu. Wizyta w tych pustynnych grotach przyniosła Gintułtowi taką dawkę uczuć zdumienia, skruchy i trwogi, że sądził, iż nic nie zdoła tego zastąpić ani przewyższyć, choć dużo podróżował i często bywał w niebezpieczeństwie. Nawet przeprawa z mistrzem de With przez zaśnieżone Alpy, w pełnym zagrożeniu lawinowym nie dostarczyła mu tylu wrażeń. Niemniej z ulgą rozstał się na nizinach z rzeką Ticino, którą widzieli, gdy zlatywała potokiem ze śnieżnych jaskiń Gothardu. [17] Gintułt również zwiedzał jaskinie. W Sandomierzu „sam w nocy, obwiązany sznurem puszczał się częstokroć w podziemne chodniki. Łudził się, postępując w mroki podziemia, wiedziony przez ruchliwy krąg światła, przez bojaźliwą smugę pochodni, że przepatruje tajemne szlaki śmierci i bada przeszłe dzieje zgasłego człowieka". [18] Badaniom tym towarzyszyły ogromne emocje: „dochodził do stanu złudzenia utraty zmysłów". W podziemiach okolic Sandomierza kobiety i dzieci chroniły się przed niebezpieczeństwami walk, które toczyły się w mieście. „W głębi wielka pieczara zawalona była kośćmi ludzkimi. Nikłe światło dawało widzieć czoła czaszek i kości policzków". [19]

Z postacią Rafała wiąże się opis zamku na Orawie, w lochach którego spędził długie tygodnie. Warownia ta jest przykładem wykorzystania ukształtowania terenu - metoda znana również w Polsce, np. na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, polegająca na zagospodarowywaniu naturalnych jaskiń, łączeniu ich przekuwanymi systemami korytarzy i wykorzystywaniu całości jako fundamentów warowni. Z zamku prowadziły kamienne schody do lochów, „omurowanych wydrążeń i jam we wnętrznościach turni". Sama cela „była kwadratową jamą wybitą w niezmiernie grubej skale". [20] Wewnątrz panowały zimno i wilgoć.

Na szczęście jaskinie to nie tylko to, co najgorsze. Francuska jaskinia lodowa posłużyła Żeromskiemu jako składnik porównania, mającego oddać atmosferę parku w Grudnie. Oto ono: „Do tej alei spływało z góry światło zielone, jakby do groty lodowca Rodanu"[21]. Podobnie nocną przyrodę odbierała Helena, zwłaszcza po gwałtownych przeżyciach; „wlepiała wzrok w aleje niewidoczne, których głębokie jaskinie przyjmują zmysłowym lękiem, rozkosznym strachem i słuchała jak przed nią i za nią nieruchomą i wieczną jest cisza nocy". [22] Później, podczas pobytu w Tatrach Helena i Rafał „kochali w sobie z natarczywą i porywającą gwałtownością jaskinie i zaułki, skrytki i sekretne rozpadliny dusz" [23], podziwiali „niemilknącą chuć potoku, młodego syna źródlisk podziemnych, co przeżerał granitową skalinę Tatr, aż się wyrwał w ciepłe niziny". [24]

Żeromski jako artysta był typem lirycznym, czyli patrzył na świat przez pryzmat uczucia, że ludzie, rzeczy, wypadki pociągają go więcej swoją stroną wewnętrzną, duchową, aniżeli zewnętrzną, plastyczną. Każda postać powieści żyje swoim własnym życiem,

ale współcześnie ucieleśnia uczuciowy stosunek autora do przyrody, ludzkości, dziejów i sił kierujących światem. [25] A ponieważ Żeromski twierdził, że „odtwarzanie przyrody zastępuje wszystko, bo celem artysty jest zdobycie w obrazie prawdy, ale jeżeli na tle przyrody artysta umieszcza człowieka i zsuwa w ten sposób przyrodę niemą i samą w sobie na plan drugi, to powinien wyrazić jakąś łączność między człowiekiem i przyrodą, jeżeli to ma być obraz nie etnograficzny tylko" [26], to słowa jaskinia używał również w znaczeniu przenośnym dla zobrazowania umysłu i duszy, ulic, cieni leżących przy drodze, nocy, zmagań wojennych i śmierci. I tak gdy Rafał zastanawiał się nad konsekwencjami nocnej wycieczki po Wiśle do jego umysłu „jakby światło przez wąską szczelinę do podziemnej pieczary spadał z nagła blask występku dokonanego i oświetlał surowe przepisy, które takich a takich czynów zakazywały". [27] Katharsis mogły przynieść jedynie łzy, które „płynęły z jego oczu, zalewały twarz, łzy dobywające się z najgłębszego dna duszy. Wylewy ich oczyszczały tajemnicze, podziemne głębie, z których pochodziły". [28] Warszawskie „ulice były zupełnie puste i ciemne jak pieczary" [29], „w górach na prawo i lewo leżały przy białej drodze cienie tak głębokie i czarne, że zdały się być otchłaniami bez dna. Szły przed oczyma w głębokość gruntu, jakby skroś ziemi jaskinie dolin". [30] Noce były jeszcze straszniejsze, bo ich jaskinie obejmowały ogromne obszary: „bory, lasy, pustki ugorów i żal sennych dróg", [31] a w ich wnętrznościach „coś zdychało i daremnie prosiło o łaskę". [32] Równie okropnie wyglądały pola bitewne; nad brzegiem Rawki „pierwsza półbateria wyszła z dymnej jaskini i przez zawady rannych, przez kupy zabitych cofała się w tył. Tymczasem każdy pocisk polski, rzucony wzdłuż grobli z raszyńskiego wzgórka, wyrywał istne jaskinie w zwartych szeregach idącej piechoty", [33] a w piersiach otwierały się"jaskinie rany". [34] Zaś w Mantui żołnierze „siepali się pierś w pierś, dusili się wzajem za gardła i spychali na wieki do jam śmierci". [35]

Przytoczone cytaty ukazały chyba jedną z cech pisarstwa Żeromskiego, mianowicie fakt, że bywał on niekiedy drobiazgowo dokładny w szczegółach, ale częściej jednak skupiał wielką sumę treści w krótkim, ale oryginalnym i przeładowanym energią splocie słów, który działa na umysł, wyobraźnię i uczucia podniecająco, budząc całe szeregi wzruszeń, obrazów, refleksji i skojarzeń myślowych. [36]

Przyglądając się wszystkim postaciom, które w jakikolwiek sposób stykają się z jaskiniami, można znaleźć kilka elementów łączących ich sytuacje; zazwyczaj bohaterowie przebywają w lub przy jaskini samotnie, odcięci dobrowolnie lub nie od świata ludzi żywych; są to momenty decydujące o ich dalszym losie, chwile przełomowe, które na zawsze pozostają w pamięci, determinują dalsze postępowanie; to także czas na przemyślenia, refleksje, wyciąganie wniosków czy zastanowienie się nad samym sobą i swoim postępowaniem.

Na motywy o prowiniencji górskiej w twórczości Żeromskiego zwykło się patrzeć przez perspektywę kontaktu pisarza z Górami Świętokrzyskimi i Tatrami. Pierwsze wiążą się z latami dzieciństwa i młodości, drugie zaś z życiem dojrzałym. Najczęściej w opisach przyrody echa wspomnień z tych dwóch obszarów można bezbłędnie zidentyfikować, choćby ze względu na ich odmienny charakter krajobrazu. Czasami jednak obrazy te jakby się na siebie nakładały i wzajemnie uzupełniały, co wywoływało spory krytyków widzących na przykład w „Oknie Skalnym" kompilacje obrazów Tatr, Gór Świętokrzyskich, a nawet Pienin. Myślę, że głos roztrzygający należy pozostawić profesorowi Walerowi Goetelowi, młodszemu przyjacielowi Żeromskiego, który twierdzi, że „wiele danych wskazuje, że miejscem górskiego pobytu Rafała i Heleny były Tatry Zachodnie. Wielostronne zainteresowanie Żeromskiego skierowały się ku geologii. W krótkim czasie zorientował się doskonale w budowie geologicznej Tatr. Toteż wiedział, że Dolina Kościeliska zbudowana jest w głębi z granitów, a począwszy od Tomanowej ku północy głównie z wapieni, w których są rozmieszczone groty. Całość opisów tatrzańskich w „Popiołach" odnosi się do Doliny Kościeliskiej; tam są owe „skały wapienne pod szczytem leśnej góry", przez Kościeliską płynie jeden z dopływów Dunajca, w Kościeliskej są groty, wśród których natchnęły Żeromskiego do przepięknych opisów „Zbójnickie Okna", przez Kościeliską i Przełęcz Pyszną prowadził jeden z głównych szlaków zbójnickich. O tych wszystkich sprawach miałem sposobność wielokrotnie rozmawiać z Żeromskim, który był pod głębokim urokiem Tatr, a szczególnie Doliny Kościeliskiej". [37]

Tatry opisywało wiele twórców - Żeromskiego różni od nich siła oddziaływania jego opisów, która tkwi w bliskości i emocjonalnym związku każdego przeżycia człowieka z przyrodą tatrzańską, z przyrodą, która nigdy nie jest ukazywana jako dekoracja lub w postaci literackiego stereotypowego szablonu. Nie bez kozery Stanisław Adamczewski twierdził, że Żeromski stworzył „odrębny, sobie właściwy, jedyny, własny typ krajobrazu literackiego". [38]

Tatrzański fenomen można by skomentować słowami samego pisarza z okresu, gdy jeszcze mógł chodzić na niedalekie wycieczki: „...kto na niego patrzy [„łańcuch wirchów tatrzańskich"] - znajduje nieskończoną piękność, straszliwą prawdę i wieczną poezje - tylko trzeba patrzeć z bliska, żyć takim życiem, pozbyć się filisterii, wejść w te góry, złomy tytaniczne formy i potworne kształty". [39]

PRZYPISY

1 - W. Słodkowski, Żeromski a Tatry, [w:] Wierchy 1958 r. 27, s. 76-79;
2 - H.Mortkowicz - Olczakowa, O Stefanie Żeromskim. Ze wspomnień i dokumentów, PIW, Warszawa 1964, s. 178;
3 - W. Goetel, Wspomnienia o Żeromskim, [w:] Wspomnienia o S. Żeromskim. oprac. S. Eile, Czytelnik 1961, s. 115-119;
4 - W. Słodkowski, op. cit., s. 82;
5 - W. Słodkowski, op. cit., s. 86-87;
6 - (jaszcz), Jeszcze o Żeromskim w górach, [w:] Wierchy 1961r. 30, s. 268-270;
7 - J.Z. Jakubowski, Stefan Żeromski, Warszawa 1975, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, s. 115-116;
8 - S. Żeromski, Popioły, oprac. J. Paszek, Czytelnik, Warszawa 1988, t.2, s. 83;
9 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 85;
10 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 86;
11 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 86;
12 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 87;
13 - J. Matuszewski, Żeromski i Popioły, [w:] J.Z. Jakubowski, op. cit.,s.232;
14 - S. Żeromski, op.cit., t.1, s. 194 ;
15 - S. Żeromski, op.cit., t.1, s. 235;
16 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 40;
17 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 99;
18 - S. Żeromski, op.cit., t.3, s. 219-220;
19 - S. Żeromski, op.cit., t.3, s. 233;
20 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 97-99;
21 - S. Żeromski, op.cit., t.1, s. 171;
22 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 64;
23 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 79;
24 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 74;
25 - I. Matuszewski, op.cit., s. 228, 236;
26 - List do Oktawii z dnia 4.05.1898r., [w:] Zyga, Jeszcze o Żeromski w Tatrach, [w:] Wierchy 1959r. 28, s. 280;
27 - S. Żeromski, op.cit., t.1, s. 77;
28 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 36;
29 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 31;
30 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 70;
31 - S. Żeromski, op.cit., t.2, s. 197;
32 - S. Żeromski, op.cit., t.1, s. 105;
33 - S. Żeromski, op.cit., t.3, s. 168-169;
34 - S. Żeromski, op.cit., t.3, s. 104;
35 - S. Żeromski, op.cit., t.3, s. 270;
36 - I. Matuszewski, op.cit., s. 239;
37 - W. Słodkowski, op.cit., s. 80;
38 - S. Adamczewski, Serce nienasycone. Książka o S. Żeromski, Poznań 1932, s. 153;
39 - List z dnia 28.05.1882, [w:] S. Piołun- Noyszewski, S. Żeromski. Dom, dzieciństwo, młodość, Warszawa-Kraków 1928, s. 246- 47.

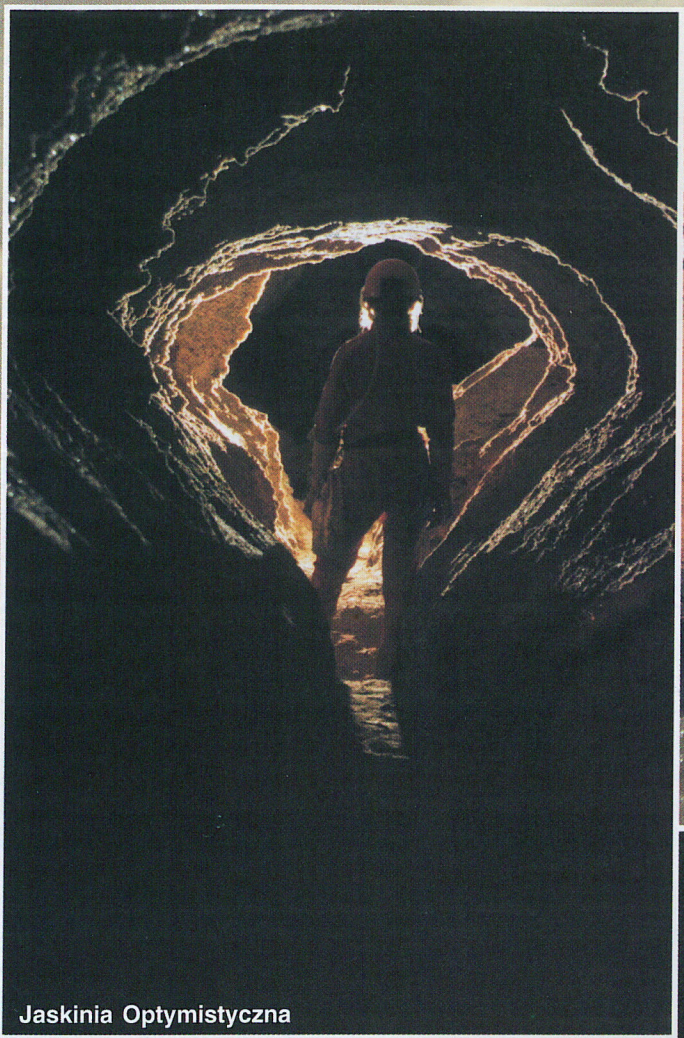

Jaskinia Optymistyczna

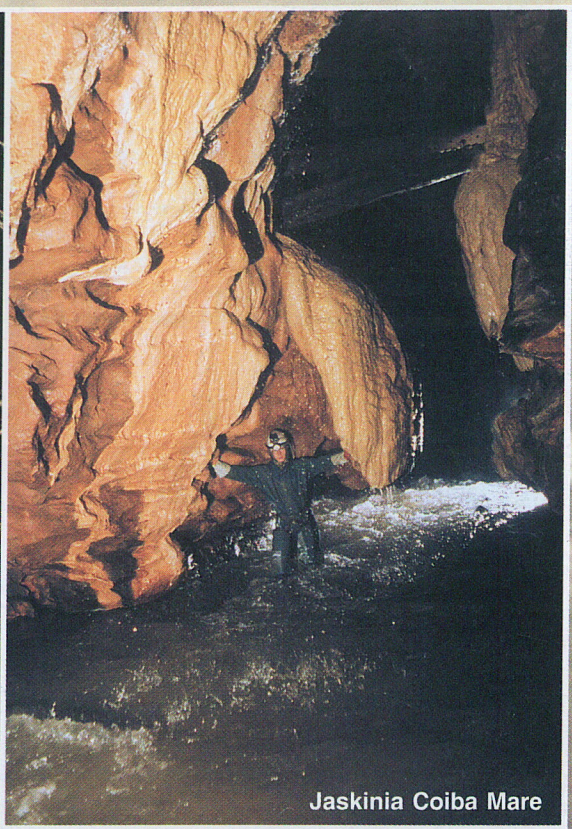

Jaskinia Coiba Mare

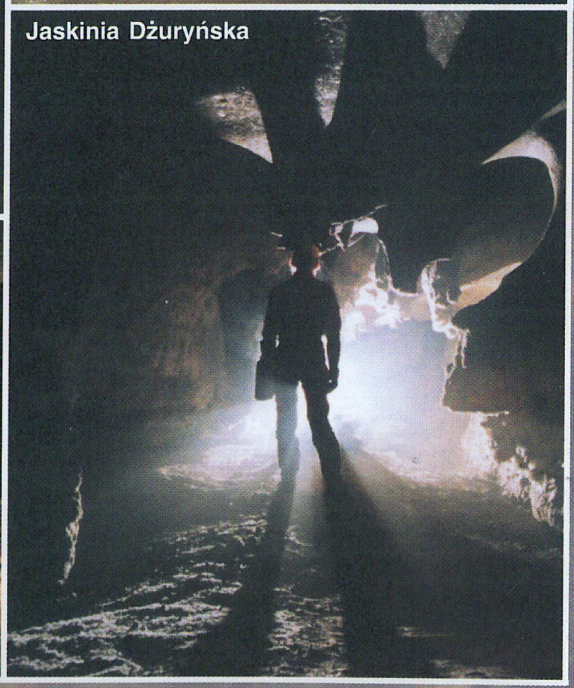

Jaskinia Dżuryńska

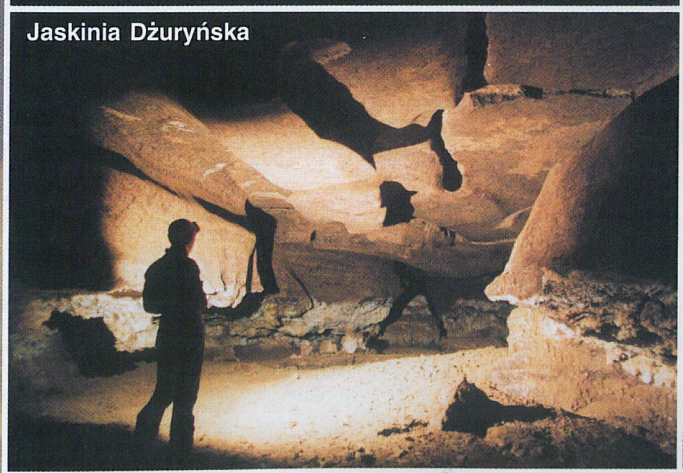

Jaskinia Dżuryńska

Zdjęcia: Stanisław Kotarba

JASKINIE

JASKINIE